



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



W SIECI
ZMYSŁÓW

BARBARA DUNLOP

Barbara Dunlop

W sieci zmysłów

Tłumaczenie
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Uśmiechając się z dumą, Kalissa Smith zdjęła brudne rękawice. Praca u Newbergów trwała miesiąc, za to teraz... Teraz na środku ogrodu rósł piękny nowy trawnik, pod ścianami domu kwitły kwiaty, a skupisko klonów japońskich i iglaków dawało zbawienny cień.

- Świetny ten pieprzowiec - rzekła Megan, która stała przy firmowym pikapie.
- Ważne, żeby im się spodobał. - Newbergowie byli wymagającymi klientami.
- Przynajmniej coś zarobimy?
- Mam nadzieję. Trawnik sporo kosztował, ale zaoszczędziłyśmy na robociźnie.
- Bo mamy tanią siłę roboczą.

- To prawda. - Kalissa poruszyła ramionami. Po tylu dniach wytężonej pracy wszystko ją bolało, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło: zyskała ładną opalenizną i nie musiała chodzić na siłownię. - Pstryknę kilka zdjęć na naszą stronę.

Firma Mosaic Landscaping powstała rok temu, gdy jej właścicielki uzyskały dyplom z architektury krajobrazu.

- W poczcie głosowej są trzy nowe wiadomości.
- Możemy coś zjeść, zanim przyjmiemy kolejne zlecenie?
- Taka rozpusta?

Postanowiły wstąpić do Benny's Burgers, małej knajpki nieopodal sklepu, który udało im się tanio wynająć w zachodniej części Chicago. Nad sklepem znajdowało się ich mieszkanko. Na razie jednak Kalissa wyjęła z torby aparat i robiła zdjęcia. Megan pochowała narzędzia, po czym przysiadła na stopniu i zaczęła przeglądać tablet.

- I co? - zawołała Kalissa, kierując aparat na ścieżkę, którą z obu stron porastały białe i różowe piwonie.

- Wiele osób szuka zwykłych ogrodników, takich, którzy strzygliby trawę i grabili liście. - Rozmawiały o tym, że warto zwiększyć ofertę firmy. Gdyby znalazły pracowników, to czemu nie? - Ojej! Czyżbyś zapomniała mi o czymś powiedzieć?

- O czym? - Kalissa przycupnęła koło przyjaciółki.

Ta pokazała jej tablet. Na ekranie zobaczyła nowożeńców: on w smokingu, ona w przepięknej sukni, z ogromnym wielobarwnym bukietem w rękę.

- To ferdinand pichard? - Nigdy nie widziała tej odmiany róż w tak intensywnie purpurowej barwie.

- Chodzi mi o pannę młodą.

Kalissę zamurowało na widok własnej twarzy.

- To jakiś fotomontaż...

- Też tak pomyślałam. Ale zdjęć jest dużo więcej.

Kalissa wzięła od przyjaciółki tablet. Zatrzymała się przy zdjęciu małżonków krojących tort weselny.

- Siedmiopiętrowy - policzyła Megan.

- Najwyraźniej w moim drugim życiu jestem bogata. Szkoda, że sama sobie nie mogę udzielić pożyczki. - Kalissa podejrzewała, że przyjaciółka postanowiła zrobić żart z okazji jej zbliżających się urodzin.
- Mąż niczego sobie.
- No, niezłe ciacho.
- Shane Colborn - przeczytała Megan.
- Gdzieś słyszałam to nazwisko.
- Facet jest właścicielem Colborn Aerospace.
- Nie spodoba mu się ten żart.
- To nie jest żart. Zdjęcia są na portalu Nighttime News.
- Boże, Megan, trzeba je usunąć.
- Kal, to nie jest fotomontaż. To są zdjęcia ze ślubu Colborna. Wydaje mi się, że masz sobowtóra.
- Sobowtóry występują w bajkach.
- Może sklonowano cię w niemowlęctwie?
- Wątpię, żeby wtedy klonowano ludzi.
- Dziś też się nie klonuje. Jest jedno wytłumaczenie: masz siostrę bliźniaczkę. - Kalissa potrząsnęła głową. - Przecież byłaś adoptowana.
- Jako roczne dziecko. Moja mama wiedziałaby, gdybym miała siostrę.
- Gilda Smith nie była dobrze zorganizowana. Kochała sherry, o różnych rzeczach zapominała, ale nie zapominałaby, że jej adoptowana córka ma siostrę.
- Pewnie rozdzielono was po urodzeniu.
- Kto by to zrobił?
- Nie wiem. Z podpisu pod zdjęciem wynika, że ta kobieta nazywa się Darci Rivers. Od dziś Colborn.
- Moja biologiczna mama nazywała się Thorp.
- Ty przyjęłaś nazwisko swoich rodziców adopcyjnych, a Darci swoich.
- Kalissa znów przyjrzała się twarzy na zdjęciu. To nie może być przypadek, podobieństwo jest zbyt duże...
- Powinnaś do niej zadzwonić. Może pożyczylaby nam parę groszy?
- Chyba żartujesz?
- Babka wyszła za miliardera. I jak tylko na ciebie spojrzy...
- Nie spojrzy. Nie zamierzam być ubogą krewną, która zjawia się z wyciągniętą ręką.
- Nie musisz o nic prosić.
- Nawet gdybym nie prosiła, Darci i tak pomyśli, że przychodzę, bo przeczytałam o jej małżeństwie z miliarderm.
- Pewnie sama proponuje ci forszę.
- Megan, przestań!
- Przecież byśmy oddały. A jej parę tysięcy nie zrobiłoby różnicy.
- Nie! - Kalissa zwróciła przyjaciółce tablet.
- Nie możesz jej zignorować.
- Założymy się?

Riley Ellis, właściciel fabryki samolotów Ellis Aviation, był przejęty, a zarazem

przerażony. Firma się rozrastała, zdobywał nowe kontrakty, wziął potężny kredyt, słowem: zaczynał nowe życie.

- Okej, wciskam - poinformował przebywającego w Seattle Wade'a Cormacka, szefa Zoom Tac, firmy dostarczającej większość części do silników E-22.

Zapaliły się górne światła, komputery ożyły, włączyły się kontrolki. Setka pracowników wydała okrzyk radości. Oczywiście to nie jeden przełącznik uruchomił wszystko, po prostu światła były sygnałem dla kierowników przy poszczególnych stanowiskach. Szesnastego sierpnia ósma rano - ten dzień zapisze się w pamięci ludzi z Ellis Aviation.

- Zegar ruszył. - Z kładki na trzecim poziomie Riley pomachał do zespołu. Gdy okrzyki ucichły, skierował się do gabinetu. - Teraz czekamy na ostatnie części. A co u ciebie?

- Wszystko zgodnie z planem - odparł Wade.

Riley ubrany w spodnie bojówki, T-shirt i buty o stalowych noskach usiadł przy biurku. Okna gabinetu wychodziły na fabrykę. Miał ochotę zejść na dół, wiedział jednak, że musi pozostać u steru. Kierował dużym przedsiębiorstwem, sto pięćdziesiąt osób pracowało na trzy zmiany. Potrzebowali przywódcy, nie kumpla.

- Powodzenia, stary.

- Zdzwonimy się za kilka dni.

Odchyliwszy się na fotelu, Riley pomyślał o ojcu. Dalton Colborn nie uznał go za syna, nigdy go nie wspierał emocjonalnie ani finansowo, mimo to Riley poszedł w jego ślady. Ciekawe, czy ojciec czuł takie samo przejęcie i strach, kiedy jego mała firma zaczęła się rozrastać?

Po śmierci Daltona wszystko odziedziczył Shane, syn z prawego łóża.

- Dobra, Shane - rzekł Riley. - Przekonajmy się, na co którego stać.

W telefonie rozległ się dźwięk esemesa. Riley zobaczył dwie wiadomości od swojego szkolnego kumpla Ashtona Watsona. „Szczęka mi opadła!” i „Poznałem żonę”. Riley otworzył dołączone zdjęcie. Przedstawiało Shane'a w smokingu obok ślicznej brunetki w białej koronkowej sukni. W skali od jednego do dziesięciu kobieta była dziesiątką. Oczywiście tego należało się spodziewać po prawowitym dziedzicu fortuny Colborna.

Po chwili Ashton wpadł do pokoju.

- Jest piękna jak bogini i wredna.

- Nie wygląda na wredną. - Wyglądała na szczęśliwą. No ale poślubiła miliardera, który według plotkarskiej prasy za samo wesele zapłacił kilkaset tysięcy dolarów.

- Po prostu staraj się jej nie podpaść.

- Skąd ją znasz? - spytał Riley.

- Była współlokatorką Jennifer. Pamiętasz Jennifer? Blondynka, niebieskie oczy, długie nogi...

- Opis pasuje do wszystkich twoich dziewczyn.

- Żartujesz? Zresztą nieważne. Założę się, że Shane wkrótce pożałuje wyboru - rzekł Ashton, po czym zerknął przez okno. - Wiedziałem, że odniesiesz sukces.

- Jeszcze nie odniosłem. - Riley podszedł do okna. Czy interes przyniesie zyski? Może, bardzo na to liczył.

- Ale odniesiesz. - Przyjaciel poklepał go po ramieniu.

- Wiesz, przed chwilą myślałem o Daltonie. Pewnie zaczynał tak samo. Miał te same obawy, lęki, nadzieje.
- Jesteście podobni.
- Nie pochlebiasz mi - mruknął Riley. Nienawidził swojego biologicznego ojca.
- Shane dostał spadek. Ty na wszystko sam zapracowałeś.
- Na razie mam plany, ambicję i długi.
- I to jest podniecające. Kocham ryzyko, adrenalinę - Ashton był pilotem - i piękne kobiety. Nazywa się Darci Rivers - dodał, widząc, że przyjaciel zerka na zdjęcie.
- Uważasz, że Shane popełnił błąd?
- Duży.
- Na razie będzie zajęty żoną. To dobrze...
Bo odtąd ich firmy będą walczyć o te same kontrakty.

Za oknem restauracji Kalissa dostrzegła eleganckiego mężczyznę, bardzo przystojnego, o pięknych ciemnych oczach i prostym nosie, który jej się przypatrywał. Miło by było, gdyby mu się spodobała, ale miała na sobie brudne dżinsy, wyblakły T-shirt i stare kalosze. Włosy opadały jej w strąkach, a po tuszu do rzęs pewnie nie pozostał ślad.

Nie, mężczyzna nie myślał o tym, jak zdobyć jej numer telefonu. Sądząc po grymasie na jego twarzy, pewnie uważał, że widok takiego kocmołucha zakłóca mu przyjemność z posiłku.

Kalissa dotarła z taczka do trawnika.

- Co dwa metry będzie dobrze? - Jej współpracowniczka Megan wyprostowała się znad wykopanych w ziemi dziur.

- Oczywiście.

Kalissa ponownie zerknęła w stronę restauracji. Może kiedyś przyjdzie tu na kolację? Mężczyzna wciąż na nią patrzył. E, pewnie ciekawi go, co dzieje się na patio. Albo był znudzony paplaniną towarzyszek. Choć nie; naprzeciwko niego siedział mężczyzna, który żywo gestykułował.

- To sadzimy.

Kalissa uniosła roślinę i nagle usłyszała za sobą głos:

- Co pani robi? - Obróciła się zaskoczona. - Szpieguje mnie pani?

- Słucham?

- Bez przerwy pani na mnie spogląda.

- Bo pan patrzy na mnie.

- Co to? - Wskazał ręką na tawkę z roślinami.

- Azalie - odparła Megan.

- Sadzimy azalie - wyjaśniła Kalissa.

- Przed moim oknem?

- Nie wiem, kim pan jest, ale na pewno nie jest pan właścicielem tej restauracji. - Inaczej wiedziałby, że tu pracują. - Przepraszam, mamy mnóstwo pracy.

- Nie wie pani, kim jestem? - spytał z niedowierzaniem. - I nie wie, że jem kolację z Pierre'em Charronem?

- Nie wiem.

- Idę po kierownika - rzekła Megan.

- I co mu powiecie? Że się na mnie zaczęliście?

Kalissa nie rozumiała. Facet ma nie po kolei w głowie!

- Niesamowite, że przysłał tu panią. Czego chce?

Wzdychając, Kalissa wyjęła z kieszeni wizytówkę.

- Widzi pan? Mosaic Landscaping to my. Zajmujemy się architekturą krajobrazu.

- Dlaczego pani? - Przeczytał wizytówkę.

- Bo mam dyplom z architektury krajobrazu.

Powiódł spojrzeniem po jej stroju i fryzurze.

- To nie ma sensu. - Zanim zdążyła spytać, co nie ma sensu, dodał: - Po co przysyłałby żonę? Zwariował?

- Nie jestem niczyją żoną.

- Jasne.

- Kalisso... - zaczęła Megan.

- Nie jestem, przysięgam.

- Kal... - Megan chwyciła ją za ramię. - On myśli, że jesteście Darci.

- Bo to jest Darci.

- Darci? - Kalissa zmarszczyła czoło. - Ach! Darci Colborn! Nie, proszę pana, pan się myli. Może jestem troszkę do niej podobna...

- Troszkę? - mruknęła pod nosem Megan.

- Nazywam się Kalissa Smith. Mogę panu pokazać swoje prawo jazdy. - Mężczyzna milczał, marszcząc czoło. - Swoją drogą, co pan ma przeciwko Darci Colborn?

- Nic. Nie znam jej.

- To dlatego nas pan pomylił. Różnimy się.

- A pani ją zna?

- Widziałam ją na zdjęciach.

- Są bliźniaczkami - wtrąciła Megan.

- Meg, nie wiemy tego na sto procent.

- Powinnaś do niej zadzwonić. Takie sytuacje będą się powtarzać.

- Naprawdę zajmuje się pani projektowaniem ogrodów? - spytał mężczyzna. -

I nazywa się Kalissa Smith?

- Tak. Niech pan spojrzy na wizytówkę.

- I nie zna pani Darci Colborn?

- Nie. Dopiero od niedawna wiem o jej istnieniu.

- W takim razie przepraszam. Czy mogę zatrzymać wizytówkę?

Kalisse przeszyły ciarki.

- Ma pan dom? Z ogrodem?

- Tak. - Schował wizytówkę i wrócił do restauracji.

- Przystojny - szepnęła Megan.

- Dziwak - odrzekła Kalissa. Ale seksowny dziwak, z głosem, który przyprawia o dreszcze. W skrytości ducha miała nadzieję, że mężczyzna zadzwoni. I że coś ciekawego wyniknie z ich rozmowy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz wieczorem, podczas rozmowy z Ashtonem, Riley wciąż drażył temat Kalissy. Najwyraźniej Darci Colborn ma siostrę bliźniaczkę, o której nikt nie wiedział. Ashton sięgnął po kawałek pizzy. Słońce zachodziło nad parkiem za domami, drzewa rzucały długi cień na zaniedbany ogród.

- Myślisz, że szpiegowała dla siostry?

Riley też się nad tym zastanawiał, wiele godzin rozmyślał o zielonookiej brunetce, której figury nie zdołał ukryć strój roboczy.

- Musiałaby być świetną aktorką. Zresztą wątpię, aby coś słyszała przez zamknięte okno. Najwyżej mogłaby donieść, że rozmawiałem z Charronem.

- To co robimy?

- Mam strasznie zaniedbany ogród...

- Lepiej mieć wroga na oku? - Ashton uśmiechnął się. - Naprawdę jest siostrą Darci?

- Są podobne jak dwie krople wody.

- I na pewno nie była to Darci?

- Nie. Colbornowie przebywali na aukcji charytatywnej po drugiej stronie miasta.

- Riley wybrał numer.

- Mosaic Landscaping, czym mogę służyć?

- Kalissa?

- Tak.

- Mówi Riley... Chciałem się z panią umówić w sprawie ogrodu, jeśli to możliwe.

- Naturalnie. Woli pan w biurze czy...?

- W biurze.

- Wrócę dopiero za godzinę. Nie będzie za późno?

- Nie. - Dochodziła siódma. - Długi dzień?

- Typowy - odparła. - Riley? Przepraszam, nie bardzo...

- Poznaliśmy się wczoraj. Spytała pani, czy mam ogród.

- Megan spytała, nie ja.

- No więc mam. I myślę, że warto coś z nim zrobić.

- Duży?

- Spory. Teren wygląda żałośnie. Trochę trawy, jedno drzewo. Nie mam pomysłu, co posadzić.

- Może powinnam przyjechać i obejrzeć?

- Wolałbym najpierw porozmawiać.

- Dobrze. Odpowiada panu siódma, panie...?

- Będę punktualnie. - Rozłączył się.

- Cwaniaczek - mruknął Ashton.

Riley sięgnął po piwo.

- Nie chciałem podawać nazwiska. - Wolał, by nie zorientowała się, że jest konku-

rentem Shane'a. Może nie znała Colbornów, podejrzewał jednak, że to się wkrótce zmieni.

- Podaj zmyślane.
- Nie chcę kłamać.
- Będziesz musiał wypisać czek.
- Mogę zapłacić gotówką.
- Jak przestępca?
- Jak badacz teorii spiskowych. To nawet pasuje. Wczoraj zarzuciłem jej, że mnie szpieguje. Pomyśli, że mam paranoiczną osobowość.

W pierwszej chwili nie umiała się zdecydować, czy Riley to paranoik, tajniak, wariat czy ktoś z programu ochrony świadków. Twierdził, że jest badaczem teorii spiskowych, ale mu nie wierzyła. Po tygodniu przekonała się, że jest pracowity i inteligentny. Sprawiał też wrażenie bardziej normalnego niż pierwszego dnia.

Ponieważ obiecał im wysoką premię, natychmiast przystąpiły z Megan do pracy. Wstępne czynności - zerwanie starego trawnika, wyrównanie terenu - zostały zakończone. Kostkę na patio już dostarczono. Brukarz rozpocznie pracę we wtorek. Pomyślenie patia Kalissa była zachwycona. Cieszyła się, że Riley zgodził się też na jacuzzi i kominek ogrodowy.

- Pić ci się nie chce? - zawołał z tarasu, więc uniosła głowę. - Nieźle to wygląda.
- Wskazał na kostkę ułożoną na paletach. - To co, wejdiesz na górę? - Ruszyła po schodkach. - Mrożona herbata? - Na okrągłym stoliku stał oszroniony dzbanek.
- Chętnie. - Usiadła na krzeselku.

W ciągu dnia panował upał. Bluzka lepiała się jej do pleców. Dżinsy miała zakurzone, włosy wilgotne od potu. Wyjęła gumkę i przeczesała je palcami, przy okazji pozbywając się gałązki i paru listków. Jakoś tak się składa, że Riley zawsze widzi ją brudną i potarganą.

Wrócił do domu godzinę temu, minutę po odjeździe Megan, która spieszyła się do innej pracy. Miał na sobie spodnie od garnituru, białą koszulę i rozluźniony pod szyją krawat. Uczesany, ogolony, stanowił jej przeciwieństwo.

Zerknęła na swoje ręce. Pracowała w rękawiczkach, mimo to przydałby się jej manikiur. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała polakierowane paznokcie. Ileż by dała za dzień w spa!

- Widzę, że praca się posuwa. - Podał jej herbatę.
- Pozbyliśmy się trawnika, a raczej tych marnych kępek zieleni. Trawnik trzeba pielęgnować: napowietrzać, kosić, nawadniać, a w razie potrzeby poddać wertykulacji...
- Z twoich ust wydobywają się dźwięki - skomentował z rozbawieniem - ale...
- Będziesz miał piękny ogród.
- Gdzie jest Megan?
- Dostałyśmy nowe zlecenie w Oak Park.
- Firma się rozwija?
- Zatrudniamy coraz więcej ludzi, ale konkurencja jest duża. A ty? Wspomniałeś, że też masz firmę...
- Tak, produkuję części dla branży transportowej.

- Od dawna?

- Z dziesięć lat. Zaczynałem bardzo skromnie. A Mosaic długo istnieje na rynku?

- Niecały rok. Powoli zdobywamy klientów.

- Będę polecał was znajomym - obiecał. - To co, mogę się dziś przydać? - Kilka razy sam po pracy brał się do roboty. Kalissa stanęła przy balustradzie.

- Wyrównaliśmy teren. Teraz trzeba ułożyć kostkę. - Wiatr rozwiewał jej włosy.

Odgarnęła je za ucho.

- Wiesz co? - Riley podszedł bliżej.

Czuła, jak przeskakują między nimi iskry.

- Jesteś niewiarygodnie piękna.

- Jestem brudna - odparła zaskoczona.

Uśmiechnął się.

- Nie widzę brudu. Widzę ogromne błyszczące oczy i kuszące usta. Miękkie i jedwabiste.

Wsunął rękę w jej włosy, pochylił głowę. Kalissa zastygła. Czekwała. Pocałunek zaczął się niewinnie, ale szybko przybrał na intensywności. Wspięła się na palce, rozchyliła wargi, objęła Riley'a za szyję. Ich języki się dotknęły, na moment rozeszły, po czym znów zwarły. Przerwawszy pocałunek, Riley cofnął się pół kroku.

- O rany - szepnęła.

- O rany - powtórzył, patrząc jej w oczy. Słońce zaszło. - Musimy się umówić.

- Nie...

- Nie lubisz się całować? Nie wierzę.

- Nie umawiam się z klientami. Takie mam zasady.

- Mówiłaś, że firma istnieje od roku. Często klienci zapraszają cię na randkę?

- Nie.

- Zdarzyło się choć raz?

- Nie.

- Więc twoje zasady są czysto hipotetyczne.

- Ale...

- Dokąd chciałabyś pójść?

- Jeszcze się nie zgodziłam - zaprotestowała.

- Wiem. Uznałem, że prędzej się zgodzisz, jeśli miejsce ci się spodoba.

Logiczne. Uśmiechnęła się. Poglądził ją po policzku.

- Proponuję Navy Pier, diabelski młyn i parówkę w cieście.

- Zapraszasz mnie na parówki w cieście? - spytała zaintrygowana.

- Dorzucę lody.

- I myślisz, że się skuszę?

- Nie pasuje mi do ciebie filharmonia.

- To dlatego, że nigdy nie widziałeś mnie czystej i elegancko ubranej.

- Wolalabyś pójść do filharmonii? - Stropił się. Ha! Ona lubi się z nim drażnić.

- Nie. Dorzuc sztuczne ognie.

- I będę mógł cię znów pocałować?

- Ale tylko raz.

- Okej, tylko raz.

- Bo...

- Bo to się dzieje za szybko?

- Za szybko.

Zbliżył do niej usta.

- Właściwie to nie randka - powiedziała do Megan, krążąc po sklepiku. Dawno nie kupowała sobie nic nowego, a akurat miały kilka wolnych godzin.

- Kobieta, mężczyzna, kolacja. Czego brakuje?

- To znaczy nie jest to taka randka, na którą kupuje się nową kieckę. - Przyłożyła do siebie dzinsy. - I co?

- Świetne. Ile kosztują?

- Czterdzieści. Ale jest zniżka pięćdziesiąt procent.

- Dam ci swój kupon rabatowy.

- Czyli wyjdzie około piętnastu dolarów. Super!

- A do spodni? - Megan podniosła srebrzysty top.

- Bo ja wiem?

Kątem oka Kalissa zobaczyła błysk flesza. Dwie roześmiane dziewczyny spoglądały to na nią, to na swój aparat. Po chwili uniosły kciuki i uciekły, chichocząc.

- O co im chodzi?

- Wzięły cię za Darci - odparła Megan. - Wyobrażasz sobie? Żona miliardera robi zakupy w dyskoncie?

Kalissa rozejrzała się speszona.

- Cholera... - Przycisnęła dzinsy do piersi.

- Co?

- Ja, Riley, randka na moło...

- Te dzinsy są świetne. I przymierz ten top.

- A jeśli ktoś nas zobaczy? I pomyśli, że Darci zdradza Shane'a? Może powinnam to odwołać?

- Nie żartuj. Nigdy się z nikim nie umówisz?

- Może powinniśmy pójść gdzieś, gdzie będzie ciemno.

- Na przykład do filharmonii? Tam to na pewno wszyscy wezmą cię za Darci.

- Kurczę, co radzisz? Porozmawiać z nią? Mogłabym zadzwonić. Albo wysłać mejla. Ze zdjęciem.

- Uzna, że to jej zdjęcie. Lub fotomontaż.

- Zadzwonię - postanowiła Kalissa.

- Lepiej odwiedź ją w pracy. Colborn Aerospace mieści się w budynku nad rzeką.

- Skąd wiesz?

- Poczytałam w internecie. Ty nie?

- Też. Odkryłam, że mamy tę samą datę urodzin.

- A to ci niespodzianka!

- Czyli co? Puk, puk. Cześć, jestem twoją siostrą bliźniaczką. I jeśli ktoś spyta, co robiłaś na Navy Pier, możesz powiedzieć, że to byłam ja.

- Przymierz dzinsy.

- Wystarczy mi pięć minut. Po prostu ją uprzedzę, żeby nie była zaskoczona i sobie pójdę.

- Myślę, że tak szybko cię nie puści.

- Shane Colborn na trzeciej linii - oznajmiła recepcjonistka.

- Jesteś pewna? - spytał po dłuższej chwili Riley.

- Tak się przedstawił.

- Powiedział, czego chce?

- Mam zapytać?

- Nie, Emmo, dzięki. Przełącz. - Riley wcisnął migający przycisk. - Riley Ellis, słucham.

- Tu Shane Colborn.

- Czym mogę służyć? - Rozmawiali po raz pierwszy od dziesięciu lat. W ciągu całego życia wymienili może z pięć zdań. Shane wypierał fakt, że ma przyrodniego brata.

- Podobno złożyłeś ofertę w Askeland Airlines. Niską.

- Chyba nie sądzisz, że będę z tobą to omawiał?

- Nie. Ale istnieje prawo zabraniające stosowania rażąco niskich cen.

- Prawo chroni małe firmy. Twoja jest wielka.

- Prawo to prawo.

- Nie wygrałbyś w sądzie, Colborn.

- Moja firma cieszy się poważaniem.

- Z książki twojej byłej kochanki wiem, że Colborn Aerospace stosuje zmowy cenowe i nie gardzi szpiegostwem przemysłowym. Mam nadzieję, że nie masz szpiegów w Ellis Aviation?

- Nie bądź śmieszny.

- Małżeństwem nie rozwiążesz swoich problemów.

- Nie mieszaj do tego mojej żony - rzekł lodowatym tonem Shane.

Riley'owi stanęła przed oczami Kalissa.

- Masz rację, przepraszam.

- Gdzie spojrzę, widzę twoje nazwisko.

- Działamy w tej samej branży - mruknął Riley. - Może mamy to w genach?

- W genach? Nie wystarczy odziedziczyć firmy, trzeba umieć ją poprowadzić.

- Spadek pomaga. - On cieszyłby się z symbolicznego dolara po ojcu. Ba, cieszyłby się, gdyby Dalton Colborn choć raz na niego spojrział.

- Od sześciu lat sam wszystkim kieruję. Zresztą nieważne, nie interesuje mnie twoje zdanie.

- A mnie twoje.

ROZDZIAŁ TRZECI

W przestronnym holu Colborn Aerospace, po którym wędrowali mężczyźni w drogich garniturach i kobiety w eleganckich kostiumach, Kalisnę obleciał strach.

- Pani Colborn, czy miała pani czas zerknąć do raportu? - spytała kobieta w szarej marynarce i spódnicy.

- Przykro mi, ale...

- Może wjadę z panią na górę i...

- Pani Colborn... - Tym razem był to męski głos.

- Proszę nie reagować. Niech pani udaje, że mówię coś zabawnego. - Prowadząc Kalisnę w stronę wind, kobieta skinęła na strażnika, by zajął się intruzem.

Inny strażnik przywołał dla nich windę.

- Dzięki, Bernie.

Bernie wsunął rękę i nacisnąwszy dwudzieste pierwsze piętro, zagroził sobą drzwi, by nikt więcej nie wsiadł. Najwyraźniej Colbornowie nie lubią jeździć w tłoku.

- Więc jeśli chodzi o ten raport...

- Przykro mi - powiedziała Kalissa. Nie chciała tłumaczyć się obcej osobie, dopóki nie porozmawia z siostrą.

- Po prostu niech pani do mnie zadzwoni, kiedy się z nim zapozna. W każdym razie wszyscy są zachwyceni. Z dwóch pism dzwonili w sprawie wywiadu. Czy mogę im dać odpowiedź twierdzącą?

- Proszę... proszę chwilę się wstrzymać.

- Źle się pani czuje?

- Głowa mnie boli.

W końcu drzwi się rozsunęły. Kalissa nie była pewna, czy iść w prawo, czy w lewo. Na wprost znajdowała się recepcja, ale nie może pytać o drogę do własnego gabinetu.

- Pani Colborn... - Zaskoczona recepcjonistka zerknęła w prawo. - Nie zauważyłam, jak pani wychodziła.

Kalissa odetchnęła z ulgą.

- Czy coś się stało? Gdzie pani zakiet? Czy mam zadzwonić po...

- Nie, wszystko w porządku. - Kalissa przyspieszyła kroku, zostawiając niczego niepokojące kobiety. Minęła kilka drzwi, na których wisiały tabliczki z nazwiskami wiceprezesów. Na końcu korytarza znajdowały się podwójne drzwi z mosiężnymi klamkami. Tu urzędował Shane Colborn. Znów ogarnął ją strach.

Może zawrócić? Ale musiałaby ponownie przejść koło recepcji. A zanim wymknęłyby się na zewnątrz, ileś kolejnych osób wzięłoby ją za Darci. Ruszyła więc przed siebie. Drzwi do gabinetu Darci były lekko uchylone.

- Niedługo zejść do bufetu. Dobrze...

Kalissa uśmiechnęła się: głosy miały identyczne. Zapukała. Darci uniosła głowę.

Zamierzała coś powiedzieć do telefonu, ale z wrażenia zaniemówiła.

- Ja... - Kalissa urwała. Od czego zacząć?

- Zadzwoń później. - Darci odłożyła słuchawkę, wstała z fotela i postąpiła w stronę drzwi.

- Nie chciałam przeszkadzać... - Słyszając na korytarzu kroki, Kalissa wsunęła się do pokoju. - Przepraszam... Myślałam, że tak będzie najlepiej. Boże, to musi być dla ciebie szok.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Kalissa Smith. Widziałam twoje zdjęcia ślubne i...

- Jesteśmy do siebie podobne.

- Wiem.

- Jak dwie krople wody. - Darci podeszła bliżej.

Przyglądały się sobie badawczo. Oczy Darci były może ciut jaśniejsze, ale usta, brody, nosy, czoła miały identyczne. Nawet kolor włosów.

- Jesteśmy bliźniaczkami?

- Chyba tak. Urodziłam się trzeciego października.

- To niesamowite!

- Nie chciałam ci przeszkadzać. Musisz być bardzo zajęta. Ślub, firma, ale... ale idę jutro na randkę, a dziś byłam w dyskoncie i zobaczyły mnie tam dwie nastolatki, które uznały, że jestem tobą. Zrobiły mi zdjęcie i pomyślałam sobie, że kiedy będę jutro na molo, to się może powtórzyć. Ludzie mogą wziąć mnie za ciebie.

- Jesteśmy bliźniaczkami - powtórzyła Darci. - Jak to możliwe? Wychowywała cię nasza matka? Dlaczego z tobą nie wróciła? I dlaczego tata mi nie powiedział...

Wpatrywały się w siebie oszołomione. Kalissa poczuła ukłucie w piersi. Miała ochotę przytulić siostrę. Łzy zapiekły ją pod powiekami. I nagle drzwi się otworzyły.

- Kochanie, Tuck pyta...

Kalissa obróciła się. Przybyły mężczyzna, najwyraźniej Shane, zatrzymał się w pół kroku.

- Skarbie... - Głos Darci drżał. - Wygląda na to, że ojciec zapomniał mi powiedzieć o paru rzeczach.

- Co, do diabła? Skąd ona...?

- Obchodzimy urodziny tego samego dnia.

Kalissa uśmiechnęła się w duchu.

- Czego ona chce? Pieniędzy?

- Nie - odparła Darci.

- Nawet gdybyście mi je wpychali, tobym ich nie wzięła.

- Każdy cwaniak tak mówi.

- Skarbie, przyjrzyj się nam.

- Trzeba zrobić badanie DNA.

- Proszę bardzo - rzekła Kalissa - ale nie jest to potrzebne. Niczego od was nie chcę. Przyszłam tylko ostrzec Darci. Od waszego ślubu ludzie biorą mnie za nią. A ja robię zakupy w dyskontach, czasem przeklinam, czasem złościę się na ekspedientkę, czasem umawiam z facetami. Właśnie jutro idę na randkę i pomyślałam sobie, że jeśli ktoś nas znów pomyli... Nie chcę przysparzać wam kłopotów.

Shane milczał.

- Dziękuję, to miło z twojej strony. - Nagle Darci uśmiechnęła się radośnie i rozłożyła ramiona. - O rany! Mam siostrę! - Uściskawszy Kalisę, przyłożyła ręce do jej policzków. - Boże, jaka jesteś piękna. - Po chwili roześmiała się. - Czyli ja też!

Kalissa wodziła spojrzeniem po twarzy siostry.

- Masz dwa piegi na nosie.

- A ty nie.

- Ja nie.

- Dobra. - Shane odchrząknął. - Odwołuję wszystkie dzisiejsze spotkania.

- Och, nie! - zawołała Kalissa. - Ja...

- Och, tak. Macie tysiące tematów do przegadania. Pojedziemy do nas, zamówimy kolację, otworzymy wino.

- Żeby wznieść toast - powiedziała Darci.

- I się upić - dodał jej mąż, kręcąc głową.

Riley mógłby całą noc wpatrywać się w Kalisę. Lśniące włosy opadały na jej ramiona, delikatny makijaż podkreślał piękne rysy, a dopasowane džinsy i opięty top pobudzały jego wyobraźnię. Zjedli coś przy straganach nad wodą, kupili identyczne breloki do kluczy, potem, trzymając się za ręce, przeciskali się przez tłum, aż dotarli do diabelskiego młyna. Tam musieli poczekać w kolejce, ale nie narzekali. Niebo było usiane gwiazdami, a rysujące się na jego tle wieżowce Chicago zapierały dech w piersi.

Im wyżej wznosili się w kołyszącym się wagoniku, tym bardziej cichły głosy i zgiełk tłumu w dole. Lekki wiatr chłodził powietrze. Riley otoczył Kalisę ramieniem.

- Nigdy tu nie byłam. Ojej! Spójrz na miasto!

- Naprawdę? Nigdy?

- To mój pierwszy raz na diabelskim młynie.

- Mówiłaś, że wychowywałaś się w Chicago.

- Tak, ale mojej mamy nie bawiły takie rzeczy. - Przejęta chwyciła Rileya za rękę. - Jakie to fantastyczne!

- Cieszysz się jak dziecko. Fajnie.

Podobał mu się jej entuzjazm. Właściwie wszystko w niej mu się podobało. Kiedy zbliżali się do wierzchołka, nie wytrzymał i pocałował ją w usta. Były miękkie, o smaku waty cukrowej. Kiedy się odsunął, byli na samej górze. Kalissa rozejrzała się podekscytowana.

- W wieku kilkunastu lat lubiłem przychodzić tu z kumplami. - Nie zdarzało się to często, bo nie miał pieniędzy. Jego matka, córka irlandzkich imigrantów, przez dwie dekady pracowała jako gosposia w domu Daltona Colborna. Potem zmarła na zapalenie płuc.

- Byłeś łobuzem czy grzecznym chłopcem?

- Za grzecznym to nie. Robiliśmy wyścigi samochodowe. I balangi. Raz ukradliśmy ze szkolnego laboratorium etanol. Zrobiliśmy poncz, którym upiło się ze trzydzieści osób.

- My to znaczy kto?

- Ja i mój przyjaciel Ashton. - Nagle zreflektował się, że jeśli pragnie wyrzucić na

Kalissie dobre wrażenie, to nie tędy droga.– A ty? Jaką byłaś nastolatką?

Ona? Stanowiła uosobienie niewinności.

– Miłą, uprzejmą. Dużo się uczyłam, żeby dostać stypendium. Kiedy skończyłam czternaście lat, zaczęłam dorywczo pracować. Marzyłam o studiach, ale wiedziałam, że mamy nie stać na opłacanie mi chesnego.

Riley potarł nosem o jej szyję.

– Słowem grzeczna panienczka? Aż kusi, żeby taką zdemoralizować.

Diabelski młyn wykonał pełne koło i wagonik, w którym siedzieli, zatrzymał się nad ziemią. Riley wysiadł, podał Kalissie rękę i już nie puścił.

– Zaraz rozpocznie się pokaz sztucznych ogni. Najlepszy widok jest z końca mola.

– To chodźmy. – Przyspieszyła kroku.

Chciał, by ten wieczór trwał do świtu. Najchętniej zabrałby Kalissę do domu, kochałby się z nią długo i namiętnie, potem zasnęłyby, tuląc ją do siebie, a rano wstali-by, zjedli śniadanie, może omówili plany na sobotę...

Nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia. Kalissa jest szczerą, otwartą, niewinna, a on... Psiakrew! Wypatrzywszy skrawek wolnej przestrzeni przy ciągnącej się wzdłuż mola balustradzie, ruszył w jego stronę. Kiedy dotarli na miejsce, obrócił Kalissę twarzą do siebie.

– Co? – Lekko zmieszana zmarszczyła czoło.

– Ellis – powiedział szybko, nie pozwalając sobie na wahanie. – Nazywam się Riley Ellis.

Mars na jej czole pogłębił się.

– Jesteś objęty programem ochrony świadków?

– Słucham? – Skąd jej to przyszło do głowy?

– Myślałam, że może składałeś zeznania obciążające... bo ja wiem... mafijnego bossa.

– Nie jestem przestępcą.

– Ale kradłeś.

– Etanol. Ze szkolnego laboratorium. Wart góra dziesięć dolców.

– Riley Ellis. – Uśmiech powrócił na jej usta.

Pocałował ją namiętnie. Mógłby całować ją godzinami, ale byli w miejscu publicznym, więc po chwili przerwał pocałunek i zacisnął ręce na poręczu, unieruchamiając Kalissę przed sobą.

– Obiecałem ci fajerwerki.

– Chodzi o te na niebie? Czy te, które teraz czuję?

– Och, ty kusicielko!

– Może gdzieś usiądziemy?

Na niebie rozbłysły pierwsze czerwone i żółte kule. Przeszli pospiesznie do ogródka piwnego i usiedli. Zamiast skupić się na feerii barw, Riley skupił się na twarzy Kalissy. Była piękniejsza niż jakikolwiek pokaz sztucznych ogni.

– Podobają ci się? – spytał.

– Ogromnie.

– Mnie też – rzekł, nie odrywając od niej oczu.

Ponownie zerknęła do góry, po chwili jednak przeniosła spojrzenie na Riley'a.

– Powiedzieć ci, co się wczoraj stało?

- Pewnie. - Wszystko chciał o niej wiedzieć.

- Poznałam Darci.

- Swoją siostrę? - spytał zaskoczony.

Spodziewał się, że prędzej czy później to nastąpi. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy to nie byłoby z korzyścią dla niego. Może mógłby uzyskać jakieś informacje o Shanie? Teraz jednak wolałby, aby Kalissa trzymała się jak najdalej od Colbornów. Zależało mu na niej, a siostry, zwłaszcza gdy odnajdują się po latach, o wszystkim sobie mówią. Gdy Shane dowie się, że spotyka się z Kalissą, stanie na głowie, by jej go obrzydzić.

- I jak wypadło spotkanie?

- Doskonale. Ona i jej mąż są fantastyczni.

- To świetnie. - Podniósł do ust kufel.

Sztuczne ognie rozjaśniały niebo, ludzie cieszyli się i klaskali, a on najchętniej rozwaliliby stół.

Coś się zmieniło. W drodze powrotnej Riley prawie się nie odzywał, nie śmiał się, nie żartował. Zatrzymał samochód przed Mosaic Landscaping. Nie zapytał, czy nie miałyby ochoty pojechać do niego. Na pewno by odmówiła, ale wydawało jej się dziwne, że tego nie zaproponował.

Zaciągnął hamulec, wrzucił bieg jałowy, po czym wysiadł, obszedł maskę i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Dziękuję. - Modliła się, by wrócił wcześniejszy beztroski nastrój. - Spędziłam cudowny wieczór.

- Ja też. - Mówił szczerze. Więc dlaczego czuła, że coś jest nie tak?

- Przepraszam, że nie mogę cię zaprosić na górę. Mieszkanie jest małe, a Megan... - zawiesiła głos.

Miał szansę zaproponować, aby pojechali do niego. Nie skorzystał.

- Rozumiem - odrzekł, przysuwając się bliżej.

- Czy... czy coś się stało?

- Nie, skądże. - Odgarnął jej kosmyk za ucho. - Dobranoc, Kalisso. - Przywarł ustami do jej warg, ale pocałunek nie był już tak gorący.

Objęła go w pasie. Po chwili wahania on ją też. Opuściwszy rękę na jej biodra, przytulił ją mocniej. Językiem rozchylił jej wargi. Całował coraz bardziej namiętnie. Nareszcie! Odwzajemniała pocałunki. Skoro nie mogą pójść do niej czy do niego, to może hotel? Wyobraźnia podsuwała jej pomysły. A może samochód? Nie, sportowe auto Riley'a miało tylko przednie siedzenie. Była zbyt dorosła na takie wygibasy. Ale dokądś muszą pójść. Riley był seksownym facetem, pragnął jej, a ona jego. Istniała między nimi chemia...

Nagle przerwał pocałunek. Czekwała w napięciu.

- Dobranoc.

Przez chwilę tkwiła nieruchomo, po czym opuściła rękę.

- Zobaczymy się w przyszłym tygodniu, prawda?

W przyszłym tygodniu będzie pracowała w jego ogrodzie.

- Oczywiście.

- To dobrze. - Odsunąwszy się, przeniósł spojrzenie na drzwi jej budynku.

No tak, już się pożegnali. Z opuszczoną głową ruszyła przed siebie, szukając w torebce klucza. W blasku latarni włożyła go do zamka i otworzyła drzwi. Usiłowała zebrać się w sobie i obrócić do Rileya, kiedy nagle usłyszała warkot silnika. Po chwili auto znikło za zakrętem.

Romantyczny wieczór dobiegł końca.

- Kal? - zawołała z góry Megan.

- Już idę. - Zamknęła drzwi, starając się ukryć rozczarowanie.

- Jak było?

- W porządku.

- Co ci jest?

- Sama nie wiem.

- Zrobił coś nie tak? Okazał się draniem?

- Och, nie.

Weszły do salonu na piętrze. Kalissa rzuciła torebkę na stół i usiadła na sfatygowanej sofie.

- Spędziłam świetny wieczór. Całowaliśmy się. Najpierw na diabelskim młynie, potem na molo i wreszcie tu pod domem, na dobranoc.

- To dlaczego masz skwaszoną minę?

- Bo... bo on nie wykonał żadnego ruchu.

- Przed chwilą powiedziałaś, że się całowaliście.

- Ale nie próbował zaciągnąć mnie do siebie.

- Złóścisz się, że jest dżentelmenem?

- Miło, jak facet składa ci propozycję.

- Przyjąłabyś ją?

- Tak. Może. Nie, nie przyjąłabym. Ale sprawiał wrażenie napalonego, a potem... tylko całus na dobranoc.

Megan zmrużyła oczy.

- Usta masz nabrzmiąle. - Kalissa przyłożyła do nich palce. - Może on jest po prostu dobrze wychowany.

- Nawet dobrze wychowani faceci lubią seks.

- Za bardzo się przejmujesz. Powiedział, że zadzwoni?

- Że się zobaczymy u niego ogrodzie.

- No widzisz?

- To będzie dopiero w poniedziałek. No, może w niedzielę po południu.

Megan przypomniała sobie, że weekend przyjaciółka ma spędzić u siostry w jej luksusowej rezydencji.

- Nie musisz skracać wizyty u Darci.

- Wiem, ale mamy tyle roboty - odparła Kalissa. Nie chciała zostawiać wszystkiego na głowie Megan. Poza tym chciała pogadać z Rileyem, zrozumieć, co się stało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W niedzielne popołudnie Riley siedział na schodkach przed domem, patrząc na ciężarówkę, która przywiozła ziemię do ogrodu.

- Jak leci? - spytała Megan, siadając obok.

- Dobrze - skłamał. Przecież nie będzie się zwierzał.

Odkąd mu wspomniała, że Kalissa spędziła sobotni wieczór i noc z Colbornami, miał zepsuty humor. Usiłował sobie wyobrazić ich rozmowę: Kalissa mówi Darci, że była z nim na randce, a wtedy Shane wpada w szal, ostrzega ją przed nim, żąda, aby więcej się z nim nie umawiała.

Może głupio postąpił, że w piątek pożegnał się z nią pod jej domem. Nie chciał się rozstawać; z sygnałów, jakie Kalissa wysyłała, wynikało, że ona też nie chce. Powinien był zaprosić ją do siebie. Nie musieliby od razu wskakiwać do łóżka, ale mogliby. Jedno go powstrzymywało. Im bliższe będą ich relacje, tym większe zagrożenie, że Kalissa opowie o nim siostrze. Ale może źle to wykombinował. Może zaprzepaścił jedyną szansę. Może byłoby lepiej, gdyby się przespali. Wówczas mniej chętnie słuchałaby Shane'a.

- Czekasz na nią? - spytała Megan.

Poruszył się nerwowo; czyżby czytała w jego myślach?

- Powiedziała, że przyjedzie koło czwartej.

- Rozmawiałyście? - Uznał, że bez sensu jest zaprzeczać.

- Dwie godziny temu.

- Jak jej minął wczorajszy wieczór?

- Chyba nieźle.

- Mówiła normalnie?

Megan poderwała się na nogi i zaczęła machać.

- Halo! Klony idą na tył ogrodu!

Ogrodnik skinął głową i skierował się do furgonetki, z której wyładowywano drzewa. Megan usiadła.

- Psiakrew, mogliby poświęcić minutę na przestudiowanie planu.

Riley wzruszył ramionami. Nie interesowało go, gdzie co będzie rosnąć. Interesowała go Kalissa. Zaciśnął zęby, z trudem powstrzymując się, aby ponownie nie zadać tego samego pytania. Nie chciał, by Megan nabrała podejrzeń.

- Czy mówiła normalnie? Hm...

- Radośnie, pogodnie - doprecyzował.

- No wiesz, odnalazła siostrę. Na kolację była przepiórka z grilla. Potem zwiedzanie ogromnej piwnicy winnej. Boże, kto grilluje mięso przepiórcze? Rozumiem hamburgery, steki, ale przepiórka? Co chcieli udowodnić?

- Że śpi na forsie.

- Kto? Shane? - Riley skinął głową. - Nawet nie jestem pewna, czy on tam był. Kalissa pół nocy gadała z siostrą.

Tak długo? Znów ogarnął go niepokój.

- Ale brzmiała w porządku?

- Trochę była zmęczona.

- Zmęczona, ale nie zła?

- Riley, o co chodzi? - Nagle Megan wskazała na ulicę. - Przyjechała.

Pierwszą jego reakcją było westchnienie ulgi, po chwili jednak poczuł lęk. Patrzył z napięciem, jak Kalissa wysiada, a potem rusza w stronę ogrodu. Uśmiechała się. To chyba dobrze? Uśmiech znaczył, że nikt u Colbornów nie mówił nic na jego temat. Ale jak długo może na to liczyć? W każdej sekundzie prawda może wyjść na jaw. Musi działać szybko, muszą się lepiej poznać, zaprzyjaźnić. Może wtedy Kalissa go nie odtrąci...

- Będzie ci potrzebna?

- Kto?

- Kalissa. Poradzisz sobie dziś bez niej?

- Dziś już prawie dobiega końca.

- Czyli poradzisz sobie? - Dźwignął się na nogi.

- Tak. Bo co?

- Chcę ją zaprosić.

- Teraz? Gdzie?

- Jeszcze nie wiem. Mogę?

Megan wzruszyła ramionami.

- Jeżeli ona zechce... Mówiła, że kiedy poprzednim razem odwiozłeś ją do domu, byłeś... hm, zdystansowany.

Spojrzał Megan w oczy.

- Popełniłem błąd, którego żałuję.

- Więc go napraw. - Nagle poderwała się z miejsca. - Cholera, wszystko chcą robić na oko? Co za pacany!

Riley nie słuchał, jego myśli krążyły wokół Kalissy. Szybkim krokiem ruszył jej na przeciw. Uśmiechnęła się niepewnie. Był wściekły na siebie za to, jak zachował się w piątek. Nie przystając, ujął Kalissę za rękę.

- Co robisz?

- Porywam cię.

- Nie, muszę tu zostać.

- Nie musisz. Rozmawiałem z Megan.

- Mamy mnóstwo pracy.

- Chcę ci coś pokazać.

- Co?

Nie miał pojęcia. Po drodze coś wymyśli.

- To niespodzianka. - Otworzył drzwi auta. - Wskakuj.

- To jakieś szaleństwo.

- Pojedziemy coś zjeść. - Uśmiechnął się.

- Nie mogę zostawić Megan.

- Możesz. Rozmawiałem z nią. Serio.

- Ale o co chodzi? - spytała Kalissa, przytrzymując się otwartych drzwi.

- Nie lubisz niespodzianek?

- Nie cierpię.
 - Znam świetne miejsce w Lake Forest.
 - W Lake Forest? Mamy jechać taki kawał, żeby coś zjeść?
- Było mu bez różnicy, dokąd pojedą. Po prostu chciał być blisko niej.
- Droga zajmie nam godzinę. Jest taka ładna pogoda...
 - Obyśmy nie utknęli w korku.
 - Nie utkniemy. Wsiadaj, Kalisso.
 - Jakiś ty stanowczy. - W jej oczach lśniła radość.
 - Jakaś ty uparta. - Pogłodził ją po policzku.
 - Nie jestem uparta.
 - To dobrze. Wskakuj.

Miała taką minę, jakby chciała się dalej spierać, ale po chwili zmieniła zdanie i zajęła miejsce w samochodzie.

- Rozbudziłeś moją ciekawość - oznajmiła, zakładając nogę na nogę. Miała na sobie czarne spodnie, bluzkę w czarno-białą kratkę i czarne buty z odkrytymi palcami.

Wyprostował się, po czym zatrzasnął drzwi.

- Mam nadzieję, że to nie jest jakiś elegancki lokal?

Włączył silnik, wrzucił pierwszy bieg. Po chwili zostawili za sobą Megan i pracującą w ogrodzie ekipę.

- Na pewno jest przyjemniejszy od mola.

- Czyli mam się nastawić na stoliki z obrusami?

- Chciałbym odkupić grzechy.

- Jakie grzechy? Na diabelskim młynie było świetnie.

- Mam na myśli to, jak zachowałem się później - odrzekł. Bez sensu udawać, że nic się nie stało.

- Zrobiłeś coś nie tak? - zapytała, obracając się przodem.

Zatrzymał się na czerwonym świetle i wrzucił lewy kierunkowskaz.

- Nie chciałem ci się narzucać.

- Wolałeś, abym to ja przejęła inicjatywę?

- Przepraszam, to się więcej nie powtórzy.

- Nie widzę twoich oczu.

- To się nie powtórzy - obiecał, zdejmując okulary.

- Super. - Wskazała głową przed siebie. - Zielone.

Za nimi rozległ się dźwięk klaksonu.

Nie ulegało wątpliwości, że jazda potrwa więcej niż godzinę. Riley wybrał dłuższą trasę, bardziej malowniczą, wiodącą krętymi bocznymi drogami.

- Jak wczorajszy wieczór u Colbornów? - spytał, kiedy mijali plażę. W oddali widać było kołyszące się na wietrze dęby oraz białe grzywy fal zalewających brzeg.

- Skąd wiesz, że tam byłem?

- Od Megan. Zaprosili cię do swojej rezydencji.

Kalissa uśmiechnęła się pod nosem.

- Tak, mają niesamowity dom.

- Duży?

- Ogromny.
- No cóż, jeśli się jest miliarderm...
- Shane nie sprawia wrażenia miliardera.

Owszem, nosił eleganckie garnitury i był właścicielem pięknej posiadłości, miał też chyba prywatny odrzutowiec, ale gdyby człowiek go spotkał w sklepie czy na ulicy, nie domyśliłby się, że to bogacz.

- To znaczy? - Riley skrzywił się.
- Wydaje się przystępny, normalny.
- Chciał ci zaimponować.
- Po co?
- Bo jesteś siostrą Darci.
- Nie sądzę, żeby grał przede mną jakąś rolę.
- A ja myślę, że tak.

Zirytowały ją jego słowa.

- Dlaczego tak mówisz? Przecież go nie znasz.
- Poznaliśmy się dawno temu. Chwilę rozmawialiśmy. -Zamilkł na moment. - Ale od tego czasu pewnie się zmienił.

- Dlaczego to robisz?
- Co?
- Zaciskasz zęby i poddajesz się. Jeśli chcesz ze mną walczyć, to walcz.
- Nie chcę.
- Albo Shane czymś ci się naraził, albo zazdrościsz mu bogactwa.

- W Chicago żyje wielu bogaczy.
- A ja mu zazdrozczę pieniędzy - przyznała. Nie chciałyby mieszkać w luksusowej rezydencji, ale mogłyby mieć własną piwnicę z winem. No i chętnie spłaciłyby kredyt zaciągnięty na Mosaic.

- Przypuszczalnie co nieco ci odpali.
- Oj, bo cię uderzę!
- Ale później, bo teraz prowadzę.
- Nie wzięłabym od Shane'a forsy, nawet gdyby mi ją wciskał. Tylko dlatego, że między mną a Darci istnieje jakieś przypadkowe genetyczne pokrewieństwo...

- Przypadkowe? Jesteście bliźniaczkami.
- Wiem. Chodzi mi o to, że pokrewieństwo nie daje mi żadnych praw do jej majątku. Dlatego wahałam się z nawiązaniem kontaktu. Wiedziałam, że wszyscy wezmą mnie za materialistkę. Całe szczęście, że Darci z Shane'em tak nie myślą.

- Ja też nie uważam cię za materialistkę.
- To dlaczego się kłócimy?
- Ty pierwsza poruszyłaś ten temat.
- Nieprawda.
- Powiedziałaś, że zazdrościsz Shane'owi bogactwa.
- Psiakość, ale nie w tym sensie. Mówiłam teoretycznie. Bo kto by nie chciał mieć więcej pieniędzy?
- Ja bym nimi nie wzgardził. - Zwolnił, po czym zjechał na przydrożny parking.
- Co robisz?
- Pić mi się chce.

Zatrzymał samochód w cieniu pod rozłożystym drzewem. Nieco dalej szeroki pas piasku oddzielał trawiasty parking od spienionych fal zalewających brzeg.

- Przejdziemy się po plaży?
- Studiowałaś poradnik randkowania?
- Co?

- Spacer po plaży zajmują chyba pierwsze miejsce na liście kobiecych fantazji. Marzymy o tym, żeby trzymając się za rękę z przystojnym mężczyzną, wędrować leniwie brzegiem wody...

Riley uniósł brwi.

- Serio? - Pochylił się i zaczął rozwiązywać sznurowadła. - Marzenia trzeba spełniać.

- W tym huraganowym wietrze? - Spoważniała.

- Chyba nie jest aż tak źle?

Wyjęła z torebki gumkę, by związać włosy.

- Pewnie wieje z siłą stu kilometrów na godzinę. Ale okej, też mi się chce pić.

- Stu? Na moje oko góra osiemdziesiąt.

Zdjął buty, Kalissa sandały i zebrała włosy w koński ogon. Wysiedli. Wiatr na szczęście był ciepły.

Uniosła twarz, pozwalając, by pieściły ją promienie słońca. Po chwili poczuła, jak Riley ściska jej dłoń. Ruszyli po trawie w stronę kiosku z jedzeniem. Byli w połowie drogi, kiedy podbiegł do nich czarny labrador. Wypuścił z pyska kij i zamerdał ogonem. Riley podniósł kij i rzucił go przed siebie. Kij wylądował na pustym kawałku plaży.

- Niezły rzut - pochwaliła Kalissa.

- Przez dwie klasy szkoły średniej grałem na pozycji miotacza.

- Dobry byłeś?

- Całkiem niezły, ale inni byli lepsi.

- A w trzeciej klasie? Wyrzucono cię z drużyny?

- Sam zrezygnowałem. - Posłał jej łobuzerski uśmiech. - Miałem sporo nauki. Zależało mi na dobrych ocenach.

- Gdzie studiowałaś?

- Tutaj. W Institute of Technology w Illinois.

- A ja w dwuletnim college'u. Nie stać mnie było na inne studia. Ledwo wiązałam koniec z końcem.

Pies przybiegł z powrotem, dzierżąc w pysku kij. Riley ponownie go rzucił.

- Lubisz psy? - spytała.

- Bardzo.

- Miałeś jakiegoś w dzieciństwie?

- Nie. Mama była temu przeciwna.

- A ojciec? I rodzeństwo?

Wpatrywał się w plażę, po której biegł pies.

- Byliśmy tylko we dwoje, ja i mama. Nie wychowałem się w wielkiej szczęśliwej rodzinie jak z obrazów Normana Rockwella.

- Ja też nie - powiedziała. - Ale mało które adoptowane dziecko trafia do takiej rodziny.

- Dokuczala ci samotnosc?

Zawahala sie. Nie lubila opowiadac o przeszlosci, czula jednak, ze u Riley'a znajdzie zrozumienie.

- Mój ojciec adopcyjny zmarł, kiedy miałam pięć lat. Po jego śmierci mama nigdy nie doszła do siebie. Zaczęła topić smutek w alkoholu. Piła coraz więcej, więc właściwie dorastałam bez opieki dorosłych.

- To jak ja. Tyle że moja mama pracowała od rana do wieczora. Była prostą osobą, która ciężko harowała.

- Jakim cudem było cię stać na Institute of Technology?

- Dostałem stypendium.

- Czyli opłacało się zrezygnować z baseballu?

- Zdecydowanie.

- Mnie wiedzy i inteligencji starczyło jedynie na stypendium do dwuletniego college'u. - Nie użalała się nad sobą, po prostu stwierdzała fakt.

- Ja zakuwałem jak głupi. Gdybym polegał na samej inteligencji, nie otrzymałbym stypendium. Non stop siedziałem z nosem w książkach.

- A ja większość wieczorów i w weekendy pracowałam. - Mieszkała z matką w suterenie. Gdyby nie pracowała, nie byłoby ich stać na czynsz. Matka codziennie się upijała, a pieniądze z opieki nie wystarczyłyby na utrzymanie.

Pies znów przybiegł i położył im kij pod nogami.

- Wie, że kochasz zwierzaki - powiedziała.

- Wkrótce się zmęczy. - Riley cisnął kij daleko przed siebie, po czym wrócił do poprzedniego wątku. - Gdybyś miała czas na naukę, zdobyłabyś stypendium na dowolną uczelnię.

Uśmiechnęła się. Wiedziała, że to nieprawda.

- Skąd wiesz?

- Jakie miałaś oceny?

- Dobre.

- Tylko dobre?

- Bardzo dobre - przyznała.

Na szczęście miała olbrzymią łatwość przyswajania wszystkich nowych wiadomości. Dzięki temu większość wolnego czasu mogła poświęcić na pracę zarobkową.

- No widzisz? Czego się napijesz? - Doszli do niedużego kiosku ustawionego między stołami piknikowymi.

- Coli. - Zamówił.

- Myślisz, że kiedyś będziesz miał psa?

- Jak się ustatkuję, jak rozkręcę biznes, jak będę miał rodzinę. Wtedy na pewno.

- Chcesz mieć rodzinę?

- O tak. Żonę, co najmniej dwójkę dzieci i domek z ogródkiem. Marzy mi się takie życie, jakiego nie zaznałem.

- Świat jak z Rockwella?

- Współczesna wersja Rockwellowego świata.

Młodzieniec za ladą podał im dwa plastikowe kubki.

- Jeśli będziesz chciał mieć ładnie zaprojektowany ogród, to wiesz, do kogo dzwonić?

- Wiem, wiem.

- Chyba że zostaniesz w obecnym domu. Bo też jest piękny, przynajmniej z zewnątrz.

- Musisz go kiedyś obejrzeć - powiedział Riley.

Napotkała jego wzrok. Serce zabiło jej mocniej. W tym momencie pies znów pojawił się z kijem, a jednocześnie zadzwonił telefon Kalissy.

- To Megan.

Riley rzucił kij i odebrał Kalissie komórkę.

- Megan? Tak. Czy to coś bardzo pilnego?

- Oddaj - poprosiła Kalissa.

- Rozumiem...

- Megan? Jestem tu! On nie chce mi oddać komórki!

- Nie dramatyzuj, Kalisso. Co? Tak, Megan. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Nie, jesteśmy grzeczni.

- Grzeczni? O co ona pyta?

- A jak myślisz?

- Megan! Jesteśmy na plaży!

- Megan, nie przeszkadzałoby ci, gdybym wyłączył komórkę Kalissy?

- Nie zgadzam się! - zaprotestowała Kalissa.

- Okej.

- Uff.

- To „okej” było skierowane do Megan.

- Nie zgadzam się! - powtórzyła.

- Świetnie. Dzięki. - Rozłączył się. - Megan powiedziała, że możesz wyłączyć.

- Nie. - Teoretycznie każdy mógł mieć do niej jakąś sprawę, na przykład Darcie.

- Ja swój też wyłączę - zaproponował Riley.

- Nie.

- Udajmy, że tu nie ma zasięgu.

- Że wędrujemy po górach Adirondacks?

- No. - Oddał jej telefon, po czym wyciągnął z kieszeni swój. Chwilę przy nim pomajstrował. - Już. Wyłączony.

- Nie mówiłam, że się zgadzam.

- To naprawdę będzie jak wędrowka po Adirondacks. Tyle że na miejscu będzie kanalizacja, porcelanowe naczynia i kierownik sali.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Wyłącz komórkę, Kalisso.

Wciąż się wahała, choć nie miała powodu. Megan wie, co się dzieje, a nikt inny nie będzie się o nią martwił.

- Czy wtedy mi powiesz, dokąd jedziemy?

- Obiecuję.

- Najpierw powiedz. - Zmrużyła oczy.

- Nie ufasz mi?

- Nie.

- Do restauracji Trestle Tree. - Westchnął głośno. - Mieści się w historycznej budowli nad jeziorem.

- Nigdy o niej nie słyszałam.
 - Uważasz, że zmyślam?
 - Uważam, że nadal nic nie wiem.
 - Ale ja dotrzymałem słowa.
- Fakt. Nie miała wyjścia i wyłączyła komórkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie wejdę - rzekła, opierając rękę o tablicę rozdzielczą. Nie rozumiał, o co jej chodzi.

- Byłem tu ze dwa lata temu i uważam, że to naprawdę przyjemny lokal.

Przyjemny w środku i ładny z zewnątrz. Mieścił się w starym trzypiętrowym budynku. Wzdłuż pierwszego piętra ciągnął się balkon z kutego żelaza. Z zewnątrz budynek był doskonale utrzymany: lśniące białe schody prowadziły do szklanych drzwi, za którymi stały rośliny.

- Spójrz na gości.

- Coś z nimi nie tak?

Mężczyzna w eleganckim garniturze wchodził po schodach w towarzystwie dwóch kobiet. Na oko miał pięćdziesiąt lat; jedna z kobiet była w podobnym wieku, druga ze dwadzieścia lat młodsza. Pewnie ich córka, pomyślał Riley. Wszyscy troje wyglądali normalnie.

- Boże, ślepy jesteś?

- Nie - odpowiedział, mimo że zakładał, że pytanie jest z gatunku retorycznych.

- Te kobiety. Widzisz ich suknie?

- Widzę. I co?

- No to teraz spójrz na mnie.

- Wyglądasz fantastycznie.

Nie kłamał. Proste czarne spodnie opinały zmysłowo jej biodra, a biały top podkreślał piękną opaleniznę. Włosy miała leciutko potargane wiatrem, oczy błyszczące...

- Mam na sobie dżinsy.

- Jakie dżinsy? - zdziwił się.

- Czarne, ale dżinsy. A ty?

- Co ja? - Zerknął na swoje spodnie khaki. Może nie uchodziły za szczyt elegancji, ale były wyprane.

- Wyglądasz, jakbyś wybrał się na spacer.

- Zgadza się.

- Chodźmy gdzieś indziej, błagam. Do jakiejś kawiarni albo McDonalda.

- Co to, to nie. - Chciał jej zaimponować, zawrócić w głowie, zanim Shane zniechęci ją do niego.

- Moglibyśmy kupić hamburgery i zjeść w parku.

- W styropianowym pojemniku? Mowy nie ma! O, a popatrz na tych. - Skinął w stronę czteroosobowej grupki, która zbliżała się do restauracji. - Są bardziej sportowo ubrani.

- Sportowo? Akurat!

Okej, może przesadził, ale tylko trochę. Wzdychając, rozejrzał się wkoło. Aha! Znalazł rozwiązanie.

- A jeśli się przebiorę?
- W co? - spytała podejrzliwie.

Pięćdziesiąt metrów od restauracji znajdował się sklep z ubraniami. Kalissa roześmiała się, pewna, że to żart.

- Chcesz kupić strój wieczorowy?
- Czemu nie?
- Bo to szaleństwo.

- Zajrzyjmy do środka. - Wysiadł z samochodu.

- Masz bzika, wiesz? - Też wysiadła. - Nie rozumiem, dlaczego ci ulegam - mruknęła pod nosem.

- Rozchmurz się.

- Ja się nie chmurzę. Przynajmniej rzadko. - Na moment zamilkła. - W porządku, masz rację. Już nie marudzę.

Uniósł jej rękę do ust i pocałował.

- Grzeczna dziewczynka.

Po chwili dotarli do sklepu. Riley pchnął drzwi. Pomieszczenie było długie i dość wąskie, urządzone w spokojnych beżach i szarościach. Po jednej stronie wisiały męskie koszule, spodnie, płaszcze i kurtki, po drugiej damskie sweterki, spódnice oraz bluzki.

- Rzeczy dla kobiet są dość konserwatywne - szepnął Kalissie do ucha. - Ale sprawdź.

- Ja nie...

- Skoro ja się mam wystroić, ty też powinnaś.

- Okej, nie marudzę.

Z półcienia wyłoniła się ekspedientka.

- Czy mogę państwu pomóc?

- Ma pani jakieś sukienki? - zapytał Riley.

- Oczywiście. Proszę za mną.

Kalissa ruszyła za kobietą w głąb sklepu, Riley zaś szybko znalazł dla siebie spodnie, koszulę i marynarkę. Wyszedł z przymierzalni w nowym stroju. Zostawiwszy na ladzie metki z ceną oraz swoje stare ubranie ruszył na poszukiwanie Kalissy. Akurat wyszła zza zasłonki w skromnej czarnej sukience - ładnej, bo każda rzecz, którą by włożyła, byłaby ładna, ale trochę nudnej, bez połysku.

- Nawet moje sandały do niej pasują - powiedziała do ekspedientki.

- Nie ma pani czegoś bardziej kolorowego? - spytał Riley, zerkając na wieszak.

- Ta ci się nie podoba? - Kalissa obróciła się. - Jest uniwersalna, dobra na różne okazje.

Zdjął z wieszaka zwiewną turkusową suknię na jedno ramię.

- A ta?

- Na pewno jej nie kupię!

- Ja kupuję, nie ty. Przymierz.

Ekspedientka uśmiechnęła się. Kalissa otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale Riley nie dopuścił jej do głosu.

- Co jeszcze tu macie? Idziemy na ważną kolację.

- Zwariowałaś.

- Kalisso, obiecałaś nie marudzić.

- Mam stać bez słowa i patrzeć, jak wydajesz fortunę na strój, który włożę tylko jeden raz?

- No, nareszcie zrozumiałaś.

Uśmiech na twarzy ekspedientki stawał się coraz większy. Kobieta położyła rękę na ramieniu Kalissy.

- Kochana - powiedziała cicho - są takie sytuacje, kiedy należy milczeć i pozwolić mężczyźnie działać.

Kalissa posłała Rileyowi groźnie spojrzenie.

- Naprawdę chcesz, żebym potulnie kiwała głową?

- Marzę o tym. - Wyszczrzył zęby. Może nie miał fortuny Shane'a, ale biedny też nie był. Stać go było na spełnienie swojej fantazji i kupienie Kalissie pięknej kreacji.

Wznosząc oczy do nieba, wyciągnęła rękę po turkusową sukienkę i skierowała się za zasłonkę. Riley czekał. Kiedy się wyłoniła, zagwizdał cicho. Suknia opinała ciało, w talii błyszcząły cekiny, jedno ramię pozostawało gołe, drugie zdobiła srebrzysta kłamra. Dół sukni opadał miękko do połowy ud, niżej widać było zgrabne opalone nogi.

- Idealnie - szepnął.

Ekspedientka wróciła, niosąc naręcze innych sukienek.

- Już się państwo zdecydowali?

- Kalisso, co myślisz?

- Podoba mi się.

- Bierzemy - oznajmił Riley.

- Może pokażę pani srebrne szpilki? - spytała ekspedientka.

- No, sama nie wiem...

- Tak, proszę przynieść.

Kalissa ściągnęła brwi.

- Miało być bez marudzenia - przypomniał jej Riley.

Okej, będzie bez. Stała przed trójskrzydłowym lustrem i obróciła się. Riley znowu gwizdnął. Na plecach miała duże wycięcie w kształcie rombu ciągnące się do pasa. Wyglądało to niesamowicie seksownie.

Ekspedientka wróciła z butami. Były wąskie, na wysokim obcasie, w kolorze srebrnym, z paskiem wokół kostki. Korciło Rileyę, by machnąć ręką na restaurację i porwać Kalisę do najbliższego hotelu.

Ponownie podeszła do lustra.

- Dokąd się państwo wybierają?

- Do Trestle Tree.

- Ze strojem trafili państwo w dziesiątkę.

- Twierdził, że mogę śmiało iść w dzinsach - poskarżyła się Kalissa.

- Owszem - przyznał Riley - ale również wpadł na pomysł zakupu nowych ubrań.

Kalissa uśmiechnęła się i poruszyła biodrami, tak by dół sukienki zawirował lekko wokół kolan.

- W dzinsach nie wypada pokazywać się w Trestle - orzekła ekspedientka.

- Zapamiętam - obiecał Riley.

- Dobrze razem wyglądamy, prawda? - Kalissa popatrzyła mu w oczy.

Potwierdził skinieniem. Nieważne, jak wyglądali; ważne, że są razem. Pragnął tego ponad wszystko.

Wiatr osłabł. Po kolacji, na którą składała się przystawka z grzybów i koziego sera oraz łosoś w ziołach pieczony na cedrowej desce, wyszli na taras. Stali przy balustradzie pod rozgwieżdżonym niebem, pili kawę wzbogaconą koniakiem, odrobiną cukru oraz bitą śmietaną i patrzyli na jezioro.

- To był cudowny wieczór. Dziękuję, że mnie namówiłeś.

- A ja dziękuję, że dałaś się namówić.

Musnął ustami jej skroń. Był to lekki pocałunek, lecz po plecach przebiegł ją dreszcz. Podobał się jej ten mężczyzna, jego wygląd, głos, ale najbardziej podobała jej się jego inteligencja, błyskotliwość, humor.

Nie zniechęcił go jej sarkazm, nie wystraszyła ironia. Większość facetów wycofywała się albo z trudem hamowała gniew. Jako nastolatka Kalissa próbowała ujarzmić w sobie tę cechę; mama i przyjaciółki ostrzegały ją, że sarkazmem odstręcza chłopców. Ale nie chciała się zmieniać. Chciała być twarda, samodzielna, choć czasem pragnęła być również małą kobietką mającą oparcie w kimś silnym. Postawiła filiżankę na stoliku obok i oparła głowę na piersi Rileya. On również odstawił filiżankę.

- Wiesz, nie chcę wywierać presji, a tym bardziej wprawiać cię w zakłopotanie...

Uśmiechnęła się pod nosem.

- Ale...

- Ale spójrz tam. - Riley patrzył w górę. W niektórych oknach paliło się światło. - Mają tu pokoje gościnne - dodał. - Ładne i przytulne. Widziałem po drodze tablicę reklamową ze zdjęciami.

- Coś proponujesz? - Serce zabiło jej szybciej.

- Drugi raz nie popełnię tego błędu - szepnął. - Oczywiście możesz odmówić.

Przyłożył usta do jej warg. Ogarnęło ją pożądanie. Nie chciała mu odmawiać. Riley był wspaniałym facetem i marzyła o tym, by spędzić noc w jego ramionach.

- Sprawdźmy, czy mają wolny pokój.

Oczy mu się zaświeciły. Ujął Kalisę za rękę i poprowadził przez salę restauracyjną do recepcji.

- Dobry wieczór, mają państwo rezerwację? - spytał recepcjonista.

- Nie, ale gdyby znalazł się wolny pokój...

- Chwileczkę. - Recepcjonista zerknął do komputera.

- Najlepiej z widokiem na jezioro - dodał Riley.

- Mamy mały apartament: salon, sypialnia z małżeńskim łóżkiem, okna od podłogi do sufitu z widokiem na wodę.

- Doskonale, poprosimy.

Kalissa poczuła w piersi ukłucie podniecenia, a zarazem lekkiego niepokoju. Wjechali starą trzeszczącą windą na trzecie piętro, następnie, wędrując po nierównej drewnianej podłodze, doszli do pokoju na końcu korytarza.

- Na tablicy reklamowej pokoje wyglądały ładnie - powiedział z zatroskaniem Riley, przekręcając klucz.

Nacisnął klamkę i pchnął drzwi; zaskrzypiały. Przez chwilę szukał po ciemku kon-

taktu. Światło rozproszyło ciemności. Odetchnął z ulgą: pokój go nie rozczarował.

- Ależ pięknie - szepnęła Kalissa, wchodząc.

Na podłodze leżał mięsisty dywan. Naprzeciwko wejścia, na wprost marmurowego kominka, stała wiktoriańska sofa obita tkaniną w złote i granatowe paski oraz dwa identycznie obite fotele. W alkowie znajdowało się szerokie mosiężne łóżko, ledwo widoczne pod stosami poduszek. Zresztą poduszki leżały wszędzie, również na siedzisku pod wykuszowymi oknami, z których roztaczał się widok na jezioro. W sześciu oknach na mosiężnych karniszach wisiały grube zasłony.

Kalissa otworzyła środkowe drzwi.

- Spójrz tylko - powiedziała, patrząc na zewnątrz.

- Spójrz tylko - powtórzył cicho Riley.

Obróciła się. Wpatrywał się w nią intensywnie, dosłownie pożerał ją wzrokiem.

- Nie chcesz zwiedzić apartamentu? - spytała.

- Nieszczególnie. - Postąpił krok w jej stronę.

- Chcesz sprawdzić łóżko?

- Zdecydowanie tak.

Wyminąwszy go, podbiegła do stosu poduch.

- Myślisz, że gdzieś je tu znajdziemy?

W odpowiedzi pochwycił ją w ramiona. Zanim się połapała, co i jak, przewrócił ją na środek stosu.

- Znalazłem - oznajmił triumfalnie.

- Chyba nie zdołam się podnieść.

- Nie musisz. - Przejechał dłonią po jej łydce. - Podobają mi się te szpilki, wiesz?

Bardzo...

- Chyba mam obtarte stopy.

- Biedna jesteś. - Odpiął pasek i zsunął but.

- Mm, jak dobrze. - Kalissa westchnęła błogo.

- Czyli dobrze zaczynam?

- Fantastycznie.

Zgiął jej nogę w kolanie, zacisnął lekko dłoń na podbiciu, po czym pochylił się i pocałował kostkę.

- Lepiej?

- Dużo lepiej.

Delikatnie masował łydkę, rysował na niej małe kółka. Kalissa wstrzymała oddech, zrobiło jej się ciepło. Z trudem powstrzymała jęk rozkoszy, gdy Riley zaczął masować spód kolana. A kiedy jego palce ruszyły w górę uda, ogarnęło ją podniecenie, którego nie była w stanie ukryć.

- Riley...

Położył się obok i zacisnął dłoń na jej pośladkach.

- Jesteś niesamowita - szepnął.

- Ja nic nie robię.

- Robisz. Nawet o tym nie wiesz.

Położyła mu rękę na ramieniu, gładziła je, podziwiając mięśnie, które wyczuwała pod palcami. Potem zacisnęła rękę na dłoni, która przylegała do jej policzka. Przekręciła głowę i czubkiem języka zaczęła ją lizać. Riley jęknął. Po chwili uniósł się.

Kalissa otworzyła oczy. Wpatrując się w nią, powoli zbliżał usta do jej warg. Objęła go za szyję. Całował ją długo, wciąż trzymając rękę na jej pośladkach. Kiedy pocałunki stały się bardziej gorące, pociągnął w dół jej figi. Błyskawicznie się ich pozbyła. Następnie zsunął ramiączko, odsłaniając piersi.

Pragnęła tego mężczyzny. Niemal na oślep zaczęła rozpinać mu koszulę. Z westchnieniem ulgi przyłgnęła do nagiego torsu. Tuląc ją, przekręcił się na wznak. Leżała na górze, jej włosy opadały mu na twarz. Ponownie odnalazł jej usta. Tylko na moment przerwał pocałunek, by ściągnąć sukienkę i cisnąć ją w kąt. Była naga. A on był napalony.

- Jesteś niewiarygodnie piękna... - szepnął z zachwytem, gdy usiadła na nim.

- Masz prezerwatywę? - zapytała.

- Tak.

Ucieszona, rozpięła guzik przy jego spodniach i pociągnęła zamek błyskawiczny. Riley przeniósł ręce z jej piersi na talię i poruszył biodrami. Chyba nigdy nie była tak podniecona. Zaczął gładzić dłońmi jej uda. Unosząc się na moment, zdjęła mu spodnie, on zaś nałożył prezerwatywę.

- Tak chcesz? - spytała, ponownie siadając na nim.

- Wszystko chcę - odrzekł cicho.

Zamknęła oczy i wstrzymała oddech, po czym zaczęła się unosić i opadać. Pochyliła się, przywierając ustami do jego warg. Języki się splotły, ręce błądziły po ciałach. Odnajdywali tajemne miejsca, czułe na muśnięcie, dotyk.

Wreszcie, obejmując ją mocno, Riley przekręcił się. Teraz ona leżała na wznak, a on na niej. Coraz bardziej zwiększał tempo. Zapomniała o całym świecie. Istniał tylko Riley, jego oddech przy jej uchu, zapach skóry, dotyk ciała. Wznosiła się na coraz wyższe poziomy rozkoszy. Dotarła na szczyt; czuła, że już wyżej nie zdoła.

- Kalissa! - zawołał, wstrząsany orgazmem.

- Riley! - jęknęła, mając nadzieję, że ją dogoni i że razem opadną na ziemię.

Ścisnął ją mocno, z całych sił. Opadali długo, powoli, na stosy poduch. Serce biło jej, jakby przebiegła maraton. Leżała na materacu przygnieciona gorącym ciężarem. Dobrze jej z nim było. Chciała, by został tam na zawsze.

- O rany - szepnął Riley, odzyskawszy oddech.

- Masz rację: o rany.

- Proszę, jacy jesteśmy zgodni. - W jego głosie wyczuła uśmiech. - Nie przygniatam cię?

- Nie. - Popatrzyła mu w oczy. - Dobrze mi.

- O Chryste, Kal... - Pocałował ją, a potem znów, i znów, i znów. Za każdym razem całował coraz dłużej i namiętniej. Ponownie zacisnął rękę na jej piersi. - Możemy jeszcze raz? - zapytał.

- Och, tak. Tak, tak, tak.

Przez okno wpadały poranne promienie słońca. Przez półprzymknięte powieki Riley obserwował, jak Kalissa przeciąga się i unosi na łokciu. Rozczochrana, przykryta śnieżnobiałą kołdrą, spoglądała na niego w milczeniu.

- O czym myślisz?

- Nie śpisz? - Głos miała nabrzmiały snem.

- Nie.
- Obudziłam cię?
- Nie. O czym myślisz? - powtórzył.
- Hm. - Zawahała się. - Że to się nie zdarza.
- Co się nie zdarza?
- Że spotykają się on i ona. On jest dowcipny, przystojny, inteligentny. No i... -
urwała, a jej twarz się zaczerwieniła.

- Czasem się zdarza - odrzekł radośnie.
- Nie, zawsze pojawia się jakiś problem.
- To prawda - przyznał, gładząc ją leniwie po biodrze. - Na przykład taki, że tra-
cę dla ciebie głowę.
- To problem? - zapytała ze śmiechem.

Dla niej może nie, dla niego tak. Darzył Kalissę coraz głębszym uczuciem, ale
wiedział, że ją skrzywdzi, rozczaruje. Lecz nie teraz, nie dziś. Mogą trochę dłużej
pobyć w tym zaczarowanym świecie, zanim wrócą do ponurej rzeczywistości.

Kalissa zerknęła na coś za jego plecami i spoważniała.

- Jesteśmy spóźnieni.
- Wcale nie.
- Ja jestem. Do pracy. - Rozmarzonym wzrokiem powiodła po pokoju. - Do praw-
dziwego życia.

Objął ją w pól, mając nadzieję, że mu nie ucieknie.

- Tak zwane prawdziwe życie jest mocno przereklamowane.
- Może, ale do swojego muszę wrócić.
- Niech poczeka jeszcze trochę - szepnął.
- Nie mogę zostawić wszystkiego na głowie biednej Megan - zaprotestowała
i usiadła.

Riley również usiadł, rozpaczliwie szukając argumentów, które pozwoliłyby jej
zmienić zdanie. Wtem na szafce po jej stronie łóżka spostrzegł komórkę. Chwycił ją
i szybko odnalazł listę kontaktów. Połączywszy się, przytknął telefon do ucha. Kalis-
sa, która wpatrywała się w okno, dopiero po chwili zorientowała się, że Riley coś
knuje.

- No hej - rozległ się w słuchawce śpiewny głos Megan. - Jak minęła noc?
- To ja, Riley.
- Co się stało? Czy...
- Nie denerwuj się. Kalissa siedzi tu obok mnie.
- Riley, z kim rozmawiasz? - Kalissa zmarszczyła czoło.
- Tu, czyli gdzie? - spytała Megan.
- W Lake Forest.
- A co robicie w Lake Forest?
- Hej, to mój telefon! - zawołała Kalissa.
- Pozdrów ją ode mnie.
- Masz pozdrowienia od Megan.
- Oddaj telefon. - Kalissa wyciągnęła rękę.
- Megan, chciałbym z nią tu chwilę dłużej zostać...
- Wskakuj pod prysznic i wracamy do Chicago - rzekła głośno Kalissa, tak by

Megan ją usłyszała. Posłała Rileyowi groźne spojrzenie, ale nie zdołała ukryć wesołości w oczach.

- Ona bierze prysznic? - spytała Megan.

- Nie. - Riley zawahał się, niepewien, ile może zdradzić. - Ja... właśnie wszedłem do jej pokoju i ją zbudziłem.

- Och, przestań! - zdenerwowała się Kalissa. - Myślisz, że Megan uwierzy w te bajki? Daj mi telefon.

- Megan, czy ona bardzo jest ci dziś potrzebna?

- Przekaż jej, żeby się dobrze bawiła i nie przejmowała pracą.

- Na miłość boską, daj mi telefon - rozkazała Kalissa. Usta jej drżały od ledwie powstrzymanego śmiechu.

- Megan mówi, żebyś się dobrze bawiła.

- Nie będę się dobrze bawić.

- Nie? Chyba nie powiesz, że się źle bawisz?

- Daj mi ją do telefonu - poprosiła Megan.

- No dobra. Tylko mnie nie zawieź.

Megan wybuchnęła śmiechem. Riley oddał komórkę Kalissie.

- Cześć, Megan - powiedziała, zerkając ze złością na kochanka. Przyciągnął ją do siebie i otoczył ramieniem. Ku jego radości, nie zaprotestowała. - Tak, było bardzo miło.

- Miło? - mruknął pod nosem.

Szturchnęła go łokciem w żebra.

- Chyba oszalałaś! Zaraz wracamy.

- Powiedz jej, że do wieczora cię odwiozę - poprosił.

- Nie muszę jej nic mówić. Ona wszystko słyszy.

- I zgadza się?

- To nie Megan musisz przekonać.

Odsunęła telefon od ucha. W słuchawce rozległ się głos przyjaciółki.

- Jestem wam do czegokolwiek potrzebna? Musimy prowadzić rozmowę trójstronną?

- Tak - odparła Kalissa.

- Nie - odparł Riley.

Megan parsknęła śmiechem.

- Kal, weź sobie dzień wolny. Zasłużyłaś.

- Ty też.

- Ja odpocznę później.

Na twarzy Kalissy pojawił się wyraz niepewności. Z wahaniem popatrzyła na Rileyę. Uśmiechnął się i opuszkami palców przesunął po jej ramieniu, obojczyku, szyi. Odruchowo przechyliła głowę i zamknęła oczy.

- Dobrze. - Poddała się.

- Dzięki, Megan! - zawołał do słuchawki Riley.

- Nie daję ci jej na zawsze; wypożyczam do wieczora.

- Wiem, do zobaczenia. - Wyjął telefon z ręki Kalissy i wcisnął przycisk kończący rozmowę.

Wpatrując się w jej alabastrową skórę, w lśniące włosy i pełne wargi, pomyślał

sobie, że nie miałby nic przeciwko temu, gdyby została z nim na zawsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W historycznej części Lake Forest, na targu pod gołym niebem, zobaczyli pełne ekspresji metalowe rzeźby. Kalissa zachwyciła się nimi i stwierdziła, że będą idealnie wyglądać na patiu Riley'a. Zaskoczony, w pierwszej chwili zaprotestował, ale potem przyznał jej rację.

Taszczył dwa nieporęczne dzieła sztuki do samochodu, kiedy zabręczała jego komórka.

- Odebrać? - zapytała.

- Po prostu zerknij, kto dzwoni. - Uniósł wyżej rzeźby, aby miała swobodniejszy dostęp do jego spodni.

Wsunęła rękę do kieszeni; przez chwilę poruszała palcami, usiłując zacisnąć je na komórce.

- Nie spiesz się - powiedział. Oczy mu błyszczały.

- A ty tylko o jednym.

- Jeśli chodzi o ciebie, to tak.

- Wade Cormack - przeczytała.

- To mój współpracownik. - Rozejrzał się, po czym wskazał na ławkę pod drzewem. - Możesz mu powiedzieć, żeby się nie rozłączał?

- Jasne. - Kalissa wcisnęła przycisk. - Halo? Tu numer Riley'a Ellisa - rzekła, kierując się w stronę ławki.

- Z kim mam przyjemność?

- Nazywam się Kalissa Smith. Pan Ellis za moment będzie mógł rozmawiać.

- Pani jest jego nową sekretarką?

- Nie, ale pracuję dla niego.

Riley położył rzeźby i zmarszczył brwi.

- Jako kto? - spytał Wade.

- Pan Ellis już jest wolny - oznajmiła uprzejmym tonem, przekazując Rileyowi słuchawkę.

Przez moment Riley słuchał, po czym warknął:

- Nie twój interes, kim ona jest.

Kalissa pokręciła ze śmiechem głową. Kim jest? Jego ogrodnikiem? Kobieta, którą zaprosił na randkę? Osobą, którą poderwał na jedną noc?

- Nie - odrzekł Riley. - Nawet nie żartuj.

Jego spojrzenie stało się posępne. Zerknął na Kalisę, po czym odszedł parę kroków. Starła się nie słuchać, ale Riley mówił podniesionym głosem...

- Skąd wiesz? Psiakrew! - mruknął Riley.

Wyprostowała się. Nie mogła dłużej udawać, że nic nie widzi i nie słyszy. Riley był zdenerwowany. Coś złego musiało się wydarzyć i raczej zanosilo się na to, że ich beztroski dzień szybko się zakończy.

Szkoda. Z początku miała wyrzuty sumienia, nie chciała zostawiać Megan samej,

ale kiedy otrzymała od przyjaciółki błogosławieństwo, ucieszyła się. Miło będzie spędzić z Rileyem jeszcze kilka godzin. Może w drodze do Chicago wstąpią gdzieś na kolację...

- Dobrze, najszybciej, jak się da - powiedział Riley. - Może gdzieś za granicą? W Europie? - Kiwał głową. - Tak, masz rację. Cholera, to pewnie też przewidział.

Zzerała ją ciekawość.

- W porządku, dam znać.

Wsunął komórkę do kieszeni i podszedł do ławki.

- Wracamy? - zapytała.

- Co? - spytał rozkojarzony.

- Czy musimy wracać? Wzywają cię obowiązki?

- Nie, wszystko w porządku - odrzekł.

- Bo możemy.

- Wiem. - Ruszyli przed siebie. - Wiesz, jest taki facet, mój konkurent. Od trzech dostawców wykupił po zawyżonej cenie coś, czego sam nie potrzebuje, a co mnie jest potrzebne. Dostawcy przysłali wiadomość do mojej firmy, że dany towar jest na razie niedostępny.

- Dlaczego to zrobił?

- Żeby zastopować moją linię produkcyjną, a tym samym zniszczyć moją firmę.

- Straszne.

- To człowiek nastawiony na sukces. Na zysk.

- Drań. - Do następnej przecznicy doszli w milczeniu. - Co zamierzasz? - Kalissa przerwała ciszę.

- Znaleźć innego dostawcę.

- A ten drań, który usiłuje ci szkodzić? Możesz go podać do sądu? Jego działania chyba nie są legalne?

- Są bezwzględne, bardzo sprytne i całkowicie zgodne z prawem.

Zdumiało ją, że Riley ma cokolwiek pozytywnego do powiedzenia o swoim konkurencie.

- Sprytne?

- Wręcz genialne. Facet kompletnie mnie zaskoczył. Nie spodziewałem się takiego ruchu.

- Kim on jest?

- Nikim ważnym. Nie warto się nim przejmować.

- Ale skoro może zniszczyć twoją firmę...

- Jeżeli konkurencja może mnie tak łatwo wyeliminować z gry, to źle o mnie świadczy.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Powiedz, co byś zrobiła, gdyby konkurencja wykupiła cały bukszpan, z którego robisz żywopłoty?

Kalissa zamyśliła się, ale już po chwili odparła:

- Przerzuciłabym się na ligustr.

- A gdybyś nie mogła? Gdyby wszyscy klienci z jakiegoś powodu uparli się przy bukszpanowych ogrodzeniach?

- Zamówiłabym dostawę spoza Illinois.

- A gdyby w innych stanach bukszpan też był nieosiągalny?

- Hm, trochę czasu by to zajęło, ale mogłabym rozpocząć własną hodowlę - odparła, marszcząc czoło.

Nagle spostrzegła, że idzie sama. Odwróciła się.

- Dlaczego się zatrzymałaś?

- Własną hodowlę - powtórzył z błyskiem w oczach.

- No tak. Sądzę, że nasiona byłabym w stanie zdobyć.

- Mogę zdobyć nasiona.

- Zaraz, zaraz, chcesz mieć żywopłot z bukszpanu?

- Co? - Riley utkwiał w niej spojrzeniem.

- Nie rozmawiamy o żywopłocie, prawda?

- Nie, no skądże.

- Okej, bo pomyślałam, że coś zrozumiałam opacznie. Czyli nadal rozmawiamy o tobie i twojej firmie. Nie mówimy o autentycznych nasionach.

- Owszem. - Ponownie ruszył przed siebie.

- A o czym mówimy?

- O stopie tytanu C110M.

Kalissa przetrzymała tę informację, po czym spytała:

- Riley, czym właściwie się zajmujesz?

- To wcale nie jest tak skomplikowane, jak się wydaje. Znając parametry, możemy zwrócić się do kogoś, żeby wyprodukował nam brakującą część. Będzie to drożej kosztowało i pochłonie więcej czasu, ale jest do zrobienia.

Doszli do samochodu. Riley otworzył bagażnik.

- Hm, dużo miejsca to tu nie ma.

Kalissa sprawdziła wielkość bagażnika, następnie ściągnęła brwi.

- Tę większą rzeźbę ułóż bokiem, grubszą częścią w tę stronę... - Wskazała palcem. - A mniejszą...

Nie słuchał, miał własną koncepcję. Po chwili cofnął się zadowolony.

- Musimy się ograniczyć z zakupami.

- Myślałam, że zakończyliśmy zwiedzanie targu.

- Obeszliśmy dopiero połowę.

- Ale... nie chcesz wracać? - Przecież pojawiły się niespodziewane problemy, powinien się tym zająć.

Zatrzasnął klapę bagażnika.

- Chciałem ci coś kupić... Obraz, może jakiś wazonik albo kolczyki.

- Na drugiej randce nie kupuje się biżuterii.

- Dlaczego?

- Bo nie. Bo to... zbyt intymne.

Splótł palce z jej palcami i przyciągnął ją do siebie.

- Zbyt intymne? Gdzie spędziłaś ostatnią noc?

- To co innego.

- Intymność fizyczna różni się od emocjonalnej?

- Tak.

Sam o tym dobrze wiedział. Uśmiechnął się.

- Okej.

- Poproszę wazonik.

- Dobrze - szepnął jej do ucha. - Chyba że zobaczysz jakieś kolczyki i oszalejesz na ich punkcie.

- Nie oszaleję.

- Nigdy nie mów nigdy.

Zamknęła oczy, rozchyliła wargi, uniosła twarz. Riley zgarnął ją w ramiona i gorąco pocałował. Wiele by dała, by znaleźć się z powrotem w hotelu, pośród miękkich poduch. Ach, gdyby mogła cofnąć wskazówki zegara i od nowa przeżyć tę noc...

Siedział z Ashtonem przy stole w Copper Tavern. Z głośnika płynęła muzyka rockowa, a na ekranie telewizora nad barem drużyna Cubs rozgrywała mecz.

- Możemy to zrobić na specjalne zamówienie - rzekł Riley - tyle że to nam podniesie koszty. No i trzeba zdobyć zezwolenia i atesty. A jeśli drań jeszcze raz wytnie nam taki numer, wtedy leżymy.

- Nie możesz go powstrzymać?

Kelnerka postawiła na stole dwa oszronione kufle.

- Sprawdzamy wszystko po kolei, szukamy słabych punktów, w które może uderzyć.

- A gdybyś się zemścił? Wykupił coś, co jemu jest potrzebne do produkcji?

- Nie wiem, czy mały może pokonać dużego - mruknął Riley. Był wściekły na Shane'a, ale podziwiał jego taktykę. Powinien obmyślić własną, równie sprytną.

- No a dziewczyna? - spytał Ashton.

- Jaka dziewczyna?

- Siostra. Nie możesz jej wykorzystać do walki z Shane'em?

- Kalisę?

- Tak. Może jest jakiś sposób...

- Nie chcę jej do tego mieszać - oznajmił Riley.

- Nie rozumiem. - Ashton zmrużył oczy. - Wydawało mi się, że dlatego zacząłeś się z nią umawiać.

- Może, ale nie dlatego nadal się z nią spotykam.

- To dlaczego? Dlaczego spotykasz się ze szwagierką swojego przyrodniego brata, a zarazem konkurenta?

- Bo mi się dziewczyna podoba.

Ashton wzruszył ramionami.

- Temu akurat się nie dziwię. Widziałem jej zdjęcia.

- Lubię ją, Ash. I nie zamierzam jej wykorzystywać, żeby odegrać się na Shanie.

Przyjaciel popatrzył na niego zaskoczony.

- Chyba się nie zakochałeś?

- Nie - odparł Riley.

- Mówię serio.

- Byliśmy na dwóch randkach, to wszystko.

- I...

- To nie twój interes.

Ashton westchnął.

- Przespałeś się z nią i nie chcesz, żebym wiedział?

- Bo to nie twój...

- Dobra, dobra. Odkąd to jesteś taki dyskretny w tych sprawach?

Dotychczas Riley rozmawiał z Ashtonem o kobietach, z którymi sypiał. Nigdy nie robił z tego tajemnicy. On opowiadał przyjacielowi o swoich kochankach, a one zapewne opowiadały przyjaciółkom o nim.

Podniósł do ust kufel. Żałował, że nie zamówił czegoś mocniejszego, choćby piwa z whisky.

- Myślisz, że coś z tego wyjdzie? - spytał Ashton. - Z waszego związku?

- Nic nie myślę. Wiem, co będzie.

- To znaczy?

- Jak tylko Shane się dowie, z kim Kalissa się spotyka, wyjawi jej, że rywalizujemy na polu zawodowym, a potem mnie oczerni. Nasze rozstanie jest nieuchronne.

- No tak. - Ashton pokiwał głową. - Przynajmniej jesteś przygotowany.

- No właśnie. Dam sobie radę.

- Dlaczego ci nie wierzę?

- Bo łączę jak z nut - przyznał Riley, pokazując na migi kelnerce, że prosi o whisky.

Ashton podniósł palec, że dla niego również.

- Kogo okłamujesz? Siebie czy mnie?

- Nas obu. Pół nocy się wierciłem, szukając rozwiązania. Czy to musi się tak skończyć? Dlaczego ta wspaniała kobieta nie może być moja?

- Oczekujesz odpowiedzi?

- Potrzebuję planu.

- Odpowiedź byłaby łatwiejsza.

- Ba!

Kelnerka przyniosła dwie szklanki z whisky. Obaj wypili je jednym haustem i popili piwem.

- Musisz jej powiedzieć, zanim wszystko usłyszy od niego.

- Shane nie wie, że się spotykamy.

- Ale się dowie.

- Marzy mi się jeszcze jedna randka. To by była trzecia. Poprzednie wypadły fantastycznie.

- Tym bardziej bądź z nią szczery.

- Ale... potrzebuję czasu, właśnie tej trzeciej randki. Im lepiej Kalissa mnie pozna, tym lepiej będzie w stanie ocenić sytuację. Może nie przyjmie wszystkiego, co jej Shane powie, na wiarę? Może coś zakwestionuje?

- Cynik z ciebie. - Ashton roześmiał się.

- Realista.

Na ekranie zawodnik Cubsów zaliczył wszystkie bazy. W barze rozległy się okrzyki radości.

- Żałuję, że nie mogę zostać dłużej i ci pomóc - powiedział Ashton, kiedy hałas ucichł.

Słowa przyjaciela zaskoczyły Rileya.

- Dokąd się wybierasz?

- Przyjąłem robotę na Alasce.

- Co?

- Muszę zmienić otoczenie.
- Uciec od słońca i cywilizacji?
- Mówiłem ci o Jennifer?
- Dawnej współlokatorce Darci?
- Tak. Chcę sobie wszystko przemyśleć.
- Powiedziałaś, że się rozstałście.
- Ona mnie rzuciła.

- I co? - spytał Riley. Ashton zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. Czasem on odchodził, czasem one. W przeszłości nie robiło mu różnicy, kto kogo rzucał. - Nie rozumiem, jaki to ma związek z Alaską.

- Ciągle mam ochotę do niej dzwonić. - Ashton ponownie dał znać kelnerce, że prosi o dwie whisky.

- To zadzwoń.

- Ostatnim razem zażądała, żebym dał jej spokój.

- Więc postanowiłaś zapomnieć? Wątpię, żeby na Alasce było dużo wolnych kobiet, które ci w tym pomogą. Lepsza byłaby Kalifornia.

- Gdyby to było takie proste! - Ashton zaśmiał się. - Nie interesują mnie inne kobiety.

- Żartujesz!

- Z żadną nie byłem od rozstania z Jennifer, a minęło pięć miesięcy.

- Chryste! - Riley otworzył szeroko oczy.

- Po prostu muszę przewietrzyć głowę, zastanowić się, co dalej. Jennifer... - Ashton na moment zamilkł. - To świetna babka, a ja wszystko schrzaniłem. Tak, muszę wyjechać, zamknąć definitywnie ten rozdział.

Kelnerka przyniosła dwa kolejne drinki. Pewnie wyczuła nastrój gości, bo nawet nie próbowała do nich zagadać.

- Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś? - spytał Riley. Może mógłby coś poradzić?

- Myślałem, że mi minie. I minie, ale nie tu.

- Mogę jakoś ci pomóc?

Ashton wznosił szklanekę, Riley również.

- Nie zakochuj się w Kalissie. To się nie może dobrze skończyć.

- Jasne - odparł Riley, ale podejrzewał, że jest za późno.

- Wyznaj jej prawdę. Kobiety chcą ufać swoim mężczyznom. Jeżeli Shane pierwszy ją dopadnie, już jej nie odzyskasz.

We wtorek, skończywszy pracę, Kalissa zwlekała z pójściem do domu, ale Riley wciąż nie wracał. Tłumaczyła sobie, że jest zajęty, że próbuje rozwiązać problemy w firmie. I prawie w to uwierzyła. Prawie, bo chwilami podejrzewała, że Riley jej unika.

W środę była potrzebna gdzie indziej, zastanawiała się jednak, czy pod jakimś pretekstem nie wpaść do Riley'a. Może go zastanie? Na szczęście posłuchała głosu rozsądku. Nie ma piętnastu lat, żeby się za nim uganiać.

Spędziła dzień w Oak Park. Przed domem zbudowanym w stylu Tudorów znajdował się duży ogród. Właściciele posiadłości prosili o posadzenie kwiatów od frontu

i obsianie trawą zaniedbanej części za domem.

Kalissa dotarła tam z samego rana. Krążyła wśród kwiatów polnych, chwastów, winorośli. W pewnym momencie usłyszała, że ktoś ją woła. Uniosła głowę.

- Tu jestem!

- Kalissa? - Rozpoznawszy głos siostry, zaskoczona, ale i uradowana wstała z kolan i ściągnęła rękawice.

- Darci! Co tu robisz?

- Szukam cię.

- No tak, ogród jest zarośnięty. Idź w stronę głosu.

- Próbuję.

- Widzisz staw? Prowadzi do niego kamienna ścieżka.

- Właśnie przy nim stoję.

- Ścieżka się rozwidla. Idź w prawo.

- Okej. Shane! Przy stawie skręć w prawo.

- Przy jakim stawie? - rozległ się męski głos.

Po chwili siostry spotkały się pod porośniętą bluszczem pergolą, która dawała schronienie przed słońcem.

- Niesamowite - powiedziała Darci, rozglądając się dokoła. - Chcę mieć coś takiego.

- Może dostaniesz na urodziny - zażartował jej mąż, który wyłonił się zza krzewów.

- Mówię poważnie. Chcę taką pergolę. Ale nową.

- Postawisz nam? - Shane popatrzył na Kalissę.

- Pewnie! Musicie mi tylko wskazać gdzie.

- Bez różnicy. Zdamy się na ciebie.

- O tak! Możesz przerobić cały teren.

- To by zajęło kilka lat - rzekła ze śmiechem Kalissa.

- Swoją drogą to świetny pomysł! - uznał Shane. - Serio. Przejmij pieczę nad naszym ogrodem.

Kalissa wiedziała, że musi sprowadzić ich na ziemię.

- Jest ogromny. To byłaby praca na pełen etat.

- Co najmniej dla dwóch osób - dodał Shane. - Myślisz, że Megan by się zgodziła?

- Chyba żartujesz.

- To naprawdę nie jest głupi pomysł. - Darci znów poparła męża. - Nie musiałybyś się martwić o takie rzeczy jak reklama, pozyskiwanie nowych klientów, użeranie się z wiecznymi malkontentami.

- O nie - zaprotestowała Kalissa. - Nie bawcie się w rycerzy milionerów, którzy wyciągają mnie z biedy.

- Żyjesz w biedzie? - przeraził się Shane.

- Nie, powiedziałam tak dla większego efektu. - Oczywiście w porównaniu z Colbornami klepała biedę.

Nie przyznała się siostrze i szwagrowi, że mieszka z Megan w skromnym mieszkanku nad swoim sklepem. Nie chciała, żeby czuli się w obowiązku pomagać jej.

- Przemyśl sobie naszą ofertę - poprosił Shane.

- Dobrze, przemyślę.

- Ona kłamie. - Shane popatrzył na Darci.

- Nie wiadomo.

- Wiadomo. Jest zbyt dumna.

- Halo, jestem tu! - Kalissa pomachała ręką.

- Przywykniesz do nas.

- Na pewno. Ale wy musicie zrozumieć, że jestem samodzielna i niezależna.

- Rozumiemy. I podziwiam twój upór - odrzekł Shane. - Ale dążenie do samowystarczalności niekiedy bywa absurdalne...

- Mylisz się. Praca nigdy nie jest absurdalna.

- Jesteś siostrą Darci, córką Iana, który...

- Shane - wtrąciła ostro Darci. - To może poczekać.

- Słusznie. Przepraszam cię, Kalisso. - Rozejrzał się po ogrodzie. - Opowiedz nam, jak to miejsce będzie wyglądało, kiedy zakończysz w nim pracę.

Czuła, że coś się święci. Nie wpadli tu po to, aby porozmawiać o tym zapuszczonym ogrodzie.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Mnie naprawdę interesuje ten ogród - powiedziała Darci.

- Zmyślasz.

- Nie zmyślam.

Shane roześmiał się.

- Kłóćcie się jak małe dziewczynki.

- Może dlatego, że jako małe dziewczynki nie miałyśmy okazji się kłócić - oznajmiła Darci i ponownie zwróciła się do siostry. - Opowiedz, co tu planujesz.

- Najpierw trzeba uporządkować teren, wyciąć niemal wszystko, dopiero potem zastanowić się, gdzie co posadzić. Ten staw, który mijalaś... Chcę go powiększyć, stworzyć obieg wodny, taki mały strumyk z niedużym wodospadem. Brzegi obsadzę bylinami. Podobają mi się kwiaty polne, bo przyciągają ważki, pszczoły, motyle. Kiedy...

Nagle urwała, gdyż zobaczyła stojącą na tle słońca postać. Mrużąc oczy, wyteżyła wzrok.

- Riley? - ucieszyła się.

- Cześć, Kalisso. Megan mówiła, że tu cię znajdę.

Shane obrócił się przez ramię.

- Ellis? - spytał zaskoczony. - Co tu robisz?

Riley zamarł.

- Muszę z tobą porozmawiać - zwrócił się do Kalissy.

Kalissa dostrzegła napięcie na twarzy Darci.

- O co chodzi? - spytała siostrę.

- To jest zły człowiek.

- Nasz podstępny konkurent biznesowy - mruknął Shane. - Skąd go znasz?

Kalissę przeraziła złość w głosie szwagra.

- Poznaliśmy się ze dwa tygodnie temu.

Wróciła pamięcią do tamtego wieczoru przed restauracją, usiłując sobie przypomnieć szczegóły. Riley wziął ją za Darci. Był wściekły, oskarżył ją, że go szpieguje.

- Przypadkowo - wtrącił Riley.

- Akurat! - Shane ustawił się między nim a Kalissą.

- Błagam, musimy porozmawiać. - Riley postąpił krok w prawo, aby widzieć jej twarz.

- Niedoczekanie twoje! - warknął Shane.

- Znasz Colbornów... - szepnęła Kalissa. Poczowała się zdradzona.

- To nie jest tak, jak myślisz.

- Nie jak myślę?

Nic dziwnego, że Shane był zły. Riley się nią posłużył, chciał ją wykorzystać, a ona, głupia i naiwna, niczego się nie domyśliła. Poszła z nim na randkę i do łóżka...

- Co mu powiedziałaś? - dopytywał się Shane.

Milczała. Co mogła powiedzieć? Nic nie wiedziała o interesach Colborna.

- Zostaw ją w spokoju! - zirytował się Riley.

Darci podeszła do siostry i otoczyła ją ramieniem.

- Mnie to mówisz? - zawołał Shane.

- Ona w niczym nie zawiniła.

- Przyznaj się, Ellis, w co ty grasz?

- Ja?

Kalissie zaschło w gardle. Nie chciała tego dłużej słuchać. Robiło jej się niedobrze na samą myśl, że mogła narazić na szkodę firmę siostry i szwagra. Riley udawał, że mu na niej zależy, a w rzeczywistości próbował podstępnie zbliżyć się do jej rodziny. Boże, jaka z niej kretynka!

- Chcesz iść? - szepnęła jej do ucha Darci.

Skinęła głową. Obchodząc Rileya z daleka, ruszyły w stronę podjazdu.

- Kal, zostań! - zawołał Riley.

- Kim jesteś? - wykrztusiła. - Co ja ci zrobiłam?

- Przyjechałem, żeby wyznać ci prawdę. Nie odchodź.

- Mam ci wierzyć? - spytała z goryczą, obiecując sobie, że już nigdy nie będzie taka naiwna.

- Ze mną gadaj, nie z nią! - warknął Shane.

Riley spojrzał na niego z wściekłością. Darci pchnęła lekko siostrę. Po chwili obie znikły za pergolą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Riley obrócił się, jakby chciał gonić Kalisnę, ale zanim wykonał krok, Shane stanął w poprzek ścieżki.

- Nie dzwoń do niej. Nigdy się do niej nie zbliżaj!

- Złaż z drogi! - Riley miał ochotę uderzyć brata. - Spieprzaj!

- Sam spieprzaj, ty sukinsynu!

- Suk... - W Rileya wstąpiła furia. Zbliżył się do Shane'a. Ich twarze dzieliły centymetry. - Moja matka była jedną z najłagodniejszych, najbardziej czułych i ciężko pracujących kobiet na świecie. Nie obchodzi mnie, jak się do mnie zwracasz ani co o mnie mówisz, ale nie waż się...

- Hej, spokojnie. - Shane cofnął się, zaskoczony wybuchem. - To tylko takie wyrażenie...

- Jasne, tylko takie wyrażenie. - Riley splunął.

- Przysięgam.

- I nie ma nic wspólnego z nami, tobą i mną?

Spojrzenie Shane'a znów stało się lodowate.

- Łączy nas jedynie osoba Kalissy.

Riley zagryzł usta. Nie chciał, by przez niego cierpiała.

- Kalissa nic mi nie mówiła - rzekł po chwili. - Nie musiała. Cel twoich poczynań łatwo jest odgadnąć.

- Moich poczynań?

- Mówię o wykupieniu części od dostawców.

- Jakich części, na miłość boską?

- Przynajmniej miej dość odwagi, aby mi spojrzeć w oczy i przyznać, że chcesz mnie zrujnować.

Shane był wyraźnie zmieszany.

- To ty chciałeś podkupić moich ludzi.

- Fakt. Wcale się z tym nie kryłem.

- Poniosłeś porażkę.

- Kilku przeszło do mojej firmy - rzekł Riley.

- Nie ci najlepsi.

- Nie mów hop.

- Nadal usiłujesz mnie zniszczyć?

- Raczej ty mnie. Bez tej części moja produkcja stoi.

- Naprawdę ktoś wykupił od dostawców potrzebne ci części?

- Tak. Ty.

- Słowo daję, że nie ja - powiedział Shane z taką szczerością w głosie, że Riley się zawahał.

- Aż tak dobrze umiesz kłamać?

- Jaki miałbym w tym cel?

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

Shane westchnął zniecierpliwiony.

- Trzymaj się z dala od Kalissy. Nie mieszaj jej do tego.

- Okej. - Riley nie chciał stawiać Kalissy w niezręcznej sytuacji. - Ale trzymać się z dala nie zamierzam.

- Dobrze ci radzę.

- Bo co?

- Chcesz się bić? O to ci chodzi?

- Nie. Ale jeśli ty chcesz...

Riley zdawał sobie sprawę, że Shane będzie próbował zniechęcić Kalisnę do niego. Nie mógł temu zapobiec. Ale nie miał zamiaru chować głowy w piasek i poddawać się tylko dlatego, że jego bogaty brat tego oczekuje.

- Będę ją chronił.

- Przede mną nie musisz. Nie skrzywdzę jej.

- Już ją skrzywdziłeś.

- Nie wiedziałem, jak jej wyznaczyć prawdę.

- Że spiskujesz przeciwko jej rodzinie? Rozumiem, że w takiej sytuacji niełatwo zdobyć się na szczerość.

Nie że spiskuje, bo nie spiskował. Chciał powiedzieć Kalisnie, że on i Shane są braćmi, że istnieje powód ich wrogości. Czy teraz, gdy byli sami, dalej muszą się okłamywać? O co Shane'owi chodzi? Czego się boi? Że zdradzi komuś treść ich rozmowy albo ją nagra? Że zniesławi dobre imię ich ojca? Że będzie próbował dobrać się do spadku? Czy Shane tak bardzo go nie cierpi, że nawet przed sobą nie potrafił przyznać, że są spokrewnieni?

- Ta rozmowa nie ma sensu. - Riley odwrócił się. Zdołał wykonać dwa kroki, kiedy usłyszał głos brata.

- Udało ci się?

- Co?

- Przekonać ją do siebie.

Zawahał się, po czym wolno obrócił się przodem.

- Chyba tak. Myślę, że darzy mnie sympatią.

Shane patrzył na niego z groźną miną.

- Jeżeli wyrządzisz jej krzywdę, zabiję cię.

- Jedno mogę ci obiecać: do walki z tobą nigdy nie posłużę się Kalisną.

Okręciwszy się na pięcie, ruszył ścieżką wokół domu. Potem wsiadł do samochodu, zatrzasnął drzwi i odjechał z piskiem opon. Gnał przed siebie, dopóki nie trafił na czerwone światło. Czekał na zielone, raz i drugi wałnął pięścią w kierownicę. Musi z Kalisną porozmawiać. Musi ją przekonać, że zależy mu na niej. Owszem, nie powiedział jej o Shanie, ale nie dlatego, że chciał się nią posłużyć w ich walce. Milczał, aby mogli lepiej się poznać.

Pragnął, żeby dała mu szansę. Chciał znów słyszeć jej głos, delektować się pocałunkami. Chciał... Zapaliło się zielone światło. Czyjś klakson wyrwał go z zadumy.

Ponownie wcisnął pedał gazu.

Nie rozplączę się, powtarzała sobie w duchu.

- To nic takiego - rzekła, kiedy usiadły w herbaciarni znajdującej się pięć przecznic od Oak Park. Wśród setek roślin w donicach stały białe meble z kutego żelaza. Panowała sielska atmosfera, ciszę zakłócały jedynie dźwięki fletu oraz szemrzącej w fontannie wody. - Poznaliśmy się zaledwie dwa tygodnie temu.

Darci milczała.

- Wiem, co robisz - powiedziała Kalissa. Często stosowała tę samą metodę: kiedy przyjaciółka borykała się z jakimś problemem, pozwalała jej się wygadać, ułożyć sobie wszystko w głowie, i dopiero potem sama udzielała rad.

- Co? - spytała z uśmiechem siostra.

- Czekasz, aż sobie wszystko poukładam w głowie.

- To źle?

- Nie. Też mam ten zwyczaj.

- Jak ci idzie? Układanie?

- Kiepsko. Wiesz, sprawiał naprawdę świetne wrażenie. Z tym że pierwsze spotkanie było dość dziwne. Wziął mnie za ciebie i oskarżył, że go szpieguję. Potem przestałam o tym myśleć. Uznałam, że pewnie widział twoje zdjęcie w prasie... Mówił, że cię nie zna.

- To prawda.

- Ale zna Shane'a.

- Niekoniecznie. Są konkurentami w biznesie, ale to nie znaczy, że się znają.

- Czyli nie kłamał, przynajmniej w tej kwestii.

Kelnerka podała herbatę i bułeczki.

- A w innych sprawach? - spytała Darci, wsypując łyżeczkę cukru do filiżanki.

- Nie mam pojęcia - przyznała Kalissa. - To wszystko działo się tak szybko. Pomyślałam sobie... Boże, to takie krępujące.

Darci ścisnęła jej dłoń.

- Jesteśmy siostrami.

Przez chwilę Kalissa zbierała się na odwagę.

- No więc pomyślałam sobie: tak to jest, kiedy ma się motylki w brzuchu. A teraz czuję się jak kretynka.

- Przykro mi, kochanie. Gdyby nie ich rywalizacja, Rileya i Shane'a...

- Gdyby nie rywalizacja, nawet by na mnie nie spojrział.

- Nie wierzę. - Darci roześmiała się. - Chciałam powiedzieć, że jesteś bardzo piękną kobietą, ale zawahałam się, bo to tak, jakbym prawila komplementy samej sobie.

- Jesteś piękna.

- Shane tak uważa.

- Czytałam, że uchodził za najbardziej pożądaną partię w Chicago.

- I wybrał nas.

- Ciebie. - Nagle Kalissę coś tknęło. - Chyba się nie pobili?

- Diabli wiedzą.

- Byli tacy wściekli. Może nie należało zostawiać ich samych?

- Odpowiedz, ale szybko, bez zastanowienia: wolałabyś, żeby który wygrał?

Riley. Kalissa zamknęła oczy. Ogarnęła ją potworna tęsknota. Tęskniła za nim od chwili, kiedy w poniedziałek wieczorem odwiózł ją do domu. Tak strasznie się dziś

ucieszyła na jego widok. Przez ułamek sekundy, zanim rozległ się głos Shane'a, widziała siebie w objęciach Riley'a.

- Spałam z nim. - Darci uniosła brwi. - W Lake Forest. Zjedliśmy kolację w takim sympatycznym hoteliku, potem wynajęliśmy pokój. Z nikim nie było mi tak dobrze.

- Fajnie mieć siostrę - powiedziała ze śmiechem Darci. Po chwili spoważniała. - Przepraszam...

- Na ogół to mi się nie zdarza - ciągnęła Kalissa. - Seks na drugiej randce. Nie sympiam z kim popadnie.

- Okej. Nie żeby mnie to gorszyło. Ja poszłam do łóżka z Shane'em, kiedy go szpiegowałam.

- Szpiegowałaś Shane'a?

- To długa historia. Kiedy indziej ci o niej opowiem. - Darci oderwała kawałek bułeczki.

- Dziękuję. Za to, że jesteś, słuchasz i nie oceniasz.

- Przykro mi, że cierpisz.

- Czas wszystko leczy. Boże, Darci, on był taki wiarygodny, a ja taka łatwowierna...

- Nie spodziewałaś się, że będzie kłamał.

- Naprawdę myślał, że mam poufne informacje o Colborn Aerospace?

- Na to wygląda. Kiedyś pewnie będziesz miała.

- O nie! Nigdy nie mów mi nic o firmie Shane'a.

- Zobaczymy.

- Żadne zobaczymy. Po prostu obiecaj.

- Nie mogę. Niewykluczone, że kiedyś będę chciała ci się zwierzyć. Zresztą jakie jest ryzyko, że ktoś znów spróbuje się tobą posłużyć?

- Znikome. - Kalissa wróciła myślami do Riley'a.

- Zerowe.

- Myślisz, że chodziło mu o jakieś konkretne sprawy?

- Nie mam pojęcia. Wiem, że ubiega się o te same zagraniczne kontrakty co Shane. I że próbował podkupić kilku jego pracowników.

- Hm, nie sprawiał wrażenia przebiegłego cwaniaka. Ale pewnie pokazał mi się od lepszej strony.

- Jako uczciwy, godny zaufania człowiek.

Kalissa zmrużyła oczy.

- Długo nie chciał podać mi swojego nazwiska. Zachowywał się tak dziwnie, że przyszło mi do głowy, że może jest objęty programem ochrony świadków czy coś w tym stylu. Powiedział, że bada teorie spiskowe, ale mu nie uwierzyłam. - Na moment zamilkła. - W sumie niewiele mówił o swojej firmie poza tym, że jest mała.

- Bez porównania mniejsza od Colborn Aerospace - potwierdziła Darci.

- Jest ambitny. - Pewnie zazdrościł Shane'owi sukcesów.

- Ambitny, bezwzględny i przebiegły.

Kalissa pokiwała głową. Był również seksowny i dowcipny, inteligentny i czarujący. Lecz o tych cechach powinna jak najszybciej zapomnieć.

Wolałby nie łapać jej na ulicy, ale bał się czekać do jutra. Podejrzewał, że lada

moment Shane otoczy szwagierkę ochroną i rozmowa w ogóle nie będzie możliwa. Podejrzał również, że Kalissa więcej nie pojawi się u niego w ogrodzie. Zapewne firma Mosaic Landscaping zerwie z nim umowę i zostawi ogród w stanie niedokończonym. Dlatego Riley zaczął się we wnęce koło sklepu, nad którym mieszkała Kalissa. Stał pod markizą, chroniąc się przed deszczem. Megan zniknęła w środku jakąś godzinę temu. Wróciła pieszo, a firmowego pikapa nie było nigdzie widać. Miał nadzieję, że wkrótce Kalissa przyjedzie.

Jeszcze nie wiedział, co jej powie. Na pewno ją przeprosi i spróbuje przekonać, by dała mu jeszcze jedną szansę. Czy się uda? Światła reflektorów wyłoniły się zza zakrętu, omiatając budynki na wąskiej uliczce. Pikap.

Pojazd zatrzymał się na wolnym miejscu. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły. Riley patrzył z napięciem. Zobaczył kasztanowe włosy i piękny profil, na który tyle razy spoglądał z zachwytem. Kalissa poprawiła torbę, zatrzasnęła drzwi i omijając kałuże, przebiegła przez ulicę.

- Kalisso? - Chciał, żeby najpierw usłyszała jego głos, inaczej mogłaby się wystraszyć.

Stała dwa metry od krawężnika.

- To ja, Riley.

- Co tu robisz?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Więc tylko mnie wysłuchaj.

- Nie. - Ruszyła w stronę domu.

- Kalisso...

- Co? Chcesz mi opowiedzieć więcej kłamstw?

- Chcę ci wszystko wyjaśnić.

- To bez sensu. Nie ufam ci.

- Rozumiem.

- Rozumiesz, dlaczego nie ufam łobuzowi, który zaciągnął mnie do łóżka? Dziękuję, łaskawco. - Jej głos ociekał sarkazmem.

- Wcale nie...

- Co nie? Wcale się ze mną nie kochałeś?

- Wcale cię nie „zaciągałem”.

- Masz rację. Nie opierałam się, a nawet byłam chętna.

- Przepraszam.

- Za to, że się ze mną przespałeś?

- Nie, skąd! Jakże mógłbym tego żałować? Chciałem ci powiedzieć o Ellis Aviation, przysięgam! O swojej firmie, o Shanie, o wszystkim.

- Więc dlaczego nie powiedziałeś?

- Bałem się, że odejdziesz.

- Słusznie.

- A tego nie chciałem. Zależało mi na tobie.

- Nic dla ciebie nie znaczę. - Krople deszczu lśniły na jej włosach, na policzkach.

Riley sięgnął po jej rękę. Wyrwała ją.

- Gdybyś nic nie znaczyła, nie czekałbym tu na ciebie. - Milczała. Zacisnęła usta.

- Zastanów się, Kalisso. Jest tylko jeden powód mojej obecności tutaj.

- To, że nie potrafię odgadnąć, co kombinujesz, nie znaczy, że nic nie kombinujesz.
- Dokładnie to znaczy.
- Nie, Riley. Jesteś za sprytny jak dla mnie. Wiesz rzeczy, o których nie mam pojęcia. Chcesz rzeczy, których nie rozumiem.
- Chcę ciebie.
- Już ci nie wierzę. - Potrząsnęła głową.
- Przysięgam. To, co nas łączyło, nie było kłamstwem.
- Czyli kłamstwem było tylko to, co się wydało? Czy ja wyglądam na idiotkę?

Z trudem powściągnął odruch, aby ją przytulić.

- Zamierzałem ci o wszystkim powiedzieć. Czekałem jedynie na odpowiedni moment.
- Nie wierzę - powtórzyła.
- Miałem nadzieję, że zdążę, zanim Shane nastawi cię przeciwko mnie.
- Kłamstwem nie zdobywa się zaufania.
- Wiem. - Przypomniał sobie słowa Ashtona. - Gdybym mógł cofnąć czas, wyznałbym ci prawdę od razu pierwszego dnia. - Zawahał się. - Chybabym to zrobił.

Kalissa, zniecierpliwiona, skrzyżowała ręce na piersi.

- Próbuję być szczery - dodał. - Gdybym wyznał ci prawdę pierwszego dnia, nie umówiłabyś się ze mną.
- Nie umówiłabym się.
- I nie spędzilibyśmy wieczoru na molo, nie odbylibyśmy przejażdżki wzdłuż wybrzeża, nie poszlibyśmy...
- Przestań!
- Wciąż o tym myślę.
- Staraj się zapomnieć.
- A ty zapomniałaś?

Widząc wahanie w jej oczach, poczuł iskierkę nadziei.

- Tak - odparła cicho.
- I kto z nas kłamie?

Otworzyła usta. Riley przytknął do nich palec.

- Nie, Kalisso. Wystarczy moich kłamstw.
- Nie mogę... - szepnęła.
- Nie proszę, żebyś mi zaufała.

Oczy jej lśniły w słabym blasku latarni. Minę miała wystraszoną. A wszystko, psia krew, przez niego.

- Proszę o to, żebyś dała mi szansę. - Z trudem panował nad emocjami. - Nie odchodź. - Zamrugła nerwowo, a on zgarnął ją w ramiona. - Wybacz mi, błagam. Dałbym wszystko, żeby zacząć od nowa.
- Nie możemy - odparła przytłumionym głosem.
- Możemy.
- Ona jest moją siostrą.
- Wiem.
- Dopiero się odnalazłyśmy.

- Wiem. - Trzymał ją mocno, żeby nie uciekła.

- A ty próbujesz ich skrzywdzić.

Prawda. Nieprawda. Próbował zaszkodzić Colborn Aerospace, nie Colbornom.

- To nie ma z tobą nic wspólnego.

Odchyliła się i popatrzyła mu w oczy. Przyłożył dłoń do jej policzka, a potem wolno przeniósł spojrzenie na jej wargi. Nie chciał, żeby to było ich ostatnie spotkanie...

Przywarł ustami do jej ust. Całował ją czule, delikatnie, potem coraz namiętniej. Budziło się w nim podniecenie. Marzył o tym, aby znów być w Lake Forest, w hotelowym pokoju. Trzeba było stamtąd nie wyjeżdżać, nie...

- Panno Smith? - rozległ się męski głos.

Na chodniku zadudniły kroki. Kalissa odskoczyła wystraszona.

- Spokojnie - rzekł Riley. - Pewnie przysłał go Shane. - Obejmując Kalissę, popatrzył chłodno na intruza. - Chcesz, żeby dostała przez ciebie zawału?

- Mam ją chronić.

- Przed czym? - zapytała zdumiona. - Kim pan jest?

- Pani szwagier prosił, abym dwadzieścia cztery godziny na dobę zapewniał pani bezpieczeństwo. - Mężczyzna powiódł wzrokiem po Rileyu.

- Nie zgadzam się.

- Słyszysz? Ona cię tu nie chce - oznajmił Riley.

- Nazywam się Patrick Garrison, proszę pani. Pracuję w firmie ochroniarskiej West Shore Security.

Kalissa wyjęła telefon.

- Mam nadzieję, że nie jest pan uzbrojony.

- Proszę się tym nie niepokoić.

Wcisnęła przycisk. Riley wpatrywał się w mężczyznę. Może facet jest zawodowym ochroniarzem, ale to nie znaczy, że wszystko mu wolno.

- Darci? Stoję przed domem obok faceta, który twierdzi, że jest z West Shore Security. - Zerknęła na Riley'a. - Nie, nie sądzę.

Nagle zadzwonił telefon Garrisona.

- Tak? - Przez chwilę ochroniarz milczał. - Zgadza się. - Skierował spojrzenie na Riley'a. - Sądzę, że to on.

- Owszem, to ja - potwierdził Riley.

- To niedorzeczne - powiedziała Kalissa do siostry.

- Dobrze, proszę pana. Oczywiście. - Garrison zakończył rozmowę.

Zabrzęczała komórka Riley'a.

- Powiedz Shane'owi, żeby... - Kalissa zawahała się - sama nie wiem... Żeby odwołał gościa.

Garrison uśmiechnął się pod nosem. Riley spojrział na wyświetlacz: numer by zastrzeżony.

- No? - rzucił do słuchawki.

- Tu Shane.

- Nigdy bym się nie domyślił.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Rozmawiam z Kalissą. A ty?

- Chronię ją.

- Ja również.

- Przed tobą - warknął Shane.

- Nic jej z mojej strony nie grozi.

- Darci... - Kalissa zmarszczyła czoło. - Czy to Shane rozmawia teraz z Rileyem?

Riley skinął głową. Garrison cofnął się. Choć starał się zachować powagę, widać było, że jest rozbawiony.

- Darci, przecież to absurd!

- Powiedz jej, żeby przyjechała do nas - rzekł Shane.

- Nie zamie... - Riley urwał. Zdał sobie sprawę, że Shane mówi do żony. - Kalisso, nie zgadzaj się.

- Co? Nie. - Kalissa wbiła wzrok w Garrisona. - Na pewno jest profesjonalistą, ale...

- Ona zostanie tutaj - powiedział Riley do Shane'a.

- Nie wtrącaj się, Ellis!

- Riley nie zrobi mi krzywdy - oznajmiła Kalissa.

- Oni naprawdę myślą, że chcę cię skrzywdzić? Colborn, przestań mieszać jej w głowie!

- Nie - sprzeciwiła się Kalissa.

- Co jej mówisz? - spytał Shane'a Riley, ale zreflektował się, że to głupie pytanie.

- Kalisso, czego oni chcą?

- Żeby Garrison mnie do nich zawiózł.

- Przecież już im powiedziałaś, że tu zostaniesz. - Riley zerknął na telefon. Po jakie licho gada z Shane'em? Rozłączył się. - Proszę cię, porozmawiajmy - zwrócił się do Kalissy, po czym zerknął na ochroniarza. - Nic jej nie zrobię.

Garrison skrzyżował ręce na piersi.

- Wiem. Po to tu jestem.

- Kalisso, pożegnaj się z Darci.

- Darci, muszę skończyć... Tak, chcę porozmawiać z Rileyem... Pięć minut... Dobrze... Cześć.

- Odsuń się - rozkazał ochroniarzowi Riley.

Ten spojrzał na Kalissę.

- Co za kretynizm! - Westchnęła.

- Ja nic nie mówię, proszę pani.

- Czy może pan cofnąć się parę kroków?

- Jak sobie pani życzy.

- Oby pan zawsze był taki zgodny - mruknęła.

Riley czekał bez słowa. Kąciki ust mu drgały.

- Ciebie to śmieszy?

- Nie, skądże - zaprotestował.

- To przestań się śmiać.

- Nie śmieję się. Czy możemy porozmawiać? Sam na sam? Nie tutaj? - Na jej twarzy malował się wyraz niezdecydowania. - Proszę, Kalisso.

- Nie ufam ci.

- Wiem. Ale czas, który z sobą spędziliśmy, coś znaczył. Nie możesz odejść ot tak.

Nadal milczała. Ujął jej dłoń. Spojrzała na ich złączone ręce. Po kilku sekundach,

które wydawały mu się wiecznością, odparła:

- Dobrze, ale nie dzisiaj.

Lepsze to niż nic. Starał się nie okazać zawodu.

- A kiedy?

- Mogę do ciebie zadzwonić? - spytała.

- Na pewno zadzwonisz? - Skrzywiła się. - Jeśli nie, to ja zadzwonię do ciebie.

- Okej. - Zacisnęła powieki.

- Chcę cię pocałować - szepnął.

- Nie możesz.

- Tak bardzo chcę.

- Jeszcze Garrison cię postrzeli.

- Nie zaryzykuje. Bałby się zranić ciebie.

- Myślę, że jest dobrym strzelcem.

Pewnie znakomitym, inaczej by go Shane nie wynajął.

- Będę tęsknił - powiedział Riley.

- Niczego nie obiecuję.

- Wiem. - Czeka go długa droga, zanim odzyska jej zaufanie. Shane będzie robił

wszystko, aby ją zniechęcić do niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rano Patrick Garrison czekał przed firmą.

- Ojej! Stał pan tu całą noc?

- To on? Ten facet? - zaciekawiała się Megan.

- Tak, to on. Więc jak? Stał pan tutaj całą noc?

- Jestem Megan. - Megan wyciągnęła rękę.

- Dopiero zacząłem dyżur, proszę pani - odparł Garrison, ściskając dłoń Megan.

- Proszę pani? - zdziwiła się Megan. - Mówi do ciebie: proszę pani?

Kalissa skinęła głową.

- Jak to działa? Wszędzie pan za mną będzie łaził?

- Na tym to mniej więcej polega.

- Ale pan wie, że nic mi nie grozi?

Domyśliła się, że skoro Shane go wynajął, to facet musi wykonywać swoją pracę. Ale chyba wczoraj zorientował się, że Riley nie zamierza jej skrzywdzić? Co do Riley'a... nie potrafiła go rozgryźć. Wcześniej, zapraszając ją na randki, na pewno miał nadzieję, że ona zdradzi mu coś na temat Colborn Aerospace. Ale na co liczył teraz, kiedy prawda wyszła na jaw? Po co mówił, że mu na niej zależy? I dlaczego ona w skrytości ducha pragnie, żeby tak było?

- Czyli jesteś ochroniarzem Kalissy? - spytała Megan, przyglądając się Garrisonowi, jakby był kosmitą.

Milczał, z jego oczu nie sposób było nic wyczytać.

- Masz broń?

- To temat tabu - rzekła Kalissa. - Czy mam jechać powoli, żeby pana nie zgubić?

Uśmiechnął się ironicznie.

- Wolałbym zabrać panią do swojego samochodu.

Twarz Megan pojaśniała.

- I być kimś w rodzaju naszego szofera?

- Mówiłem do pani Smith.

- Gdzie ona, tam ja. - Megan wzięła Kalissę pod rękę.

- Pan Garrison nigdzie nie będzie nas woził - sprzeciwiła się Kalissa.

Od biedy mógł jej towarzyszyć. Wydawał się miły i dobrze wychowany. Pewnie nie będzie jej zbyt przeszkadzał. Prawdę mówiąc, nie chciała tracić energii na walkę z Shane'em; wolała ją zachować na konfrontację z Rileyem.

- Ale dlaczego? - Megan była niepokojona.

- Będę patrzyła w lusterko wsteczne - rzekła Kalissa, kierując się do pikapa.

- Naprawdę wolałbym, żeby pani wsiadła do mojego auta. - Garrison zrównał z nią krok.

- W pikapie mamy narzędzia.

- Więc proszę mi pozwolić prowadzić pikap.

- Dźwignia zmiany biegów się zacina.

- Myślę, że sobie poradzę.

- Co ci szkodzi, Kal? Niech prowadzi. A my po pracy będziemy mogły wypić po kieliszku wina.

- Lepiej nie nadużywać alkoholu.

- Jesteś jednym z piewców życia w trzeźwości?

Garrison obrócił się do Megan.

- Czy pani musi uczestniczyć w tej rozmowie?

- Ej, koleś! Jestem po twojej stronie.

Megan uniosła pięść, by przyłożyć mu żartobliwie w ramię. Garrison natychmiast chwycił ją za nadgarstek.

- Hola! - Megan cofnęła się pół kroku.

- Co za imponujący refleks - mruknęła Kalissa.

Garrison puścił rękę Megan.

- Przepraszam. - Spojrzał na Kalissę. - Nie chwalebę się refleksem, jedynie wykonuję, co do mnie należy. Moje zadanie będzie prostsze, jeśli pozwoli mi pani prowadzić.

Po raz pierwszy wypowiedział tyle słów naraz. Okej, pomyślała. Nie ma powodu utrudniać biedakowi życia. Kwestię ochrony może omówić z Shane'em albo wytrwać. Za parę dni będzie po wszystkim. Riley zostawi ją w spokoju, Shane przestanie się martwić, Garrison zajmie się ochroną ludzi, którym naprawdę coś grozi.

- W porządku. - Wyciągnęła z kieszeni komórkę. - Hamulce są kiepskie, przy skręcie w lewo coś zgrzyta, a na nierównościach drugi bieg wyskakuje.

Megan otworzyła drzwi od strony pasażera i usiadła pośrodku. Kalissa zajęła miejsce przy oknie.

- Dzwonię do Riley'a - poinformowała Garrisona, kiedy zatrzasnął drzwi. - Radzę panu rozejrzeć się za inną pracą, bo ta się wkrótce skończy.

- Najpierw prosimy do Oak Park - oznajmiła Megan. - Adres: dziewięćdziesiąt sie...

- Wiem, gdzie to jest.

- A skąd? - Garrison popatrzył na Megan z niedowierzaniem. - Szpiegowałeś nas?

Kalissa odnalazła w kontaktach numer Riley'a.

- Włamałem się do waszego komputera.

- Błefujesz! - zawołała Megan.

Kalissa przyłożyła telefon do ucha.

- Wszystko sobie obejrzałem.

- Ale chyba nie... - Megan urwała. Nie wiedziała, czy Garrison mówi poważnie, czy żartuje.

- Kalissa? - spytał Riley.

- Cześć. - Na sam dźwięk jego głosu zalała ją fala ciepła. Przysunęła się do szyby. Wiedziała, że Garrison i tak wszystko słyszy, ale może trudniej mu będzie na nią zerkać.

- Jak się miewasz?

- Dobrze. - Wzięła głęboki oddech.

- Kiedy możemy się spotkać?

- Im szybciej, tym lepiej - odparła.

- Serio?
- Nie łudź się. Nie w tym celu.
- Jasne.
- Prosiłeś o rozmowę.
- Tak, chciałbym z tobą porozmawiać.
- Ja z tobą również.

Zerknęła spod oka na Megan i ochroniarza. Siedzieli wpatrzeni w szosę, ale zdawała sobie sprawę, że uważnie jej słuchają.

- Przyjadę do ciebie - rzekł Riley. - Jesteś w domu?
- Nie, jedziemy do Oak Park.
- My?
- Ja, Megan i Garrison.

Riley roześmiał się cicho.

- Zaimponował mi. Shane.
- Jak to? - zdziwiła się Kalissa.
- Postąpiłbym tak samo. Gdybym był nim, nie pozwoliłbym ci się do mnie zbliżyć.
- Więc powinnam trzymać się z daleka?
- Nie. Bo nie jestem nim, tylko mną, i chcę być jak najbliżej ciebie.
- Nie wiem, jak to rozumieć.
- Co on mówi? - spytał Garrison.

Posłała ochroniarzowi ostrzegawcze spojrzenie.

- To nie jest tak, jak myślisz - kontynuował Riley.
- A co myślę?

- Zaraz wsiadam w samochód i ruszam. Dokończymy rozmowę, kiedy dojadę na miejsce.

- Uprzedzam, że nic z tego nie będzie - oznajmiła.
- Wiem.
- Nie ufam ci.
- Wiem.

Wróciła myślami do poprzedniego wieczoru, do pocałunku, do słów Rileya. Może jednak nie powinna się z nim więcej widzieć? Przecież to nie mógł być przypadek, zbieg okoliczności. Riley zamierzał ją wykorzystać. Zdecydowanie powinna zakończyć tę znajomość.

- Do zobaczenia. - Rozłączyła się pospiesznie.
- Co mu powiesz? - spytała Megan, ściskając przyjaciółkę za ramię.
- Żeby więcej się ze mną nie kontaktował.
- Doskonale - pochwalił Garrison.
- Jestem tego samego zdania - skłamała Kalissa.

Musi być silna i wytrwać w swym postanowieniu. Nie wolno jej patrzeć zbyt głęboko w oczy Rileya, bo wtedy zacznie się zastanawiać, wahać, mieć nadzieję...

- Myślisz, że to mógł być zbieg okoliczności? - spytała przyjaciółkę.
- Nie - odparł Garrison.
- Co konkretnie? - spytała Megan.
- To, że się w sobie zadurzyliśmy. Może Shane nie ma tu nic do rzeczy?
- Nie - powtórzył Garrison.

- Ale w jakim sensie?

Garrison posłał Megan gniewne spojrzenie.

- Nie podpuszczaj jej.

- Nie podpuszczam. Zadaję pytanie.

- Odpowiedź brzmi: nie. Riley Ellis to konkurent Colborna. Od początku kłamał, nie przyznawał się, kim jest. Całkiem świadomie uwiódł Kalisę. To nazywasz zbiegiem okoliczności? - Garrison zredukował bieg.

- Po prostu pytam, o co jej chodzi. - Megan obróciła się do Kalissy. - O co ci chodzi?

- O to... - Prawdę rzekłszy, sama nie była pewna.

Była niczym tonący, który brzytwy się chwyta. Chciała wierzyć w szczerość uczuć Rileya, w to, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. W przeciwnym razie byłby draniem, a ona idiotką. Nie chciała, by tak było.

- Wsiądź - powiedział Riley, otworzywszy Kalisse drzwi swojego sportowego auta. Od razu zauważył nasróżoną minę Garrisona. - Nikt nas nie będzie podsłuchiwał.

Kalissa skinęła głową i wsiadła. Garrison postąpił krok w ich stronę. Riley zaważał się ułamek sekundy, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył z piskiem opon.

- Co robisz? - zawołała.

- Zapewniam nam odrobinę prywatności.

Zerknął w lusterko. Garrison pędził do pikapa.

- Riley!

- Zapnij pasy.

- Stój.

Ledwo zwalniając przy znaku „stop”, wziął ostry zakręt.

- Nie. Potrzebujemy kilku minut spokoju.

- I dlatego mnie porywasz?

Ponownie spojrział w lusterko. Nie było szansy, aby pikap ich dogonił. Chyba że staną na światłach.

- Nie chcę towarzystwa ochroniarza.

- On by tylko stał i się przypatrywał.

W oddali majaczyło czerwone światło. Riley zjechał na prawy pas, chwilę poczekał, aby przepuścić ciężarówkę, po czym wskoczył przed mikrobus. Kierowca go otrąbił.

- Riley!

- Nie chcę, żeby stał i się przypatrywał.

- Jedziesz za szybko.

- Nic ci nie grozi.

- Poza śmiercią w wypadku drogowym? - spytała z nutą sarkazmu w głosie. Nie był pewien, czy naprawdę się boi, czy tylko jest wściekła.

- Za chwilę zwolnię - obiecał.

Zadzwoiła komórka. Riley zaklął.

- Halo? - Kalissa przez moment słuchała. - Myślisz, że mu nie kazałam?

- To Garrison czy Shane? - spytał Riley.

Psiakość, może źle postąpił. Zamiast ją porywać, powinien był starać się zdobyć jej - i może Garrisona - zaufanie. Ale bał się, że nie będzie miał więcej okazji znaleźć się z Kalissą sam na sam.

- Nie. Nie dzwoń na policję. Już zwolnił. Powiedział, że mogę wysiąść.

Popatrzył na nią zdziwiony, próbując odgadnąć jej zamiary. Po chwili ponownie skupił wzrok na szosie.

- Dobrze. Niedługo zadzwonię. - Kalissa rozłączyła się. - Garrison jest wściekły.

- Chcę tylko porozmawiać. Słowo honoru. - Skręcił w boczną drogę prowadzącą na nieduży parking w lesie.

- Inaczej nie umiesz? Bez porywania?

- Przepraszam. Działiałem instynktownie. - Wziął głęboki oddech. - Nie mogę znieść myśli, że Shane ma o wszystkim decydować. Jeżeli mi nie wybaczysz i każesz odejść, odejdę. Ale nie zamierzam słuchać Shane'a.

Wjechał na parking. Serce biło mu wolniej, adrenalina opadła. Zatrzymał się na skraju placu pomiędzy dębem a osikami, zgasił silnik. W samochodzie zapadła cisza.

- No słucham. Co masz do powiedzenia? - zapytała.

Odwrócił się do niej twarzą.

- Prawdę. Przyznaję, że kiedy zadzwoniłem, żeby cię zatrudnić przy projektowaniu ogrodu, zastanawiałem się, jak mógłbym cię wykorzystać przeciwko Shane'owi.

- Nie mógłbyś.

- Nawet nie próbowałem. Ta myśl znikła po dwóch sekundach. Uświadomiłem sobie, dlaczego tak naprawdę dzwonię. Bo mi się spodobałaś. Chciałem cię poznać.

- Spodobałam się? Rozmawialiśmy pięć minut przed restauracją i cały czas na mnie krzychałeś.

- Wiem. Ale czułem... takie jakby kłucie.

- Czyżby?

Spodziewał się, że to nie będzie łatwa rozmowa.

- Czy kiedykolwiek pytałem cię o Shane'a? Czy choć raz poruszyłem temat Colborn Aerospace?

- Może przygotowywałaś sobie grunt.

- Nie. Wiedziałem, że kiedy podasz Darcie moje nazwisko, a prędzej czy później tak by się stało, Colbornowie wpadną w szal.

- Nie mogłeś być ze mną szczery?

- Chciałem ci powiedzieć...

- Nie mogłeś, zanim poszliśmy do łóżka?

- Tamtego dnia nie miałem zamiaru spać z tobą.

- Akurat! Po prostu zabrałeś mnie na romantyczną kolację do hotelu nad wodą?

- Miejsce wymyśliłem po drodze.

- I powinnam ci uwierzyć, bo...?

Ponownie zabręczała jej komórka.

- Nie odbieraj.

- Mam GPS-a w telefonie. Znajdą mnie. - Wcisnęła przycisk. - Dobrze się czuję, nic mi nie jest.

Ciekaw był, czy to znów Garrison, czy tym razem Shane. Kalissa wyciągnęła do

niego rękę z telefonem.

- Kto? - spytał bezgłośnie.

- Garrison.

Uznał, że nie ma nic do stracenia.

- Słucham?

- Cokolwiek robisz, natychmiast przestań.

- Rozmawiamy.

- Gdzie jesteście? Jeżeli choć jeden włos spadnie jej z głowy...

- Chryste, co was napadło? Posłuchaj, stary, nie wiem, co ci Shane nagadał, ale nie skrzywdzę Kalissy.

Riley przeniósł na nią wzrok. Siedziała lekko potargana, ubrana w T-shirt, sprane dżinsy i robocze buty. Uświadomił sobie, że wszystko by dla niej zrobił, nawet pozwolił jej odejść. Patrząc jej w oczy, powiedział do telefonu:

- Jesteśmy na leśnym parkingu, nieopodal jeziora.

Na drugim końcu linii rozległ się ciągły sygnał. Riley oddał komórkę. Kalissa zamrugała zaskoczona.

- Decyzja należy do ciebie - oznajmił cicho. Wysiadł z samochodu i obszedłszy maskę, otworzył drzwi od strony pasażera. Wiedział, że wkrótce zjawi się Garrison.
- Oczywiście chcę cię pocałować. - Uśmiechnął się.

Dzieliło ich pół metra. Promienie słońca odbijały się w jej pięknych zielonych oczach.

- Nie wiem, co myśleć.

- Nie mogę ci pomóc. - Poglądził jej policzek, może po raz ostatni. - Powiedziałem prawdę. Teraz ty musisz podjąć decyzję.

Jakiś samochód z piskiem opon skręcił z szosy.

- Boję się - szepnęła Kalissa.

- Czego?

- Nie chcę sprawić Darci bólu.

- Ona tobie też nie. Posłuchaj, stwórzmy sobie swój mały świat, w którym będziemy tylko ty i ja. Nie rozmawiajmy o innych. Nie wykorzystam cię przeciwko Shane'owi, jeśli nie będziemy o nim mówić.

Otworzyła usta, zamknęła je i znów otworzyła.

- Zadzwoń.

- To samo powiedziałaś zeszłym razem.

- I zadzwoniłam. Teraz też zadzwonię - obiecała. - Muszę najpierw porozmawiać z Darci.

Nadjeżdżający samochód był już blisko.

- Mogę cię pocałować?

Skinęła głową. Riley pochylił się, wiedząc, że mają dosłownie kilka sekund. Pocałunek nie był gorący i namiętny, ale dawał nadzieję. Mówił: jeszcze się spotkamy.

Kalissa oswobodziła się z objęć i ruszyła w kierunku ochroniarza. Kiedy zajęła miejsce, Garrison podszedł do Riley'a.

- Masz tupet - powiedział z uznaniem.

Riley milczał zaskoczony. Po chwili głos ochroniarza przybrał szorstki ton:

- Jak jeszcze raz zrobisz coś takiego, poleje się krew.

- Spokojna głowa.

- Nie kazała ci spier... ?

- Nie.

- Okej. - Ochroniarz zerknął na pikapa. - Dostałem zlecenie, więc je wykonuję.

Płaci mi Shane Colborn. Ale coś ci zdradzę: tak naprawdę to jestem po twojej stronie.

Powiedziawszy to, obrócił się na pięcie, a Riley zaniemówił z wrażenia. Po chwili Garrison zajął miejsce w pikapie, wrzucił wsteczny bieg i zawrócił. Riley wpatrywał się w profil Kalissy. Miał nadzieję, że wkrótce zadzwoni. Bo bez niej życie byłoby nie do zniesienia.

- Nie będziemy o was rozmawiać - Kalissa poinformowała siostrę. - O żadnym z was - dodała, zerkając na Shane'a, który stał z zawziętą miną.

- Jak sobie wyobrażasz wasz związek? - spytała Darci.

- Nie jestem pewna. Jeszcze wiele rzeczy musimy dogadać.

Darci pokręciła głową. Widać było, że dobiera słowa.

- Ellis pała niezrozumiałą chęcią zemsty na Shanie.

- Darci, wiesz, że nie chcę sprawiać ci przykrości ani...

- Ten nędzny oportunistą chce wykorzystać twoją siostrę! - zirytował się Shane.

- Ja wiem, co robię - oznajmiła Kalissa.

- Tak? Facet udaje zainteresowanego tobą, bo chce mnie zniszczyć. Nie mogę pozwolić, żebyś...

- Nie masz nic do gadania - rzekła jego żona.

- Nie chcę go poślubić, tylko umówić się na randkę.

- Przecież Kalissa nie zdradzi mu żadnych tajemnic.

- Tym się nie martwię - odparł Shane. - Martwię się o nią. Ten drań złamie jej serce.

- Jestem dorosłą kobietą - oburzyła się Kalissa.

Shane zacisnął zęby.

- Skoro Ellis ci się podoba, nic nam do tego - stwierdziła Darci.

- Podoba - przyznała Kalissa.

Nie chciała kończyć znajomości. Istniało ryzyko, że Riley ją oszuka, ale jest ostrożna, nie będzie wierzyć w każde słowo.

- Garrison zostaje - oznajmił Shane. - To nie podlega dyskusji.

- Randka z ochroniarzem? - Darci skrzywiła się.

- Nic mi nie grozi ze strony Rileya! - zaprotestowała Kalissa.

- Nie chodzi o Rileya - wyjaśnił Shane. - Jesteś moją szwagierką. Ktoś cię może wziąć za Darci.

Kalissa poderwała się na nogi.

- Przecież ty i Darci nie macie ochrony!

- Mamy - powiedziała Darci. - Dyskretną, ale mamy.

- Serio? Coś wam grozi? - Kalissa usiadła z powrotem.

- To samo co innym milionerom.

- A mnie?

- Nie denerwuj się. Nad wszystkim panujemy - zapewnił ją Shane.

Kalissa usiłowała przetrwać to, co usłyszała.

- Czyli odtąd Garrison będzie moim cieniem?

- Masz do niego zastrzeżenia? - zapytał Shane. - Możemy przydzielić ci innego ochroniarza.

- Nie. Jest w porządku, nawet go polubiłam. Ciągłe sprzecza się z Megan; są tacy zabawni.

- Kiedy umówisz się z Rileyem? - spytała Darci.

- Jak tylko do niego zadzwonię. - Kalissa uśmiechnęła się do siebie.

Darci z Shane'em wymienili spojrzenia.

- No widzisz?

Kalissa popatrzyła pytająco na siostrę.

- Shane uważa, że się zakochałaś, a przez to nie myślisz rozsądnie - wyjaśniła Darci.

- Zawsze myślę rozsądnie.

- Zaproś go tutaj - zaproponował Shane.

- To nie jest dobry pomysł.

- Kochanie, chcesz się bawić w przyzwoitkę? - spytała Darci.

- Powinnaś zostać u nas na noc - ciągnął Shane. - Właściwie to powinnaś z nami zamieszkać.

Kalissa wybuchnęła śmiechem.

- Jeśli nie chcesz z nami, możemy kupić ci apartament obok nas. W tym samym budynku. To świetna lokalizacja.

- Kupilibyście mi apartament?

- Tak.

- W centrum Chicago? W budynku nad jeziorem? - Ceny w tej części miasta osiągały astronomiczną wysokość.

- Mogłabyś odwiedzać Darci bez wychodzenia na dwór.

- Nie.

- Od biedy pozwolilibyśmy ci płacić czynsz - wtrąciła Darci.

- Po czyjej jesteś stronie?

- Pomyśl: apartament z dwiema sypialniami. Megan mogłaby się z tobą wprowadzić.

Kalissa znów poderwała się na nogi.

- Nie... Nie zgadzam się.

- To tylko mieszkanie. Może trochę większe i bardziej luksusowe niż inne, ale...

- Nie.

- Rozejrzę się - oznajmiła Darci.

- Doskonale - poparł ją mąż.

- Zwieracie szyki? Dwoje przeciwko jednej?

Darci wzruszyła ramionami.

- Przykro mi, siostrzyczko. To mój mąż. On zawsze będzie po mojej stronie.

- Ale ty po jego?

- Co za różnica?

- Olbrzymia.

- Tak samo jak on chce, żebyśmy były sąsiadkami.

- To naprawdę zły pomysł.
- Dlaczego?
- Jeśli wolisz, możemy skorzystać z agencji wynajmu...

Kalissa oparła się o kamienny komin.

- Nie, nie, nie. Macie problemy ze słuchem?

Darci popatrzyła na męża.

- Czy ona powiedziała „nie”? Naprawdę?
- Kalisso, nikt nam nigdy nie odmawia - rzekł z rozbawieniem Shane.
- Bo jesteście bogaci i możecie każdego wylać z roboty.
- Owszem. I jako bogaci wspieramy potrzebujących.
- Nie jestem potrzebująca.
- Wcale nie twierdzimy, że jesteś. Będziesz płaciła czynsz.
- Za mieszkanie nad sklepem płacimy z Megan trzysta pięćdziesiąt miesięcznie.
- Dobra. - Shane wyciągnął rękę. - Tak się umawiamy.
- Ha, ha!
- Żadne ha ha. Zamierzam zrobić wszystko, aby moja żona, a twoja siostra, była szczęśliwa.

Kalissa schowała ręce za plecy.

- A ja nie mam zamiaru ci pomóc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Riley z uśmiechem obserwował zaciekawienie na twarzy Kalissy, gdy patrzyła przez szybę na ciemniejące miasto.

- Moglibyśmy powiedzieć Garrisonowi, dokąd jedziemy.

- Mam mu ułatwić życie?

Nie miał nic przeciwko ochroniarzowi, facet wydawał się całkiem sympatyczny, ale on, Riley, umówił się na randkę z Kalissą, a nie z Kalissą i osobą towarzyszącą.

- Został na światłach.

- Nie zgubi się. Sama mówiłaś o GPS-ie w komórce.

- To dokąd mnie zabierasz? Do pięciogwiazdkowej restauracji? Czy na szampana na pokładzie jachtu?

- Oddaliśmy się od jeziora.

- Zatem jacht odpada. - Wyjrzała przez szybę. - Restauracji też nie widzę. Kurczę, i pomyśleć, że na pierwszej randce zafundowałeś mi parówkę w cieście!

- Dziś chyba też ci nie zaimponuję.

- Dlaczego? Nie chcesz, żebym poczuła się jak księżniczka?

- A propos księżniczki, tak sobie myślę... Może pozwól, żeby szwagier kupił ci apartament.

- Nie powinnam była ci nic mówić. Uzgodniliśmy, że nie będziemy rozmawiać o Colbornach.

- Shane nie miał nic przeciwko naszej randce?

- Miał, ale jestem dorosła i nie może niczego mi zakazywać.

Riley popatrzył w lusterko: Garrison ich doganiał.

- Nie może, powiadasz?

- Twierdzi, że ochrona jest dla mojego dobra. Że on i Darci też... - Kalissa ugryzła się w język.

- Nie sądzę, aby fakt, że Colbornowie zatrudniają ochronę, był tajemnicą państwową.

- Lepiej, żebyśmy w ogóle o nich nie rozmawiali.

- Z nimi o mnie też nie będziesz? - spytał.

- To zależy. - Uśmiechnęła się kokieteryjnie. - Od tego, co zrobisz.

- A siostry wyjawiają sobie sekrety?

- Nie wiem. Dopiero niedawno odnalazłam swoją.

- Postaram się, żebyś miała o czym opowiadać.

Skręcił na duży parking.

- Co tu jest? - Nagle dojrzała napis. - „Domy i ogrody”?

Riley wyszczerzył zęby.

- Pomyślałem, że może chcesz podejrzeć konkurencję.

- Bardzo! - ucieszyła się.

- Wstęp piętnaście dolców od osoby.

- Czyli na randkę wydasz trzy dychy?

- Może dorzucę kolejną na pizzę.

- Co za gest!

- I zafunduję nam lody. - Znalazł puste miejsce w trzecim rzędzie od bramy.

Wysiadłszy z samochodu, skierowali się do kasy. Riley kupił dwa bilety. Kalissa przechodziła przez bramkę obrotową, kiedy usłyszał za sobą „psssst”.

- Jesteś pewien, że to dobre miejsce? - spytał Garrison.

- Absolutnie.

- Mógłbym pożyczyć ci parę groszy.

- Dzięki, nie potrzebuję. Kalissa będzie zachwycona.

- Widziałeś dom jej siostry?

- Owszem, raz. - Riley wzdrygnął się na wspomnienie.

Przeszedł przez bramkę. Starał się nie myśleć ani o swojej wizycie w domu Colbornów, ani o pogardliwym spojrzeniu Daltona Colborna.

- Co najpierw zwiedzamy? - spytał, obejmując Kalissę.

- Część ogrodową. Chyba wstawimy oczko wodne u ciebie za domem.

- Wolę kominek. - Podprowadził Kalissę na teren, gdzie stały paleniska, kominki i meble ogrodowe.

- Hm... - Zamyśliła się.

- Wyobraź sobie: chłodny wieczór, wskakujemy na golasa do jacuzzi, potem wychodzimy, owijamy się grubym szlafrokiem i z kubkiem gorącej czekolady z koniakiem siadamy na miękkiej kanapie przy ciepłym kominku...

- Okej. Ale one są drogie.

Pocałował ją w skroń.

- Zobacz, tam jest większy wybór.

Kalissa podeszła do ekspozycji. Riley pozostał nieco w tyle; podziwiał jej zgrabne nogi w szpilkach, kształtne biodra opięte jasnoniebieską spódnicą, elegancką bluzkę bez rękawów, gładkie opalone ramiona. Odstawała ubiorem od innych zwiedzających. I nagle coś sobie uświadomił. Garrison ma rację. On, Riley, jest idiotą.

W ten sposób kobieta ubiera się na randkę, a nie na zwiedzanie targów ogrodniczych.

- Chodźmy - powiedział, obejmując ją ramieniem.

- Co?

- Chodźmy.

- Ten mi się podoba. Widzisz? - Wskazała brodą.

- Nie popisałem się z randką.

- Dlaczego? Całkiem tu fajnie.

Fajnie? Wspaniale, stary, pogratulował sobie w duchu.

- O, zobacz, jak pięknie kamień lśni w słońcu.

Riley zupełnie stracił zainteresowanie kominkiem.

- Jedźmy gdzieś na kolację.

- Przynajmniej weźmy broszurę.

Wyciągnął z kieszeni komórkę, sfotografował kod kreskowy.

- Okej, możemy iść. Znam świetne miejsce.

- Kiedy ostatni raz to powiedziałaś, wylądowaliśmy w hotelu.

- Tym razem mówię o restauracji.

Kalissa zmarszczyła czoło.

- Chyba że wolisz hotel? - spytał. - Nie mam nic przeciwko temu. Moglibyśmy zamówić jedzenie do pokoju.

Rozejrzała się po wystawie.

- Ale dopiero tu przyszliśmy. Dlaczego tak nagle zmieniłeś decyzję?

- Przez ciebie. Nie jesteś odpowiednio ubrana.

- Bo nie spodziewałam się, że zabierzesz mnie na targi.

- A czego się spodziewałaś?

- Nie wiem.

Ująwszy ją za łokieć, pochylił się nad jej uchem.

- Masz na sobie bardzo kuszący strój. Powiedz, czego się spodziewałaś?

- Że szybko go ze mnie zedrzesz.

Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Nie puszczając Kalissy, skierował się pośpiesznie ku wyjściu.

- Kiedy nie spełniam twoich oczekiwań, powinnaś głośno protestować.

Roześmiała się.

- Ale wystawa naprawdę była ciekawa. Czyli teraz jedziemy na kolację, tak? - spytała z niewinną miną.

- Jedziemy do mnie. Kolację dostaniesz później. Nie możesz mówić tego, co powiedziałaś, i nie oczekiwać, że nie zareaguję.

- Liczyłam na reakcję.

- To dobrze.

- Nie jestem naiwna.

- To bardzo dobrze.

Wiatr gwizdał na parkingu. W powietrzu wyczuwało się zapach deszczu. Z oddali dobiegał przytłumiony łoskot piorunów. Stojąc przy samochodzie, Kalissa położyła rękę na piersi Riley'a.

- Mówię serio. Podobała mi się ta wystawa.

Zakrył jej dłoń. Spadły pierwsze krople deszczu.

- U mnie spodoba ci się jeszcze bardziej.

- Lubię pewnych siebie mężczyzn.

- Wskakuj, bo zmokniesz.

Riley zatrzasnął drzwi i pośpiesznie usiadł za kierownicą. Błyskawica rozdarła niebo. Lunął deszcz.

- Jakie idealne wyczucie czasu - zauważyła.

Włączył wycieraczki.

- Jedziemy prosto w burzę.

- Powinnam była włożyć kalosze.

Popatrzył na jej szpilki.

- Przeniosę cię. Nie pozwolę ich zniszczyć.

- Trochę się różnią od buciorów, w jakich zwykle paraduję.

- Trochę - przyznał, wrzucając wsteczny bieg.

Przy wyjeździe z parkingu utworzyła się już spora kałuża. Rozbryzgał wodę i skręcił w prawo, kierując się ku światłom. Modlił się o zieloną falę.

- Niedawno marzyłam o dniu w spa. Zamówiłabym pedikiur, maseczkę odżywczą na twarz...

Pierwsze skrzyżowanie przejechał na zielonym. Hura!

- Przecież możesz iść. Co stoi na przeszkodzie?

- Pieniądze. To droga zabawa. Ale może kiedyś...

- Kiedy rozkręcisz firmę...

- No właśnie.

Chciał powiedzieć, że zafunduje jej dzień w spa. Dziesięć dni, byleby tylko tak promiennie się uśmiechała. Ale to Shane usiłuje zapewnić jej różne dobra materialne, a on nie chce być taki jak przyrodni brat.

Drugie skrzyżowanie i znów zielone światło. Jeśli utrzyma równomierną prędkość, może dojedzie do domu bez stawania.

- Na pewno odniesiesz sukces.

- Musiałyśmy zatrudnić trzech kolejnych pracowników.

- Widać klienci są zadowoleni i polecają was innym.

Nagle rozległ się głośny klakson. Riley zobaczył blask reflektorów pędzących na Kalisę. Koła nadjeżdżającej ciężarówki ślizgały się po mokrej nawierzchni. Nie była w stanie wyhamować przed skrzyżowaniem.

- Trzymaj się! - krzyknął, po czym z całej siły wcisnął hamulec i pociągnął w lewo kierownicę.

Potężna ciężarówka oderwała im boczne lusterko, na szczęście ich nie zgmiotła. Samochód otarł się o zderzak, okręcił kilka razy, uderzył tylnym kołem o krawężnik i dachował.

Najpierw usłyszała głosy nad głową. Przez chwilę myślała, że wydobywają się z telewizora, a potem zaczęła się zastanawiać, dlaczego w jej sypialni trwa impreza. Próbowwała otworzyć oczy, ale światło było zbyt jaskrawe.

- Kalissa? - Rozpoznała głos Darci. - Słyszysz mnie?

- Darci? - wychrypiała. Gardło miała obolałe.

- Tak, kochanie, to ja.

Poczuła, jak chłodna dłoń gładzi ją po czole.

- Co tu robisz?

Czyżby wszystko jej się śniło?

- Był wypadek - wyjaśniła Darci. - Jesteś w szpitalu.

Uniosła powieki i zamrugowała oślepiona. Obróciła głowę. W pokoju znajdowało się kilka osób, drugie tyle stało za szybą. Większość miała na sobie szpitalne fartuchy. Maszyny pikały i syczały, na korytarzu ktoś pchał wózek.

- A skąd... - Wtem w tłumie koło łóżka spostrzegła Rileyę. Koszulę miał podartą, czoło i ręce obandażowane. Nagle wszystko sobie przypomniała: światło reflektorów, klakson. Była pewna, że ciężarówka ją zmiażdży. - Riley?

- Jest tutaj - odparła Darci. - Doznał niewielkich obrażeń.

- O mało jej nie zabił - rozległ się głos Shane'a.

- Nie. On mnie uratował. Ciężarówka... - urwała. Dlaczego gardło ją tak boli?

- Uderzyłaś się w głowę - rzekła Darci. - Na szczęście nie ma żadnych złamań.

- Gardło mnie boli...

- Podać wody? - Pielęgniarka wręczyła plastikowy kubeczek ze słomką.

- Mogę usiąść? - spytała Kalissa. Dziwnie się czuła leżąc, kiedy inni stali.

Pielęgniarka skinęła głową. Shane nacisnął przycisk na łożku. Kalissa wypła kilka łyków. Woda była chłodna.

- Nie rozumiem, dlaczego gardło mnie tak boli.

- Od krzyku - odparł Riley. - Krzyczałaś bardzo długo i głośno, kiedy dachowaliśmy.

- Dachowaliśmy? - Zmrużyła oczy, usiłując sobie przypomnieć.

Riley podszedł bliżej, nie przejmując się miną Shane'a.

- Co w ogóle pamiętasz?

- Reflektory. Wycie klaksonu. Wielką ciężarówkę. - Wzdrygnęła się. - Pędziła prosto na mnie.

- Koła ślizgały się po jezdni. Kierowca nie mógł zatrzymać się na czerwonym świetle. Facet jest roztrzęsiony.

- Wie, że żyjemy?

- Tak.

- Gdybyś tak szybko nie zahamował, nie skręcił...

Riley ścisnął jej dłoń. Nie miała cienia wątpliwości, że to jemu zawdzięcza życie.

- Zabieramy cię do nas - oznajmił Shane.

- Nie. - Chciała jechać do Rileya.

- To nie podlega dyskusji.

- Ale...

- Pozwól im się tobą zaopiekować - powiedział cicho Riley.

- Ale nic mi nie jest. Nie potrzebuję opieki.

- Spróbuj się poruszyć.

Uchwyciła się poręczy i przesunęła na łożku. Przeszył ją ból; promieniował od pleców do rąk, nóg, szyi.

- Psiakość.

Darci poklepała siostrę po kolanie.

- Zgódź się. Na dzień lub dwa. Będę spełniać wszystkie twoje zachcianki.

- Megan mnie potrzebuje.

- W takim stanie jej się nie przydasz - stwierdził Shane.

Popatrzyła na Rileya. Może była obolała, ale chciała być z nim. Z jego spojrzenia wyczytała, że ją rozumie.

- Nie rozplnę się w powietrzu - szepnął jej do ucha. - Będę czekał, aż wydobrzejesz.

Chciała zarzucić mu rękę na szyję, przytulić go, ale to byłoby zbyt bolesne.

- Skończyłeś, Ellis?

- Nie, ale ona potrzebuje odpoczynku - odparł Riley. - Zabierzcie ją do domu.

Przez chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Chciała poprosić ich, by przestali, przez wzgląd na nią, lecz nie miała siły. Schyliwszy się, Riley pocałował ją czule.

- Zadzwoń, kiedy będziesz miała ochotę.

- Już mam.

- Wyśpij się, potem zjedz coś, zrób sobie długą, gorącą kąpiel. A ja przyślę ci kartę do spa.

Zanim zaprotestowała, przyłożył palec do jej ust.

- Nawet nie próbuj - powiedział i znikł za drzwiami.

Darci z pielęgniarką pomogły jej się ubrać. Czuła się jak oszustka, siadając w wózku inwalidzkim. Z drugiej strony pewnie nie doszłaby o własnych siłach na parking.

Garrison stał na korytarzu obok Shane'a. Kiedy mijała ich, uśmiechem starał się dodać jej otuchy.

- Następnym razem bierz ją do swojego samochodu - powiedział Shane.

- Jeśli się da wziąć - odparł ochroniarz. - Muszę jednak przyznać, że Riley wyka-
zał się refleksem.

- Mówiłeś, że jechał nieostrożnie.

- Mówiłem, że jechał szybko. Nie wiem, jakim cudem zdołał odbić kierownicą.
Gdyby nie to, ona by nie żyła.

Shane zaklął siarczyście.

- Przestań - zirytowała się Darci. - Grunt, że Kalissie nic się nie stało.

- No właśnie, czuję się dobrze - rzekła Kalissa. A raczej będzie się czuła, kiedy
coś zje i porządnie się wyśpi.

Drzwi windy się rozsunęły. Shane przejął wózek od pielęgniarki.

- Możemy zatrzymać się gdzieś na hamburgera? Mają pyszne u Benny'ego na
Ponderosie.

- Jedziemy w odwrotną stronę.

- Przecież możemy zrobić mały objazd - zauważyła Darci.

- Bez przesady. Mieszkamy w centrum. Obok naszego budynku są delikatesy, piz-
zeria, lokal ze stekami i kolejny z owocami morza.

- Wystarczy mi cokolwiek - powiedziała Kalissa - byleby była bułka, musztarda
i pomidor. I frytki.

- Kochanie, nie wołałabyś zupy?

- Uderzyłam się w głowę, nie w brzuch. A on burczy z głodu.

- Okej. Dostaniesz hamburgera z musztardą, pomidorem i frytkami - obiecał Sha-
ne.

Wysiedli z windy na parterze. Garrison udał się po SUV-a. Wkrótce ruszyli w dro-
gę. Kalissa zasnęła. Kiedy otworzyła oczy, byli już na miejscu.

Darci pożyczyła jej piżamę, następnie pomogła położyć się na wielkim wygodnym
łóżku w pokoju gościnnym. Po paru minutach wróciła z jedzeniem, po które Shane
wysłał Garrisona.

- Czy Megan wie, co się stało? - spytała Kalissa.

- Riley zadzwonił do niej ze szpitala.

- To miło.

- Uśmiechasz się, ilekroć o nim mowa.

- Tak?

- Uśmiechnęłaś się też na jego widok w szpitalu.

- Lubię go.

Darci usiadła w nogach łóżka i podała siostrze owiniętego w papier hamburgera.
Po chwili sięgnęła po drugą papierową torbę. Kalissa zauważyła inne logo na opako-
waniu.

- Biedak był w dwóch różnych miejscach?

- W delikatesach nie mieli frytek.

- Nie musiał ich dla mnie szukać.

- Chciałaś frytki, masz frytki.

Kalissa speszyła się.

- Muszę uważać, co przy was mówię. I co przy Rileyu. Obiecałam, że nie będę z nim rozmawiać o was, ale wspomniałam, że chcecie mi kupić apartament. Po prostu byłam zaskoczona waszą ofertą.

- Ufasz mu?

- Sama nie wiem. Chciałabym, ale za słabo go znam.

- Wiele mógłby zyskać, gdyby zdołał wkraść się w twoje łaski.

- Naprawdę nie sprawia wrażenia oszusta. Wiesz, chciałam znów się z nim prze-
spać.

- Jesteś pełnoletnia. Co teraz? - spytała Darci.

- Teraz zaspokoję apetyt i pójdę spać.

- Powinniśmy go tu zaprosić.

- Kogo?

- Rileyu.

- My? - Kalissa ściągnęła brwi.

- Ty, ja, Shane.

- Idealistka z ciebie.

- Żadna idealistka. Skoro coś się między wami tli...

- Sama nie wiem. Może przesadzam? Może Riley wcale nie jest jakimś nadzwyczajnym kochankiem?

- Dużo wypijaś?

- Ze dwa kieliszki wina.

- To pewnie jest.

- Chciałam się o tym jeszcze raz przekonać - Kalissa uśmiechnęła się speszona -
ale ta głupia ciężarówka popsukała mi szyki.

Twarz Darci spochmurniała.

- Przeraziłam się, kiedy Garrison zadzwonił. Nie po to cię odnalazłam, żeby cię stracić.

- Nie stracisz - szepnęła, wyciągając do siostry rękę.

- Będziemy już zawsze razem. Nikt i nic nas nie rozdzieli, ani Riley, ani Shane, ani Colborn Aerospace.

- Kurczę, a jednak jesteś idealistką.

- Niech ci będzie. - Darci uśmiechnęła się łobuzersko. - Jedno wiem na pewno:
Shane zrobi wszystko, o co go poproszę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- O mało jej nie zabiłem.

- Nie ty - zaprotestował Ashton - tylko tamten kierowca. Ty ją uratowałeś.

Było już po piątej, ale popołudniowa zmiana pracowała w pocie czoła. Firma właśnie wygrała kolejny europejski przetarg, a Riley prowadził rozmowy z Kanadyjkami w sprawie kupna dziesięciu E-22. Ale nadal nie był w stanie kupić brakujących wsporników mocowania silnika.

- Nie zamierzam z niej rezygnować.

- A kto ci każe?

Nagle drzwi otworzyły się. W progu stał Shane.

- Chciałem ci to powiedzieć osobiście.

Riley poderwał się na nogi.

- Wszystko już sobie powiedzieliśmy. - Zmrużył oczy. - Nie ustąpię. Kalissa...

Shane wszedł głębiej do pokoju.

- Nie chodzi o Kalisę. Chodzi o te części.

- No, słucham.

- Miałeś rację.

- Wiem - oznajmił Riley.

- Jeden z moich kierowników... sądził, że pomaga.

- Tobie na pewno pomógł.

Shane pokręcił głową.

- Ale ja go o to nie prosiłem. Działał bez mojej wiedzy.

- Jasne - mruknął Riley. - I co, wrzucisz go pod pociąg? Lepiej się przyznaj, Shane, nie chowaj głowy w piasek.

- Nazywasz mnie kłamcą?

- Tak.

Ashton dźwignął się na nogi. Shane zmierzył go wzrokiem.

- Zwolniłem faceta. Prowadzę uczciwy biznes, nie uciekam się do takich sztuczek.

Niemal wbrew sobie Riley musiał się z nim zgodzić. Może się nie lubili, może rywalizowali, ale w środowisku biznesowym Shane cieszył się nienaganną opinią.

Riley postanowił sprawdzić jego uczciwość.

- Czy w tej sytuacji gotów byłbyś mi je odsprzedać? Po cenie hurtowej?

Sądząc po minie, Shane nie spodziewał się takiej prośby.

- Nie znalazłeś innego dostawcy? - Roześmiał się gorzko. - Najwyraźniej nie, w przeciwnym razie cieszyłbyś się, że mam zamrożony kapitał.

- Znalazłem, ale oferuje towar po znacznie wyższej cenie.

- Czyli proponujesz, abyśmy sobie pomogli?

- Proponuję, żebyśmy sobie nie szkodzili.

Po chwili Shane skinął głową.

- Naprawdę wywaliłeś faceta z roboty?

- Owszem. Są granice, których się nie przekracza.

Riley zamyślił się. Usiłował dopasować obraz praworządnego biznesmena do człowieka, który nie chce znać swojego przyrodniego brata. Shane popatrzył przez okno na widoczną w dole halę produkcyjną.

- Jest większa, niż sądziłem.

- Rozwijamy się - odrzekł Riley. - Zamierzasz mnie oprowadzić po Colborn Aerospace?

- Nie.

- To przestań się gapić na Ellis Aviation.

Shane odwrócił się plecami do okna.

- W sprawie części zwróć się do Davida Gormana - powiedział.

- A Kalissa? - spytał Riley. Miał nadzieję, że może w tej kwestii też dojdą do porozumienia.

- Jutro wraca do siebie.

- Wiem.

- Garrison zostaje na posterunku.

- Też wiem. I uważam, że słusznie.

- Kamień spadł mi z serca - mruknął Shane.

Riley przyjrzał się bratu.

- Zdaje się, że ciągle będziemy z sobą walczyć. Boję się tylko, że Kalissa może na tym ucierpieć.

- To zostaw ją w spokoju.

- Chciałbyś.

- Nie musimy walczyć, możemy się ignorować.

- Fakt. Robimy to od trzydziestu lat, możemy i dłużej.

Shane zmarszczył czoło, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym westchnął zirykowany. Najwyraźniej nie zamierzał niczego zmieniać w ich relacjach.

Okej, niech mu będzie. Rileya nie interesowało pogłębianie braterskich więzi, lecz Kalissa.

Pośrodku stołu stała lampa naftowa z migoczącym płomykiem. Z głośników sączyła się muzyka, wokół słychać było przytłumione rozmowy gości.

- Tym razem niczego nie udaję - powiedział Riley. - Nie staram się być ani lepszy, ani gorszy, niż naprawdę jestem.

- A przedtem udawałeś?

- Zapraszając cię na molo, chciałem, abys pomyślała, że jestem fajnym, normalnym facetem.

- A kiedy kupiłeś mi drogą suknię od projektanta?

- Wtedy chciałem ci zaimponować.

- A teraz?

- Teraz... - ujął nad stołem jej dłoń - teraz pragnę jedynie, żeby ci było dobrze, wygodnie.

- Jest mi bardzo wygodnie. Te fotele są świetne.

- Nic cię nie boli?

- Już doszłam do siebie. - Prawie cały dzień spędziła w terenie z Megan. - Darci

strasznie mnie rozpieszczała. Czułam się jak księżniczka.

- I co teraz, księżniczko? - Uściśnął jej rękę.

- Mieszkanie nad Mosaic, wąskie łóżko, a na suficie żarówka bez klosza skutecznie sprowadzą mnie na ziemię.

- Chcesz tam spać? W tej swojej klitce?

- A gdzie? Myślałeś, że wrócę do Colbornów?

- Nie - odparł, przeciągając słowo i gładząc jej nadgarstek.

- Masz inny pomysł?

- Owszem.

- Powinniście się wstydzić!

Kalissa uniosła wzrok. Jej oczom ukazała się porządnie ubrana pulchna pięćdziesięciokilkulatka.

- Słucham?

- Pani nam przeszkadza - oznajmił Riley.

- Wstydu za grosz! - Kobieta pacnęła ich złączone dłonie. - Za grosz!

- Bardzo panią proszę... - Riley wstał.

- Co pan robi? - zadudnił męski głos. Należał do wysokiego krzepkiego trzydziestolatka w drogim garniturze i jedwabnym krawacie. Mężczyzna chwycił Riley'a za ramię. - Nie waż się pan tknąć mojej matki!

- Niech pan jej wytłumaczy, żeby zostawiła nas w spokoju.

- Powiem pani mężowi! - Kobieta patrzyła na Kalissę.

- Ja nie mam męża.

Podbiegł kolejny mężczyzna; razem przyparli Riley'a do stołu.

- Co się dzieje? - zawołał kelner.

- Shane Colborn to dobry człowiek. Wspiera schronisko dla zwierząt. - Oburzona pięćdziesięciolatka podniosła ze stołu kieliszek z winem i chlusnęła nim w Kalissę.

Riley odepchnął mężczyznę. Ci rzucili się na niego z pięściami.

- Riley! - krzyknęła Kalissa. W następnej sekundzie poczuła, jak obejmują ją czyjeś silne ramiona.

- Zabierz ją stąd! - ryknął Riley, po czym zrobił unik przed kolejnym ciosem.

Kalissa zaczęła się wyrywać.

- To ja, Garrison. Idziemy!

- Nie. - Nie zamierzała zostawić Riley'a.

- Wyprowadzę cię.

- Nie!

- I wrócę mu pomóc. - Pchnął wahadłowe drzwi prowadzące do kuchni. - Niech ona się stąd nie rusza - powiedział do kucharza.

Ten skinął głową. Garrison wrócił do sali. Kalissa była oszołomiona. To elegancki lokal. Jak to możliwe, aby zwykłe nieporozumienie przerodziło się w bójkę?

Za drzwiami dobiegały okrzyki, brzęk tłuczonego szkła. Kucharz połączył się z policją, prosząc o przybycie. Kalissa stała bez ruchu, bała się o Riley'a i Garrisona. Po chwili obaj wpadli do kuchni i chwycili ją każdy pod jedno ramię.

- Gdzie najbliższe wyjście? - zawołał Riley.

- Przeciwpożarowe - odparł kucharz. - Ale włączy się alarm.

- Nie szkodzi - mruknął Garrison.

Ruszyli pędem, ciągnąc Kalisę za sobą.

- Nic wam się nie stało?

Personel kuchenny przerwał pracę i patrzył zdumiony na trójkę gości.

- Nic - odparł Riley. - Nie zwalniam.

- Tędy! - Garrison wskazał drzwi.

Riley uniósł dźwignię. Rozległo się wycie, światło nad drzwiami zaczęło migać.

Zbiegli po drewnianych schodach i parę sekund później znaleźli się w bocznej alejce.

- Tam stoi mój samochód - wyjaśnił Garrison.

- Na zapleczu? - zdziwiła się Kalissa.

- Zawsze tak parkuję, na wypadek, gdyby potrzebna była szybka ewakuacja. -

Otworzył tylne drzwi.

Riley wepchnął Kalisę do środka, sam wsunął się za nią. Garrison wskoczył za kierownicę.

- Nic ci nie jest?

- Nie, tylko moja sukienka ucierpiała. - Na niebieskim jedwabiu widniała czerwona plama.

Garrison zerknął do lusterka. Riley wyszczerzył zęby.

- Co za okropny babsztyl - stwierdziła Kalissa.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

- Dlaczego rechoczenie? - Nagle coś sobie przypomniała. - Będziemy musieli składać zeznania?

- Wszystkim się zajmę - obiecał ochroniarz.

- Hej, Garrison, dzięki za pomoc.

- I ja dziękuję. Nie spodziewałem się kłopotów w takim lokalu. Dostałem nauczkę.

- Powinam była włożyć małą czarną. Też dostałam nauczkę. Co teraz? Mam nie wychodzić z domu?

- Proponuję, żebyś udzieliła z siostrą wywiadu - odrzekł Garrison. - Niech ludzie poznają waszą historię, niech zobaczą wasze zdjęcia, niech dowiedzą się, że jest was dwie. Inaczej takie sytuacje będą się powtarzać. - Zmieniwszy pas, sięgnął po telefon.

- Na pewno nic ci nie jest? - Riley ścisnął dłoń Kalissy.

- Na pewno. Tylko jestem głodna. Możemy wstąpić do jakiegoś McDonalda?

- Dziś nie.

- Doszło do małego zatargu w restauracji - powiedział do telefonu Garrison.

- Wolisz, żebym się skręcała z głodu?

- W porządku - odparł Garrison. - Jest ze mną w samochodzie.

- Pójdziemy gdzie indziej - rzekł Riley. - Do jakiejś miłej, cichej knajpki.

- Takiej jak ta, w której byliśmy?

- Okej. - Garrison rozłączył się. - Shane prosi, żeby ją przywieźć do nich.

- Nie - sprzeciwił się Riley. - Nasza ostatnia randka skończyła się u Colbornów.

- Może powinam wrócić do siebie?

- Garrison, zawieź nas do hotelu Emerald. Mają tam tak zwane bezpieczne piętro. Zamówimy kolację do pokoju.

Ochroniarz skinął głową i uśmiechnął się.

- Oberwie mi się od Shane'a.
- Powiedz mu, że nalegałem.
- Że ja nalegałam - dodała Kalissa.

Widziała hotel Emerald tylko z zewnątrz, wyglądał dostojnie i elegancko. Może coś z tej randki będzie?

Kalissa usiadła zgarbiona w holu, z dala od ludzi, starając się ukryć poplamioną winem sukienkę. Wyglądała jak statystka w niskobudżetowym filmie grozy, co prawda śliczna, ale po co narażać się na głupie komentarze?

- Jutro jeszcze nie wróci do domu - powiedział Riley do Garrisona, odchodząc od recepcji.

- Pewnie już nigdy nie wróci.

Fakt. Wspólny wywiad z Darci sprawi, że kilka problemów zniknie, lecz kilka nowych się pojawi. Szwagierka miliardera nie może mieszkać w klitce nad sklepem ogrodniczym w nie najlepszej części miasta.

- Powiedz Shane'owi, żeby wszystkim się zajął. Chodzi o jej bezpieczeństwo.

- Nie muszę mu nic mówić.

- To prawda. Zawiadomisz Megan?

- Jasne.

- Odezwę się rano.

- W porządku. Do tego czasu nie opuszczajcie hotelu. - Skinąwszy na pożegnanie, Garrison ruszył do wyjścia.

Podnosząc się z fotela, Kalissa pokręciła głową.

- Jestem w pięciogwiazdkowym hotelu, w poplamionej sukience, bez bagażu, bo uciekam przed samozwańczym stróżem prawa w postaci dziarskiej babci, której się wydaje, że zdradzam męża.

Zanim wsiedli do windy, mężczyzna w hotelowym uniformie sprawdził ich klucz.

- Jest uzbrojony? - spytała szeptem Kalissa.

- Nie mam pojęcia.

W windzie jeżdżącej na „bezpieczne” piętro znajdował się tylko jeden przycisk, z numerem 32.

- Nawet jeśli nie jest, to pewnie poradzi sobie z krewką starszą panią.

- Z pewnością - zapewnił Riley. - Chyba się nie boisz?

- Nie, po prostu jestem zła.

- Musimy kupić ci ubranie - oświadczył, patrząc na plamę.

- Myślisz, że w łazience będą szlafroki?

- Na pewno. - Drzwi windy rozsunęły się.

- Marzę o prysznicu.

Weszli do dużego jasnego pokoju, w którym stały łososiowo-złote sofy, dębowy stół na sześć osób oraz kamienny kominek. Na końcu pomieszczenia znajdowały się podwójne drzwi prowadzące do sypialni.

Kalissa rozejrzała się zaskoczona.

- Dlaczego nie wynająłeś normalnego pokoju?

- Na tym piętrze są tylko takie - odparł.

- A ile...

- Nieważne. Jesteś tu bezpieczna i tylko to się liczy. Nikt nam nie będzie przeszkadzał. - Rzucił marynarkę na fotel, rozluźnił krawat. - Odpoczniemy, spędzimy razem miły wieczór.

- Muszę to zdjąć. - Kalissa zerknęła na sukienkę.

- Najlepiej tam. - Wskazał gestem sypialnię.

Siląc się na uśmiech, ruszyła do sypialni, Riley zaś usiadł na sofie i zaczął sprawdzać wiadomości w komórce.

- Są szlafroki! - zawołała uradowana Kalissa.

Roześmiał się pod nosem. Gdyby o to poprosił, kierownictwo hotelu przygotowałyby dla niej całą wielką garderobę. Słyszając szum wody, wyobraził sobie Kalisę pod prysznicem, mokrą, lśniąca, z pianą ściekającą po biuście, brzuchu... Potrząsnął głową. Weź się w garść, stary! Zobaczył kilka mejli z pracy. Otworzył jeden, potem otworzył załącznik ze sprawozdaniem finansowym.

- Riley? Chodź, musisz zobaczyć...

W dwóch susach był przy drzwiach łazienki.

- ...te niesamowite panele natryskowe. O, już jesteś? - Kalissa uśmiechnięta stała w wielkiej kabine prysznicowej. - Widzisz, ile dysz? Z każdej leci strumień...

Riley ściągnął krawat i zaczął rozpinąć koszulę.

- Chcesz wejść?

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt głodna. - Spodnie wylądowały na podłodze.

- Ostatnio ciągle jestem głodna - odparła, robiąc smutną minę. - Powoli się do tego przyzwyczajam.

- Dam ci radę. - Wszedł pod ciepły strumień. - Jeśli chcesz jeść, to nie stawaj naga pod prysznicem. I nie kuś.

- Mówiąc o głodzie, wcale nie miałam na myśli jedzenia - szepnęła.

Wodził dłońmi po jej ramionach i plecach, po pośladkach i nogach. Nie mógł się nią nacieszyć.

- Tęskniłam...

Przytulił ją jeszcze mocniej; pragnął poczuć i zapamiętać wszystko: jej zapach, dotyk, smak. Potem zaczął ją całować. Kalissa wsunęła ręce pomiędzy jego uda.

- Skarbie, nie rób tego...

- Mam przestać? Jesteś pewien?

Jęknął, niemal uginając się pod ciężarem doznań.

- Igrasz z ogniem.

- Lubię, kiedy jest gorąco.

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. Oczy jej lśniły, skórę miała zaróżowioną, usta rozchylone, włosy wilgotne, nastroszone.

- No, na co czekasz? - zapytała.

Podniósł ją i przyparł plecami do ściany. Kalissa oplotła go nogami w pasie. Po chwili był w środku.

- Tak, Riley. O tak - szeptała mu do ucha.

- Nawet nie masz pojęcia, jak tęskniłem.

Całował ją po szyi omywanej strugami wody. Z każdym pchnięciem zwiększał tempo. Pragnął jej do bólu.

- Szybciej... mocniej...

Przyspieszył. W uszy uderzał go jej oddech, w nozdrza zapach, a w plecy bijące z dysz strumienie. Nagle Kalissa krzyknęła, jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Odleciała, a on za nią. Z trudem stał, gdy raz po raz zalewała go fala rozkoszy. Gdy ich oddechy się uspokoiły, uświadomił sobie, że zbyt mocno napiera na Kalisnę.

- Przepraszam, miażdżę cię.

- Nie zauważyłam.

Uśmiechając się, postawił ją na podłodze i odgarnął włosy z jej twarzy.

- Byłaś niesamowita.

- Ty też. A przed nami cała noc. - Cmoknął ją lekko w nos. - Ale wcześniej... Sądzisz, że dałoby radę zamówić jakiś stek? Albo kurczaka? Lub...

- Cokolwiek sobie zażyczysz - odparł.

Siedzieli w szlafrokach na łóżku, popijając wino.

- Jak myślisz, kto by chciał przeprowadzić wywiad ze mną i Darci? - spytała Kalissa, skacząc po kanałach. Nie bardzo wierzyła, że kogoś by to mogło interesować.

- Gospodarz każdego talk-show w Chicago.

- Nie lubię takich ple-ple. Wolę programy ogrodnicze. I o nieruchomościach. Są znacznie ciekawsze.

- Chcesz kupić nieruchomość?

- Nie w najbliższej przyszłości. W tych programach o nieruchomościach zwykle występuje para, czasem z dziećmi. Są tacy szczęśliwi. I nic dziwnego, bo rozpoczynają nowy rozdział życia.

- Może powinniście z Darci wybrać się na oglądanie mieszkań. I zaprosić z sobą kamerzystę.

- Żeby pokazał ubogą, żalostną dziewczynę, którą ratuje jej hojna, bogata siostra.

- Nie to miałem na myśli.

Wiedziała o tym i starała się nie być przewrażliwiona. Po prostu ceniła sobie własną niezależność, a czuła, że z każdym dniem jej ubywa.

- Hej. - Riley ujął w palce jej brodę.

- Wiem, że nie to miałeś na myśli.

- Darci chce dla ciebie jak najlepiej. Shane też.

Skinęła głową. Colbornowie nic złego nie robili; problemem było ich bogactwo.

- Dam sobie radę - oznajmiła.

- Wierzę. Masz jednak świadomość, że odtąd twoje życie będzie wyglądało inaczej?

Zaczęła zwijać i prostować pasek od szlafroka.

- Nie musi się bardzo zmieniać. Ja nie chcę ich pieniędzy.

- Oni doskonale o tym wiedzą.

- Potrafię sama o siebie zadbać.

- W normalnej sytuacji tak, ale w tych okolicznościach?

Zamilkła. W pierwszej chwili chciała zaprotestować, w końcu jaka jest szansa, że znów spotka zacierzwioną fankę Shane'a, która uzna za swój obowiązek chronić jego małżeństwo? Ale przypomniała sobie zakupy w dyskoncie. Takie sytuacje będą się powtarzać.

Riley odgarnął jej włosy za ucho.

- Musisz pozwolić, żeby Shane zapewnił ci ochronę.
- Przecież nienawidzisz Shane'a.
- Nieprawda. Po prostu go nie lubię, ale to nie znaczy, że on nie ma racji.
- Chce, żebym zaprojektowała mu ogród.
- Nie dziwi mnie to.
- To byłaby praca na pełen etat.
- Gdybym miał pałac, też bym cię wynajął do zaprojektowania ogrodu.
- I upierałbyś się, żeby mi kupić mieszkanie?
- Kupiłbym ci wszystko, czego tylko byś zapragnęła.
- Całe szczęście, że nie jesteś miliarderem.

Zapadła cisza. Porzuciwszy zabawę paskiem, Kalissa zmieniła pozycję i usiadła twarzą do Riley'a.

- Gdybyś miał pałac, z chęcią zajęłabym się twoim ogrodem. - Przysunąwszy się bliżej, zacisnęła dłonie na jego policzkach. Miał piękne szare oczy. Uwielbiała je. Uwielbiała też jego usta; były takie kuszące...

- Co, znów? - spytał z uśmiechem.
- Chciałam cię tylko pocałować.
- Chciałaś odwrócić moją uwagę.

Odwrócić uwagę? Nie, chciała na niego patrzeć, czuć go całą sobą. Chyba... Tak, chyba się w nim zakochała, lecz na razie wolała się do tego nie przyznawać. Postanowiła udawać, że chodzi jej wyłącznie o seks.

- I odwróciłam?

Zerknął na piersi widoczne między połami szlafroka.

- A jak myślisz?
- Podniecasz mnie - szepnęła.

Wciągnął ją na kolana.

- Kotku, nie uciekniemy od tej rozmowy.
- Chcesz rozmawiać o seksie?
- O twoim bezpieczeństwie.

Zacisnęła nogi wokół jego pasa. Riley ponownie powiódł wzrokiem po jej ciele, po czym zgarnął poły i zawiązał pasek.

- Jutro Garrison zawiezie cię do Colbornów. Masz robić wszystko, co ci Shane każe.

- A jeśli mi każe zapomnieć o tobie?
- Akurat to polecenie zignoruj.
- Będzie chciał, żebym zamieszkała w tym samym budynku co oni.
- Nie możesz dłużej mieszkać nad sklepem.
- Możemy o tym jutro porozmawiać? - Musnęła ustami jego wargi.
- Powiedz „tak”.
- Tak.

- Co tak?

- Tak, będę bardzo posłuszna.

Przewrócił ją na wznak.

- Wiesz, jak podniecająco to brzmi?

Objęła go za szyję.

- Jestem naga, nie widzieliśmy się dwa tygodnie, więc cokolwiek powiem, zabrzmie podnie...

Mruczając coś, zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

I stało się: niczym Alicja z Krainy Czarów znalazła się po drugiej stronie lustra. Stojąc obok Megan, rozglądała się po swoim nowym mieszkaniu.

- To tymczasowe - wyjaśniła Darci. - W sumie wolałabym coś na wyższym piętrze.

- Stąd też widać jezioro. - Megan wskazała na olbrzymie okno. Mieszkanie było umeblowane, kuchnia wyposażona we wszystkie przydatne urządzenia. Jeden korytarz prowadził do salonu, drugi do dwóch dużych sypialni, z których każda miała łazienkę i wyjście na taras.

- Mamy prawo pierwokupu każdego mieszkania w tym budynku. Dwa powinny zwolnić się za miesiąc.

- Wiem, że się powtarzam, ale naprawdę nie potrzebuję czegoś tak dużego - odparła Kalissa.

- Tylko to było wolne.

- Ale jak będziecie kupować, wybierzcie mniejsze.

- Tu chyba nie ma mniejszych - rzekła Megan, która zauważyła spojrzenie, jakie Darci wymieniła ze stojącym przy drzwiach Garrisonem.

Kalissa westchnęła ciężko.

- Boże, nie przywyknę do takich luksusów.

- A ja tak. Nie tylko mamy oddzielne sypialnie, ale w dodatku oddzielne łazienki!

- Który pokój wolisz?

- Nie żartuj. Mniejszy. Jestem tu gościem.

- Ja też.

Darci ponownie popatrzyła na ochroniarza.

- Megan - odezwał się. - Pojadę z tobą po twoje rzeczy.

- Moje rzeczy? - spytała.

- Z waszego starego mieszkania.

- Pojadę z wami - zaproponowała Kalissa.

- Nie, kochanie, zostań ze mną - poprosiła Darci.

- Chcesz mi pomóc się pakować? - spytała Megan Garrisona. Na jej twarzy malowało się zdumienie.

- Chcę pogadać z facetami z firmy przeprowadzkowej. To oni będą was pakować.

- Kalisso, mamy parę spraw do omówienia - powiedziała Darci.

- Ale... - Kalissa urwała. Inni będą pracowali, a ona ma siedzieć bezczynnie?

- To są fachowcy. Na pewno nic nie zniszczą.

- Nie o to mi chodzi.

Garrison otworzył drzwi i skinął na Megan. Wyszli.

- Napijesz się czegoś?

- Słucham?

- W spiżarni jest chłodziarka do wina - odparła Darci, kierując się w stronę kuch-

ni.

- Pełna? - Było wczesne popołudnie, ale zważywszy na wszystko, co się działo, miała ochotę na kieliszek.

- Wczoraj Shane poprosił kierowcę, aby przewiózł kilka butelek z domowej piwniczki.

- Chyba nie tego dobrego wina?

Darci roześmiała się.

- Innego nie kupuje. - Wyjęła z chłodziarki butelkę, którą otworzyła elektrycznym korkociągiem. - Kochanie, musimy porozmawiać. Sięgnij po kieliszki...

- Kieliszki też tu są? - Lodówka okej, ekspres do kawy też, nawet meble. Ale talerze, kieliszki, sztuce?

- Niektórzy przyjeżdżają do miasta na weekend. Potrzebują w pełni wyposażonego mieszkania.

Kalissę korciło, by spytać o cenę wynajmu, ale bała się usłyszeć odpowiedź. Usiadły przy stole.

- Niewiele ci mówiłam o naszym ojcu.

- Nie szkodzi. - Kalissa wiedziała, że Ian Rivers był niezbyt szczęśliwym człowiekiem, który nie odniósł w życiu sukcesu.

- Powinnaś znać prawdę. Otóż kiedyś nasz ojciec przyjaźnił się z Daltonem Colbornem.

- Serio? Myślałam, że poznałaś Shane'a niedawno.

- Tak, my poznaliśmy się wiosną. Ale tata z Daltonem chodzili razem do szkoły. Potem założyli razem firmę. Wspólnie wynaleźli turbinę. I nagle wszystko runęło.

- Dlaczego?

- Zaczęli się kłócić. Dalton ukradł projekt. Z jakiegoś powodu ojciec nigdy go nie ścigał.

- Tata był inżynierem?

- Podobno znakomitym. Kiedy umarł... Już ci mówiłam: zaczęłam szpiegować Shane'a. Chciałam udowodnić, że stary Colborn to złodziej i że Shane zawdzięcza swój majątek kradzieży popełnionej przez ojca.

- I tak się poznaliście?

- Przyłapał mnie.

Kalissa uśmiechnęła się szeroko. Shane miał porywczy temperament; wyobraziła sobie jego reakcję.

- Mimo to zakochał się?

- No cóż, trudno mi się oprzeć. - Darci sięgnęła po butelkę. - Ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Udowodniłam, że to nasz tata wymyślił turbinę. - Nalała wina do kieliszków. - Wiesz, że jestem właścicielką połowy Colborn Aerospace?

Kalissa słyszała, jak Shane żartował na ten temat.

- Nie dlatego, że poślubiłam Shane'a. Dlatego, że gdybym wniosła sprawę do sądu, tobym wygrała.

- Zamierzałaś podać Shane'a do sądu?

Darci odstawiła butelkę.

- Naszemu ojcu prawnie należała się połowa pieniędzy Colborna. Gratuluję, Kalisso Smith. Teraz jedna czwarta Colborn Aerospace należy do ciebie.

Kalissa niemal się zakrztusiła. Nie była w stanie wydusić słowa. Struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa.

Darci stuknęła się z siostrą kieliszkiem.

- Jesteśmy współniczkami. No, napij się.

- Nie, nie...

- Ależ tak.

Kalissa wypła duży haust.

- No widzisz? Nie bolało. Za kilka dni przyzwyczaisz się...

- Mówisz tak, jakbym wróciła od fryzjera w nowej fryzurze!

- W nowej fryzurze i z nową torebką pełną pieniędzy. Możesz pospłacać wszystkie długie i bez przeszkód rozwijać dalej firmę.

Kalissa siedziała oszołomiona, kręcąc głową.

- Napij się jeszcze - poradziła Darci.

Kalissa podniosła kieliszek do ust.

- To jakieś szaleństwo.

- Wiem. Czułam się tak samo jak ty.

- Ale...

- Na razie nic nie musisz robić. Potem podpiszesz dokumenty.

- A jeśli nie podpiszę?

- Dopadniemy cię. Shane ma świetnych prawników. - W oczach Darci zakręciły się łzy. - Nasz ojciec byłby taki szczęśliwy. Odzyskał swoją własność. Myśmy się odnalazły. Nie masz pojęcia, jak się cieszę.

Kalissa zacisnęła powieki.

- Boże, ja miliarderką...

- Dla ścisłości to ćwierćmiliarderką, ale nie będziesz klepać biedy.

- Kto jeszcze o tym wie?

- My, Shane i paru prawników.

- A możemy na razie zachować to w tajemnicy?

- Oczywiście. A, jeszcze Garrison wie. Nie należy mieć tajemnic przed ochroniarzem.

- Po prostu jeszcze chwilę chcę być normalna. - Z jakiegoś powodu bała się poinformować Riley'a o swoim bogactwie. Może pieniądze niczego między nimi nie zmienią, ale wolała nie ryzykować.

Nie zamierzał pozwolić, aby Shane uniemożliwił mu kontakty z Kalissą. Ochroniarz w budynku miał jednak podane jego nazwisko. To dobrze. Z dużą pizzą w ręku i sześciopakiem importowanego piwa Riley skierował się do windy. Drzwi otworzyła Megan.

- Cześć, wejdz. - W mieszkaniu był również Garrison oraz Colbornowie. Idealnie.

- To Riley! - zawołała Megan, biorąc od niego pizzę.

Kalissa uśmiechnęła się i podeszła się przywitać, natomiast Shane skrzywił się. Pewnie, uznał Riley, słyszał o kontrakcie, jaki Ellis Aviation podpisało z Kanadyjczykami.

- No jak? Zadomowiłaś się? - spytał Kalissę.

- Wiesz, że z Range Club dostarczają tu steki i owoce morza?

Odruchowo zerknął na pudełko z pizzą, które Megan postawiła na stole w jadalni. Szkoda, że nie poprosił o więcej dodatków.

- Ładne mieszkanie - powiedział, zmieniając temat.

- W pierwszej chwili wydawało mi się olbrzymie, ale powoli się przyzwyczajam. -

Rozejrzała się wokoło.

Za szybko, pomyślał. Zerknął na Shane'a. Czy o to mu chodziło? Rozbudzić w niej pragnienie luksusu, wiedząc, że może jej ofiarować więcej niż on, Riley?

- Usiądźmy.

Nie puszczając jego ręki, podeszła do sofy. Na wprost siebie miał kominek, nieco z boku taras z widokiem na jezioro.

- Później cię oprowadzę. Ale uprzedzam, wszędzie stoją sterty pudeł.

- Dlatego nic nie zrobiłyśmy do jedzenia - wtrąciła Megan. - Komu pizzę?

Nie było chętnych. Riley zjadłby kawałek, ale uznał, że poczeka.

- Nawet chciałam coś ugotować - powiedziała Kalissa - ale w pobliżu jest tyle knajpek...

- Tylko wszystkie są drogie - stwierdziła Megan. - A my mamy dość ograniczone środki.

Kalissa z Darci wymieniły spojrzenia.

- Po prostu podawajcie moje nazwisko - rzekł Shane. - Dopiszą mi do rachunku.

No pięknie, pomyślał Riley.

- Komu wina? - Darci wstała z fotela.

- Może ja... - Shane również się poderwał.

- Nie, kochanie. Kalisso, pomożesz mi?

- Dziś już nie będę potrzebny, prawda? - spytał Garrison.

- Już nie, dzięki.

- Megan, mam przed wyjściem przesunąć tamto pudło?

- Pud...? Ach, tak, oczywiście. Zapomniałam o nim.

Kalissa z Darci udały się do kuchni, Megan z Garrisonem ruszyli do sypialni.

- Myślisz, że podołasz? - spytał Shane, kiedy zostali z Rileyem sami.

- Stać mnie na steki i owoce morza.

- Chodziło mi o kontrakt z Kanadyjczykami.

- Słyszałeś?

- Owszem. I nie wiem, czy dasz radę.

- Spokojna głowa. Może zatrudnię twoich ludzi.

- A ja może wycofam się z kilku przetargów. Zostawiłem sobie otwartą furtkę.

- Nie wycofasz się. Gdybyś chciał grać nie fair, nie sprzedałbyś mi części. Lub sprzedał po wyższej cenie.

- Znalazłyśmy czerwone chateau de fontaines - oznajmiła Darci, wracając do salonu.

- Powinniśmy się zbierać - powiedział do żony Shane.

Darci przyjrzała się obu mężczyznom. Wyczuwała ich wzajemną niechęć, ale starała się zachować pogodny nastrój.

- Musimy wcześniej wstać.

- Masz rację, kochanie - zgodziła się.

- Bateria w korkociągu się wyczerpała. - Kalissa wyłoniła się z kuchni.

- Złotko, my już pójdziemy. - Darci uściśnęła siostrę.

Po chwili Colbornowie zniknęli za drzwiami, a Kalissa skupiła się na butelce.

- Nie mam pojęcia, jak ją otworzyć.

- Co ty wyprawiasz? - spytał Riley. - Tak łatwo cię przekupić? Wystarczy wino i owoce morza?

- Nie rozumiem... - Mina jej zrzędała, humor prysł.

- Nie widzisz, co Shane robi?

- Stara się mi pomóc.

- Oferując drogie rzeczy i licząc na to, że ci się spodobają?

- Wolałbyś, żebym nie piła tego wina?

- Przyniosłem piwo. Kiedyś lubiłaś piwo.

- I nadal lubię.

Z głębi doleciały głosy. Riley przypomniał sobie, że w mieszkaniu jest Megan z Garrisonem.

- Przyniosłem też pizzę, zwykłą niedrogą pizzę.

- Jesteś głodny?

- Owszem.

- To zjedz i przestań na mnie krzyczeć.

- Nie... - Ściszył głos. - Nie krzyczę.

- Kazałeś mi tu zamieszkać - przypomniała mu. - Kazałeś robić, co mi Shane każe.

- Próbuje mi ciebie ukraść.

- Nieprawda. Ma Darci.

- Nie w tym sensie.

- Więc w jakim?

- On mnie nie cierpi.

- Bo próbujesz przejąć jego klientów.

- Nie, chodzi o coś więcej.

- Dobra. - Kalissa odstawiła butelkę i odpięła górny guzik bluzki. - Bierz piwo.

- Co...

- I pizzę. - Odpięła kolejny.

Riley zerknął w stronę korytarza. Kalissa tymczasem pozbyła się bluzki i sięgnęła do tyłu, by odpiąć stanik.

- Przestań. - Chwycił jej rękę. - Mówię serio.

- Chcesz się ze mną bić?

- Nie żartuj.

- Więc bierz piwo i pizzę.

Wyszarpnąwszy rękę, pobiegła w stronę pierwszych drzwi. Po drodze zdjęła stanik, rzuciła go na podłogę i weszła do sypialni. Riley pokręcił głową; nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Postanowił nie tracić czasu. Z piwem i pizzą w jednej ręce, drugą zgarnął z podłogi porzucone części garderoby i zamknął drzwi sypialni.

- Przekręć klucz - powiedziała, stojąc w samych figach. - Wiesz, to wszystko jest strasznie skomplikowane.

- Wiem, przepraszam. - Cisnął na bok koszulę.

- Pragnę normalności.

- A ja pragnę ciebie.

Uśmiechnęła się.

- Już nie jesteś głodny?

- Pizza może poczekać.

- Wystygnie.

- Nie szkodzi. Chodź do mnie. - Zgarnął ją w ramiona. Przytuliła się. Ich ciała idealnie do siebie przylegały.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Powoli przyzwyczajała się do myśli, że jej życie już nigdy nie będzie normalne.

- Występowałaś kiedyś w telewizji?

- Raz - odparła Darci. - W znacznie bardziej stresujących okolicznościach.

- Dziś się nie stresujesz?

Wcześniej spędziły godzinę w charakteryzatorni, a teraz kręcił się koło nich tłum dźwiękowców, kamerzystów, asystentów. Marion Ward, gospodyni programu, przedstawiła się im, po czym zniknęła. Shane stał na końcu studia, Garrison zaś krążył, szukając ukrytych zagrożeń.

- Lepszy jest program na żywo. Nikt nic nie wycina i nie wychodzi się na kretynkę.

- A ja właśnie liczyłam na to, że wytną, jak będę dukać czy mamrotać.

- Nie będziesz.

- Z nerwów zaschnie mi w gardle.

- Wtedy ja będę mówić - obiecała Darci.

- Gdybyśmy się ubrały identycznie, mogłabyś mówić za mnie i za siebie. Nikt by się nie zorientował.

Kalissa miała na sobie obcisłą czarną sukienkę z krótkimi rękawami i trapezowym dekoltem, włosy spięte w luźny kok. Darci miała włosy zebrane nad czołem w dwa warkocze, a dalej rozpuszczone, oraz czarną sukienkę na ramiączkach, z haftem na piersi i rozkloszowanym dołem.

- Dwie minuty - zawołał producent.

Pojawiła się Marion Ward, która zajęła fotel między siostrami. Wyprostowała się, obróciła lekko w stronę kamery, założyła nogę na nogę.

- Proszę opuścić nieco ramiona - szepnął do Kalissy dźwiękowiec, zaś fryzjerka poprawiała jej włosy.

- Jedna minuta.

- Pierwsze pytanie będzie o ojca - uprzedziła Marion.

Darci skinęła głową. Sprawiała wrażenie pewnej siebie i opanowanej. Kalissa zaczęła się pocić. Producent odliczał sekundy. W studio zapadła cisza.

- Trzy, dwa, jeden.

- Dobry wieczór, Chicago. Zapraszam do City Shore Beat. Mam dziś przyjemność gościć współwłaścicielkę Colborn Aerospace, miliarderkę Darci Colborn, która latem tego roku poślubiła Shane'a Colborna. Witam cię w moim programie.

Usta Kalissy zadrżały. Miała ochotę sprostować informację o miliarderce, bądź co bądź majątek Darci wynosił zaledwie ćwierć miliarda.

- Dziękuję za zaproszenie. - Darci uśmiechnęła się promiennie.

- Moim drugim gościem, osobą, której obecność zdziwi państwa, tak jak wcześniej zdziwiła Darci, jest jej siostra bliźniaczka, Kalissa Smith.

Dwie kamery skierowały obiektywy na Kalisę.

- Witaj w programie, Kalisso.

- Dobry wieczór.

- Dzisiejsza historia będzie o skandalu, zdradzie i szczęśliwym odnalezieniu się rozdzielonych sióstr.

Starając się zachować neutralny wyraz twarzy, Kalissa odszukała wzrokiem Shane'a. Ten pokazał jej rękę z uniesionym kciukiem.

- Darci, ciebie wychowywał ojciec...

- Tak. Ian Rivers, genialny niedoceniany inżynier i wynalazca.

- A ty, Kalisso, zostałeś oddana do adopcji. Nie znałaś swoich biologicznych rodziców ani siostry...

- To prawda. - Kalissa zamilkła, niepewna, czy gospodyni programu zadaje pytanie, czy stwierdza fakt.

- Zaraz po naszym narodzeniu rodzice rozstali się - wyjaśniła Darci. - Każde zamierzało wychować jedną z nas. Mniej więcej po roku czy dwóch mama zmarła.

Marion obróciła się do Darci, uznając, że jest lepszą rozmówczynią. Kalissa marzyła, by uciec ze sceny, zamiast tego - wiedząc, że jedna z kamer jest ciągle skierowana na nią - skupiła się na uśmiechu.

- Kalissa jednak nie trafiła z powrotem pod opiekę ojca?

- Nie znamy szczegółów, a teraz nie mamy kogo o nie spytać. Wiemy, że nasz ojciec był współnikiem Daltona Colborna. Wiemy też, że stworzył technologię używaną obecnie przez Colborn Aerospace.

Tym razem na twarzy Kalissy pojawił się szczery uśmiech. Nie sądziła, że Darci znajdzie sposób, aby zareklamować firmę.

- Shane i ja ogromnie się ucieszyliśmy, poznając Kalisę. Siostra dowiedziała się o moim istnieniu, kiedy przypadkiem trafiła w internecie na zdjęcia z naszego ślubu.

- Kalisso, jaka była twoja pierwsza reakcja? - spytała Marion. - Co poczułaś, widząc Darci?

- Myślałam, że to jakiś żart. Fotomontaż.

- A kiedy okazało się, że to prawda? Że twoja siostra to jedna z najbogatszych kobiet w Stanach?

Kalissa znów się zawahała.

- Moja siostra postąpiła niezwykle szlachetnie - oznajmiła Darci.

W oczach Marion pojawił się skrywany wyraz irytacji.

- To znaczy?

- Przyszła mnie ostrzec. Wybierała się na randkę i bała się, że ludzie wezmą ją za mnie. Byliśmy jej z Shane'em ogromnie wdzięczni.

- I zapewne odwdzięczyliście się?

- Pytasz, czy dali mi pieniądze? - upewniła się Kalissa.

- A dali?

- Moja siostra jest wyjątkowo samodzielna - odparła Darci. - Najważniejsze, że się odnalazłyśmy i znów jesteśmy rodziną.

- Tak, to najważniejsze - poparła ją Kalissa.

- Przyznasz jednak, że twoje życie się zmieniło?

- Oczywiście. Zawsze się tak dzieje, kiedy członkowie rodziny odnajdują się po latach. - Kalissa popatrzyła w kamerę. - Pragnę, aby ludzie wiedzieli, że ja nie jestem

Darci, a ona mną. My jedynie wyglądamy identycznie. Jeżeli więc ktoś z państwa zobaczy, że jedna z nas zachowuje się niezbyt wytwornie, to na pewno będę ja. Ja biegam po dyskontach i uwielbiam hamburgery. Moja siostra jest osobą elegancką, o znacznie bardziej wyrafinowanym guście.

- Czy już mówiłam, że Kalissa ma ogromne poczucie humoru? - spytała Darci, po czym wstała.

Kamerzyści byli zaskoczeni, a Marion przerażona. Darci rozpostarła ramiona.

- Dzięki Bogu, że mnie znalazłaś - powiedziała, ściskając Kalisę.

Marion, częściowo zasłonięta przez siostry, wyciągnęła szyję w stronę kamery.

- Czas na reklamy. Za chwilę znów się z państwem spotkamy.

- Myśmy już skończyły - oznajmiła Darci.

Podbiegł do niej Shane z Garrisonem.

- Proszę opuścić scenę - zarządził producent.

W czwórkę wyszli na korytarz.

- Co się stało? - zapytała Kalissa. Wywiad potoczył się inaczej, niż się spodziewała, ale nie rozumiała, dlaczego Darci jest zła.

- Baba próbowała zapędzić cię w kozi róg i to rozzłościło Darci - wyjaśnił Garrison. - Nie musiałaś nic o sobie mówić. Ważne, aby widzowie zobaczyli was razem.

- Chciałam, żeby ludzie wiedzieli, że to ja popełniam błędy.

- Żadnych błędów nie popełniasz.

Pchnęli drzwi wyjściowe i znaleźli się na parkingu. Po chwili, gdy oczy Kalissy przywykły do blasku słonecznego, spostrzegła Riley'a. Stał ze trzydzieści metrów dalej, oparty o maskę samochodu.

- Riley? Co... - Ruszyła w jego stronę. - Co tu robisz?

Uśmiechnął się szeroko.

- Czekam, żeby zapytać, jak ci poszło.

- Ale dlaczego tu? Dlaczego nie w środku?

Powiódł wzrokiem po reszcie grupy i wzruszył ramionami.

- Poszło tak sobie.

- Oglądałem online.

- Garrison mówi, że nie powinnam była się odzywać.

- Tak powiedział?

- Nie w tych słowach. W każdym razie Darci przerwała program, bo uznała, że sobie nie poradzę.

- Przejdziemy się? - Wskazał zielony teren nad rzeką.

Kalissa obejrzała się.

- Garrison musi iść z nami.

- Nie przejmuj się nim. To jego praca.

- Ale...

- Przestań zamartwiać się o wszystkich wkoło. Hej! - zawołał Riley. - Idziemy na spacer!

Tak, świeże powietrze dobrze jej zrobi. Od czterech dni siedzi plackiem w mieszkaniu. Musi przewietrzyć głowę. Starala się nie myśleć o wywiadzie, o Garrisonie, o czymkolwiek. Warkot samochodów i pociągów odbijał się od ścian wieżowców. Z jednej strony kusiło ją, by powiedzieć Rileyowi o swoim ojcu i spadku, z drugiej

wolała trzymać wszystko w tajemnicy. Jeszcze nie chciała zmieniać swojego życia.

Wędrowali wzdłuż czarnej balustrady.

- Wiesz, zastanawiałam się nad propozycją Shane'a...

- Jaką?

- Żeby zaprojektować mu ogród. To ogromne przedsięwzięcie, obie z Megan by-
łybyśmy zajęte od rana do wieczora i nikt by mnie nie wytykał palcem.

Wiedziała, że kiedy prawda o niej jako o współwłaścicielce Colborn Aerospace
wyjdzie na jaw, nie będzie mogła dłużej babrać się w ziemi, ale nie bardzo umiała
sobie wyobrazić, co miałyby robić w firmie.

- Shane na pewno byłby zadowolony. Cały teren przypomina twierdzę.

- Najbardziej zadowolony byłby Garrison - zażartowała Kalissa i zerknęła za sie-
bie.

- Nie sprawdzaj - powiedział Riley. - To profesjonalista, wie, co do niego należy.
Po prostu rób swoje.

Rób swoje? Dawniej tak postępowała, a obecnie czuła się zagubiona. Życie za-
bardzo się skomplikowało. Zwolniła kroku, po czym oparła się o balustradę i utkwia-
ła wzrok w jeziorze.

- Powiedz, Riley, co ci się we mnie podoba?

- Wszystko - odparł, obejmując ją ramieniem.

- Ale konkretnie.

- Konkretnie wszystko.

- Czuję się, jakbym utknęła między dwoma światami. Jeden znam, umiem się
w nim poruszać. Drugi jest obcy, budzi we mnie strach. Czy dam sobie radę?

- Dasz.

- Zmienię się, czy tego chcę czy nie. - Westchnęła. - Ale gdybym wiedziała, co we
mnie lubisz, starałabym się nie stracić tych cech.

Obrócił ją do siebie.

- Nie stracisz. - Uśmiechnął się. - One są częścią ciebie. Niczym twoje DNA.

- Nie mogę dłużej wykonywać swojej pracy: kopać ludziom ogródków, wytyczać
ścieżek, pchać taczek z nawozem.

- Ale możesz dalej projektować. Czy sama utwardzałaś ścieżki kostkami granito-
wymi? I rozrzucałaś nawóz?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem. - Poklepał ją po ręce. - Powiedz, co byś chciała.

- Chciałabym pojechać na molo, zjeść parówkę w cieście i jeszcze przez kilka go-
dzin być anonimową Kalissą Smith.

- Dobrze. - Uniósł jej dłoń do ust.

Wchodząc do dawnego domu Daltona Colborna, Riley poczuł się, jakby wchodził
do jaskini lwa. Szedł za lokajem przez wielki hol o marmurowych kolumnach i wyso-
kim suficie, z którego zwisał ogromny żyrandol z kutego żelaza. Na środku salonu
stał masywny stół, a na nim rzeźba konia z brązu. Ściany zdobiły olejne obrazy
przedstawiające Daltona, Shane'a, jego matkę. Riley zwolnił, żeby im się dokładniej
przyjrzeć.

- Zechce pan poczekać. - Lokaj wskazał obite czerwonym aksamitem fotele. - Po-

proszę pannę Smith.

Kroki ucichły w oddali. Riley ponownie się rozejrzył. W rogu stała zbroja, za nią na drewnianym regale kolejne rzeźby z brązu. Wyglądały na stare. Ciekawe, jak często jego mama je polerowała.

Podczas gdy Dalton mieszkał z rodziną tutaj, Riley z matką gnieździli się w małej klitce odległej o jakieś trzydzieści kilometrów. Matka pokonywała ten dystans dwoma autobusami. Coraz bardziej zmęczona i schorowana sprzątała po Colbornach i ich gościach, a Dalton patrzył na nią z góry, mimo że kiedyś dzieliła z nim łóżko.

Słyszając zbliżające się kroki, Riley obrócił się. Zamiast Kalissy zobaczył Shane'a. Ten przystanął zaskoczony. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

- Nie wiedziałem, że tu jesteś - rzekł w końcu Shane.

- Ja też nie spodziewałem się zobaczyć ciebie. - Był czwartek, środek dnia.

- Postanowiłem zacząć wcześniej weekend.

- A ja czekam na Kalisę.

- Jest na zewnątrz.

- Lokaj prosił, abym tu poczekał.

Shane skinął głową, po czym przeniósł wzrok na portret ojca.

- Pewnie się w grobie przewraca - zauważył Riley.

Shane zmarszczył czoło.

- Widząc nas razem - wyjaśnił Riley.

- Tak? Dlaczego?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Nikogo tu poza nami nie ma.

- Ale czego nie wiem? - Shane nie poddawał się. - Wściekałby się, że stworzyłeś Ellis Aviation?

Riley westchnął. Miał już tego dość.

- Wściekałby się na mnie, nie na moją firmę.

- Znał cię?

- Mama raz mnie tu przyprowadziła. Miałem trzynaście lat, byłem w stanie wiele zrozumieć. Wiesz, co mi powiedział? Wiesz, co powiedział do swojego syna?

Shane zamarł. Riley pogratulował sobie w duchu. Wreszcie wyrzucił z siebie to, o czym rodzina Colbornów od tylu lat milczała.

- Powiedział: służba ma używać drzwi kuchennych i nie chodzić w brudnych butach po holu.

Shane wyciągnął rękę, by przytrzymać się stołu.

- To jedyne słowa, jakie usłyszałem od twojego starego. I to był jedyny raz, kiedy spojrzał na moją twarz.

- On nie...

- Nie próbuj go usprawiedliwiać. Przeszkadza ci, że spotykam się z Kalisą? Dlaczego? Bo jestem bękartem twojego ojca i sprzątaczką? Wiem, że próbujesz obrzydzić mnie Kalisie, ale ci się nie uda. Nie pozwolę na to. Życie mnie zahartowało. Nie mieszkałem w wielkim domu ze służbą. Mieszkałem w zimnej, nędznej norze. Patrzyłem, jak ojciec na ciebie chucha, a potem przekazuje ci majątek. W tym czasie ja chodziłem w podartych butach. Może mnie nienawidzisz, Shane, ale na pewno nie tak, jak ja ciebie.

Krew odpłynęła Shane'owi z twarzy.

- Riley? - Za ich plecami rozległ się zszokowany głos Kalissy.

Riley okręcił się na pięcie. Shane wciąż stał jak zamurowany.

- Riley, co się dzieje? Czy to prawda? - Roześmiała się nieco histerycznie. -

A więc tak?

- Przepraszam. Chciałem ci powiedzieć...

- Że jesteś bratem Shane'a? - spytała, przykładając rękę do głowy, jakby ból ją rozsadzał. - I dlatego go nienawidzisz? Teraz wszystko staje się jasne.

- Nie powinienem był tu przyjeżdżać...

- Kłamałeś!

- Nie kłamałem.

- Ellis - wtrącił Shane.

- Nie teraz - warknął przez ramię Riley i ruszył biegiem za oddalającą się Kalissą.

- Ellis!

Nawet się nie obejrzał. Musi ją dogonić.

- Kalisso, błagam!

Stała przy schodach. Nie odwróciła się. Riley w kilku susach pokonał dzielącą ich odległość.

- Wiem, że to dla ciebie szok. Nic wcześniej nie mówiłem, bo...

- Posłuchaj - przerwała mu. - To koniec. Byłam łatwym celem. - Roześmiała się nerwowo. - Pociągałeś mnie, dlatego dałam ci szansę, ale drugi raz nie pozwolę się wykorzystać. Nie pomogę ci w walce z twoim bratem. Nie pomogę ci zostać Colbornem.

- Wcale tego nie chcę - oznajmił zaskoczony.

Kalissa wreszcie się obróciła. Oczy lśniły jej od łez.

- My, ty i ja, jesteśmy odrębnymi jednostkami, nie mamy z Shane'em nic wspólnego.

- Nieprawda! Zainteresowałeś się mną wyłącznie z jego powodu. I z powodu Daltona. Twoja przeszłość pcha cię do działania, do zemsty. - Wzięła głęboki oddech i usiłowała zapanować nad emocjami. - Przynajmniej teraz wiem dlaczego. Rozumiem cię, Riley.

- Nie rozumiesz. - Gdyby rozumiała, widziałyby, że ją kocha.

- Odejdź.

- Nie mogę. Pojedźmy gdzieś, porozmawiajmy.

- Żebyś opowiedział mi kilka kolejnych bajeczek?

- Już nie mam nic do ukrycia. Znasz całą prawdę.

- Faktycznie. Znam. Do widzenia, Riley. - Ruszyła na górę. Chciał biec za nią, lecz dostrzegł Garrisona.

- Kalisso...

Nie zatrzymała się, nie obejrzała. Serce waliło mu jak młotem. Zastanawiał się nerwowo, co robić. Musi być jakieś wyjście, ale żadne nie przychodziło mu do głowy.

- Riley... - Shane wyłonił się zza Garrisona.

- Nie teraz - warknął. Teraz musi wyjść, obmyślić plan, potem wrócić i spróbować jeszcze raz.

Przeszła korytarzem do schodów dla służby, zbiegła na dół i wymknęła się kuchennymi drzwiami. W ogrodzie różanym spotkała Megan.

- Tak sobie spaceruję i rozglądam się. - Megan promieniała szczęściem. - Możemy tu zaszaleć.

Kalissa zmusiła wargi do uśmiechu.

- Już wiesz, od czego chcesz zacząć?

- Może od stawu? Fajnie byłoby go powiększyć, sprowadzić łabędzie... Oczywiście żartuję. - Megan zmrużyła oczy. - Hej, co ci jest?

- Nic. To znaczy, zerwałam z Rileyem. - Nagle, jakby uszły z niej siły, Kalissa usiadła na trawie.

- Dlaczego? - Przyjaciółka kucnęła obok.

- Kalisso? - zawołała Darci.

- Tu jesteśmy! - odrzekła Megan. - Ona wie?

- Chyba tak. Shane słyszał naszą rozmowę.

Odgarnawszy krzaki róż, Darci przycupnęła koło siostry.

- Kochanie, tak mi przykro!

- Ale co się stało? - spytała Megan.

- Znów mnie okłamał.

- Shane o niczym nie miał pojęcia - rzekła Darci. - Jest w szoku.

- Ale co takiego powiedział? - dociekała Megan.

- Jest bratem Shane'a - odparła Kalissa i chwyciła przyjaciółkę za rękę. Nie chciała niczego przed nią ukrywać. - A ja dostałam w spadku... - Popatrzyła pytająco na Darci. - W spadku? Dostałam w spadku - ciągnęła, kiedy siostra skinęła głową - część Colborn Aerospace.

- Co takiego?

- Nie mówiłam ci, bo chciałam sama dojść z tym do ładu, ale... Próbowałam się bronić, przysięgam, ale nie dałam rady. Wygląda na to, że będę bajecznie bogata.

- A co ma do tego Riley?

- Nic. O niczym nie wie - odparła Kalissa i nagle zamilkła. - Czyli też ukrywałam przed nim prawdę.

- To nie to samo - zauważyła Darci.

- A jednak. Źle postąpiłam?

- Kto z kim zerwał? - spytała Megan. - Ty z nim czy...

- Ja z nim. Rozmawiał z Shane'em, krzyczał na niego. Całe życie pragnął mieć to co Shane. Chciał być Shane'em.

- Dalton był jego ojcem? Mieli inne matki?

- Najwyraźniej matka Riley'a pracowała u Colbornów - wyjaśniła Darci. - Chyba jako pokojówka.

- Riley mówił mi, że była młoda i bała się stracić pracę - dodała Kalissa. - Wtedy nie wiedziałam, że tu sprzątała.

- Riley uważa, że Shane latami go unikał. Ale Shane naprawdę o niczym nie wiedział.

- Biedaczysko - rzekła Megan. - To znaczy, Riley.

- Żal mi go - szepnęła Kalissa. Chciała pozostać zła, ale wyobraziła sobie cierpiącego nastolatka. To poczucie krzywdy zaważyło na całym jego życiu.

- Nie zdołasz mu wybaczyć? - spytała Darci.
- To nie takie proste. On ma klapki na oczach, nie potrafi myśleć rozsądnie...
- Przecież darzysz go uczuciem.
- Po czyjej jesteś stronie? - Megan łypnęła na Darci.
- Wyjadę - oznajmiła Kalissa.
- Nie. - Darci chwyciła ją za łokieć.
- Co za koszmar. - Łzy zakręciły się Kalissie w oczach. - Nie mogę... nie chcę się widzieć z Rileyem.

- Nie musisz. Jesteśmy rodziną, ty i ja. Zawsze będę po twojej stronie.

- A Riley jest rodziną Shane'a.

- To nie to samo.

- Dlaczego?

- Bo nie! - Darci objęła siostrę. - Jakoś to wszystko rozwiążemy, ale nie dziś. Dziś zrobmy coś miłego.

Kalissa wiedziała, że Darci chce ją czymś zająć, odwrócić jej uwagę od smutnych spraw.

- Na przykład? - spytała Megan, siląc się na entuzjazm.

- Wybierzmy się gdzieś na kolację.

- Nie chcę pokazywać się w miejscu publicznym - oznajmiła Kalissa.

- Możemy pobuszować w piwniczce winnej.

Kuszająca propozycja, ale Kalissa pokręciła głową: rano czułaby się znacznie gorzej.

- Szkoda - westchnęła Megan.

- Piwniczka nam nie ucieknie. Wiem! - Darci strzeliła palcami. - Dzień, a raczej noc w spa. Albo noc i dzień.

- Nie chcę natknąć się na kogoś, kto oglądał nasz wywiad.

- Nie natkniemy się. Wywiad był w lokalnej telewizji, a my polecimy do innego stanu. Co tak patrzycie? Mam prywatny odrzutowiec. - Darci coraz bardziej zapalała się do pomysłu. - Znam cudowne miejsce. Oferują masaże, saunę, okłady na twarz, pedikiur.

Kalissa znów pokręciła głową. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i zasnąć.

- Ja i Megan nie przyjmujemy odmowy do wiadomości - rzekła Darci.

Kalissa westchnęła. Nie miała siły z nimi walczyć.

- Skarbie? - Darci trzymała przy uchu telefon. - Chcemy lecieć do spa. - Skierowała wzrok na siostrę. - Też tak sądzę. Dobrze. Dzięki, kochany.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez kolejne trzy dni Riley pracował i myślał, jak odzyskać Kalisę. Praca nie sprawiała mu kłopotu, wystarczyło się przyłożyć, natomiast odzyskanie Kalissy wydawało mu się niemal niewykonalne. Póki mieszkała w domu Colbornów, nie miał do niej dostępu. Shane na pewno wzmocnił ochronę, a Garrison był lojalny. Może w głębi duszy stał po stronie Rileya, ale przecież nie zaniedba obowiązków.

Zresztą co miałby powiedzieć Kalissie? Miała rację, czyniąc mu wyrzuty. Nie powiedział jej o Shanie i wyszło na to, że bardziej mu zależy na przyrodnim bracie niż na niej. A to nieprawda. Nalał sobie whisky. Był zmęczony i chciał zasnąć. Dotychczas każdej nocy śniła mu się Kalissa. Nagle rozległo się pukanie. Spojrzał na zegarek: dochodziła dziesiąta. Ashton czasem wpadał o tej porze, ale dziś był w drodze na Alaskę. Pytał, czy Riley by się z nim nie wybrał. Nawet było to kuszące. Podszedł do drzwi. Ku swemu zdumieniu ujrzał na ganku Shane'a.

- Coś się stało Kalissie?
- Nie, jest w Nowym Jorku.
- A co tam robi?
- Darcy zabrała ją do spa. Mogę wejść?
- Jasne. Napijesz się? - Wskazał na szklanekę z alkoholem.
- Chętnie.

Skierował się do kuchni i nalał Shane'owi whisky, nie pytając o jego preferencje trunkowe.

- Czego chcesz? Żeby zamknął firmę? Wyjechał na drugi koniec świata? Czy może...

- Nie wiedziałem.
- O czym?
- Że Dalton to twój ojciec. Że jesteśmy braćmi.
- Akurat! Przecież o tym rozmawialiśmy.

Shane wyglądał na autentycznie zaskoczonego.

- Kiedy?
- W szkole średniej, podczas rozgrywek baseballowych. Graliśmy w przeciwnych drużynach.
- Niczego takiego nie pamiętam.

- Zwracając się do ciebie „bracie”, powiedziałem, że powinniśmy pogadać. Ty nazwałeś mnie frajerem i kazałeś spadać. - Riley nalał sobie kolejną szklanekę.

- Pewnie nie zrozumiałem, o co ci chodzi.

- Jasne.

- Słowo honoru. Na pewno nie zrozumiałam. Myślisz, że przez tyle lat traktowałbym cię jak obcego?

- Traktowałeś.

Shane zaczął przemierzać kuchnię.

- Nie wiedziałem. Przysięgam. A... ojciec wiedział?

Riley odstawił z hukiem butelkę na stół.

- Mama błagała go o pomoc. Łaskawca zgodził się jej nie zwalniać.

Shane zaklął. Opróżnił szklanekę i sięgnął po butelkę.

- Dlatego założyłeś Ellis Aviation... Nic dziwnego. Robiłeś badanie DNA? Dlaczego go nie zażądałeś od ojca pieniędzy? Darci mu nie darowała.

- Nie jestem Darci.

- Okej. Więc czego chcesz?

- Kaliszę - odparł Riley.

- Czego chcesz ode mnie?

- Mieszka u was, a ja z niej nie zrezygnuję.

- Nie pozwolę ci jej skrzywdzić.

- Nie mam takiego zamiaru.

- Ciągłe to powtarzasz. I ciągle krzywdzisz. - Shane usiadł na krześle. - Mam dla ciebie propozycję.

Riley skrzyżował ręce na piersi.

- Pokażesz mi wynik DNA. Jeśli jest, jak mówisz, dostaniesz połowę moich udziałów w Colborn Aerospace, połowę wartości domu. Apartament zatrzymam dla siebie, ale stać cię będzie na własny. Aha, i publicznie ogłoszę, że jesteś synem Daltona.

- Bardzo śmieszne - mruknął Riley.

- Nie żartuję.

- No dobrze, a w zamian...?

- W zamian chcę, żebyś odczepił się od Kalissy.

- Nie.

- Posłuchaj, ona przez ciebie cierpi. Kiedy ona cierpi, cierpi Darci. A ja zrobię wszystko, żeby chronić moją żonę.

- Gotów jesteś oddać połowę majątku?

- Tak.

- Nic z tego.

- Nie chcesz przyjąć ćwierć miliarda dolarów?

- Chcę odzyskać Kaliszę.

Shane poderwał się z krzesła. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Nawet jesteś do niego podobny. Wiem, co pokaże test DNA.

- To bez znaczenia - odrzekł Riley.

- Aha... - dodał Shane. - Uważam, że dałeś świetną odpowiedź.

- Gównu mnie obchodzi, co uważasz.

Kalissa wchodziła za Darci do samolotu. Spędziły w spa cztery dni. Megan wróciła do Chicago po jednym dniu, by dokończyć zlecenia. Kalissa chciała z nią wrócić, ale Darci się sprzeciwiła. I chyba dobrze, bo nie wytrzymałaby w Chicago bez Riley'a. Właściwie wciąż sobie tego nie wyobrażała, strasznie za nim tęskniła.

Drugi pilot powitał ich w drzwiach maszyny.

- Skarbie, co tu robisz? - Darci ucieszyła się na widok Shane'a, który stał w przejściu między fotelami.

- Postanowiłem się przewietrzyć. - Pocałował żonę. - Cześć, Kal. Jak się czujesz?

- Wskazał fotele ustawione wokół małego stolika.

- W porządku. - Zajęła miejsce naprzeciwko siostry. - Lepiej niż przed wyjazdem.

Shane popatrzył pytająco na żonę.

- Chciałam zostać dłużej - powiedziała Darci.

- Trzeba było.

- Uparła się.

- Ile można się nad sobą uzalać?

- Możemy ruszać? - spytał pilot.

- Tak, jesteśmy gotowi.

Pilot zamknął drzwi kokpitu, pasażerowie zapięli pasy.

- W sumie ten wyjazd dobrze mi zrobił - przyznała Kalissa. - Dziękuję, Darci.

I tobie, Shane.

- Pamiętaj, złotko, pieniądze, samolot, nawet dom są tak samo twoje, jak i nasze.

Słyszała to dziesiątki razy, ale dziś już się z siostrą i szwagrem nie kłóciła. Czas pogodzić się z rzeczywistością, zaakceptować zmianę w życiu.

- Shane, chciałabym coś robić, jakoś przyczynić się do rozwoju firmy. Nie mogę bez końca projektować ogrodu.

- Doskonale - ucieszył się.

- Może zajęłabyś się architekturą wewnątrz? - podsunęła Darci. - Masz oko do kolorów, wzorów...

- Chcesz, żebym wybierała tkaniny na obicia czy dywany?

- Nie, Darci chce, abyś pokierowała działem architektury wewnątrz - wyjaśnił Shane.

- Przez kilka miesięcy przyglądałabyś się Agnes. Na początku roku Agnes odchodzi na emeryturę. Potrzebujemy kogoś na jej miejsce.

Samolot ruszył, po chwili wzbił się w powietrze.

- Odwiedziłem wczoraj Rileya - rzekł nagle Shane.

Darci popatrzyła na męża zdziwiona.

- Skarbie, czy musimy o tym teraz mówić?

Ignorując żonę, Shane zwrócił się do szwagierki:

- Chcę cię o coś zapytać.

- Kochanie... - szepnęła ostrzegawczo Darci.

- O co? - spytała zaciekawiona Kalissa.

- Złożyłem mu propozycję.

- Jaką? - zdumiała się Darci.

Shane nie odrywał spojrzenia od Kalissy.

- Że ogłoszę, że jest moim bratem. Ponadto dam mu połowę swoich udziałów w firmie i prawo do domu.

- Na miłość boską! - zawołała Darci. - Dlaczego?

Kalissę też to zaskoczyło.

- Postawiłem jeden warunek - ciągnął Shane. - Że zostawi Kalissę w spokoju.

- Przekupiłeś go? - Darci zerknęła na siostrę.

Kalissa była bliska łez. Okłamując ją i łamiąc jej serce, Riley zdobył to, o czym marzył całe życie.

- Odmówił.

- Nie rozumiem. - Darci zmarszczyła czoło.

- Odrzucił moją propozycję. Niczego nie chce. Pragnie Kalissy. Jest dla niego więcej warta niż jego dziedzictwo i ćwierć miliarda dolarów.

Darci zaniemówiła, a Kalissa słyszała w uszach coraz głośniejszy ryk, chyba silników.

- Kalisso...

- Ja...

- Wybrał ciebie. Woli być z tobą niż być Colbornem. - Uśmiechając się, Shane pokręcił ze zdumieniem głową.

- Może nie zrozumiał?

- Wykluczone.

- Więc dlaczego... - Kalissa urwała. Wstąpiła w nią nadzieja.

- Jest tylko jeden powód.

- Kochanie, ufasz mu? - spytała Darci.

- Na zaufanie musi dopiero zapracować. Ale wiem, że bardzo kocha Kalisnę.

- Bierzesz jego stronę?

- No co? W końcu jest moim bratem.

Siedział w firmie całą niedzielę, potem pojechał do klubu, gdzie ćwiczył do upadłego. W domu wziął długi prysznic. W spodniach od dresu poczłapał bosy do kuchni i otworzył lodówkę. Potrzebował czegoś na poprawę humoru: pizzy, chipsów, tortu czekoladowego. Zamierzał położyć się na kanapie, obejrzeć jakiś film, następnie pójść spać i starać się o niczym nie śnić. Wiedział, że musi się pozbierać, dojsć z sobą do ładu, ale wiedział też, że to się nie stanie dziś.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Riley zamknął lodówkę. Zawahał się; nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Po chwili dzwonek ponownie zabrzęczał. Okej. Riley ruszył do holu. Nacisnął kłamkę. I przetarł oczy ze zdumienia.

Na ganku stała Kalissa, umalowana, z włosami uczesanymi w warkocz, ubrana w elegancką złocistą suknię z krótkimi rękawami.

- Kupiłam ją w Nowym Jorku. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Zmieniłam się.

- Nieprawda - odrzekł. - W środku pozostałaś sobą.

Jego słowa sprawiły, że się odprężyła. Weszła do holu i powiodła spojrzeniem po wilgotnych włosach, gołym torsie i bosych stopach Riley'a.

- Kalisso, co tu robisz?

- Musimy porozmawiać. - Położyła dłoń na jego piersi.

- Okej.

- Ale wcale nie mam ochoty na rozmowę. - Z jej oczu biło pożądanie. - Jeśli powiesz nie to, co trzeba, wyjdę i to będzie koniec.

Nie powie. Nic nie powie. Zamknął drzwi.

- Jeśli jednak ma nastąpić koniec, chcę się z tobą jeszcze raz kochać. - Plecie bzdury, ale to nieważne. Wziął ją na rękę i skierował się do sypialni.

- Kalisso... - Postawił ją przy łóżku.

- Nie - szepnęła.

Przywarł ustami do jej warg, wsunął rękę we włosy. Zanim jednak do czegokol-

wiek doszło, Kalissa oswoiła się. Westchnął zrezygnowany.

Niepotrzebnie. Zdjęła figi, następnie ściągnęła jego spodnie i pchnęła go na materac. Usiadła na nim.

- Najpierw szybko, potem wolno.

Kochali się dwa razy, bez słów. Kiedy leżeli zrani potem, Riley oparł jej głowę o swoje ramię i uśmiechnął się. Nie popełni błędu. Może porozmawiają za moment, a może dopiero rano, ale będzie ostrożny.

Zadzwoił telefon. Riley zerknął na wyświetlacz.

- Cześć, Garrison. Przyjedź po nią rano.

Kalissa przeciągnęła się zmysłowo.

- Ładnie tu - powiedziała, rozglądając się po pokoju.

- Podoba ci się? - Gdyby zabarykadował drzwi, ciekawe, po jakim czasie ktoś by się po nią włamał.

- Moglibyśmy tu zostać?

- No pewnie. - Najlepiej na zawsze.

- Jest coś, o czym ci nie powiedziałam - rzekła, poważniejąc. - O Colbornie.

Znow zadzwonił telefon. Riley zaklął.

- Nie ruszaj się - poprosił. - Wyglądasz cudownie. - Jedną rękę położył na jej brzuchu, drugą sięgnął po komórkę. - No co?

- Kalissa jest u ciebie?

- Shane?

- Pytam, czy jest u ciebie?

- Tak.

- Okej, mam nową propozycję.

- Teraz?

- Ty zatrzymasz Kalisę... a ja ogłoszę, że jesteś moim bratem. Połączymy firmy, będziemy się dzielić zyskiem. Dom będzie wspólny. Ja zachowuję apartament, ty możesz zamieszkać u Kalissy.

- Kalissa mówi, że chce zostać u mnie.

- Tak? Okej, coś wymyślimy. Czy już się oświadczyłeś?

- Do widzenia, Shane.

- Jako twój starszy brat...

- Dzielą nas raptem dwa miesiące.

- Dobra, dobra, nie zwlekaj. Oświadczyć się.

- Dobrze. - Riley zawahał się. - Mam szansę?

- Ćwierć miliona to kupa forsy. Kalissa wie, że dla niej zrezygnowałeś z pieniędzy.

- Że... Okej. Dzięki, stary. - Odłożywszy telefon, Riley podsunął się wyżej. - Kalisso...

Ujęła jego dłoń.

- Darci dała mi połowę Colborn Aerospace. To znaczy, połowę tego, co należało do niej.

- Dlaczego? - Nie rozumiał tego ruchu.

- Najwyraźniej firma powinna być przypisać w udziale naszemu ojcu. Riley, jestem nie tylko siostrą Darci. Jestem jedną z nich.

Jedną z nich? Nie chciał więcej mówić o ich rodzinach.

- Kal, kocham cię.

- Domyśliłam się.

Uśmiechając się czule, odgarnął jej włosy z oczu, po czym pocałował lekko w usta.

- Shane powiedział mi, że nie przyjąłeś jego oferty.

- Pragnę tylko ciebie.

- Moim zdaniem to była próba. Zrobił to dla mnie, żebym nie miała wątpliwości. -

Przytuliła jego rękę do piersi. - Kocham cię. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- Odtąd zawsze będziemy razem. Szkoda, że nie mam pierścionka. Ani szampana.

Powinniśmy też być ubrani, żebyśmy mogli opowiadać wnukom, jak dziadek z babcią się zaręczyli.

- Opowiemy im ocenzurowaną wersję.

Tytuł oryginału: Seduced by the CEO
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2015
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2015 by Barbara Dunlop
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2210-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Strona redakcyjna